

40 LAT

Grupy Karkonoskiej GOPR





Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy

40 LAT

Grupy Karkonoskiej GOPR

5(9)/2016
Zeszyty Historyczne



Bukowiec 2016

Seria wydawnicza:
Zeszyty Historyczne

Redakcja
KRZYSZTOF TĘCZA

Współpraca
WITOLD SZCZUDŁOWSKI

SKŁAD
Wydawnictwo-Poligrafia AD REM
www.adrem.jgora.pl

DRUK
Związek Gmin Karkonoskich

WYDAWCA
Związek Gmin Karkonoskich
PAŁAC BUKOWIEC
58-533 Mysłakowice
ul. Robotnicza 6
www.karkonosze.eu

© by Związek Gmin Karkonoskich, 2016

ISSN 2449-741X

Zdjęcia na okładce Krzysztof Tęcza

Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja i kopiowanie całości lub części wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

*Dziesiąta publikacja Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy
przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu*

Wprowadzenie

Ratowanie życia, to najpiękniejsze, co jeden człowiek może ofiarować drugiemu człowiekowi. Takie słowa kierowane są do ratowników w każde ich święto. I nie ma w tym żadnej przesady. Nasi ratownicy niejednokrotnie pokazali, że potrafią, z narażeniem własnego życia, ruszyć, by ratować poszkodowanego w górach turystę. Szkoda tylko, że trafiają się wciąż lekkomyślni wędrowcy, którzy mają za nic zasady panujące w górach. Szkoda, bo właśnie w takich wypadkach ratownicy niepotrzebnie narażają swoje zdrowie i życie.

Początkowo udzielaniem pomocy w górach zajmowali się ludzie związani zawodowo z górami. Nie było to najszybsze rozwiązanie, zważywszy na zwiększający się stale ruch turystyczny. Dlatego już ponad sto lat temu powstała pierwsza zawodowa organizacja niosąca pomoc potrzebującym. Po II wojnie światowej starano się stworzyć kolejne takie organizacje, z różnym skutkiem. W końcu powstała organizacja ratownicza z prawdziwego zdarzenia. Było to Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Organizacja ta wciąż ewoluowała. I w końcu 1 stycznia 1976 roku powstała Grupa Karkonoska GOPR, która właśnie obchodzi swoje 40-te urodziny.

W ciągu tych 40 lat w Grupie działało wielu ratowników, zarówno ochotników jak i pracujących na etatach. Byli oni coraz lepiej wyszkoleni, dysponowali coraz lepszym sprzętem. Uczestniczyli w kolejnych szkoleniach. Dzisiaj ratownictwo górskie stoi na tak wysokim poziomie, że kandydaci na ratowników muszą pokonywać coraz wyżej ustawioną poprzeczkę. Najważniejsze jednak jest to, że dzięki temu co roku ratują wielu turystów, którzy znaleźli się w opałach. Dlatego corocznie w ich święto organizowane są spotkania. Wyróżnia się wtedy tych najofiarniejszych, którzy wykazali się niezwykłą odwagą w sytuacjach zagrożenia.

Karkonoska Grupa GOPR, w ramach działań KOALICJI NA RZECZ BEZPIECZEŃSYWA, została wyróżniona przez prezydenta Miasta Jelenia Góra Marcina Zawilę i Starostę Jeleniogórskiego Annę Koniecznyńską otrzymując tytuł **Wolontariat Roku 2016**.

Takie sukcesy cieszą wszystkich, ale dla nas turystów, najważniejsze jest, by ratownicy podczas dyżurów jak najwięcej się nudzili. Gdy bowiem tak jest znaczy to, że w górach nic się nie dzieje i jest bezpiecznie. I tego życzymy naszym ratownikom na przyszłość.

Krzysztof Tęcza

Spis treści

Wprowadzenie	3
STANISŁAW A. JAWOR	
40 lat Grupy Karkonoskiej GOPR	5
WIESŁAW MARCINKOWSKI, STANISŁAW A. JAWOR	
Zarządy Sekcji (Grupy Sudeckiej) Karkonoskiej GOPR	15
ANDRZEJ BRZEZIŃSKI	
Międzynarodowa Komisja Ratownictwa Górskiego IKAR-CISA	23
MACIEJ ABRAMOWICZ	
Baza transportowa	26
BOGDAN DZIEDZIC, PIOTR STANASZEK	
Historia łączności Karkonoskiej Grupy GOPR	28
MIECZYŚLAW PRZYBYLSKI	
Śmigło w Sudetach – nadzieje a rzeczywistość	33
JACEK FALKENBERG	
Psy w Grupie Karkonoskiej GOPR	43
RYSZARD JĘDRECKI	
Klub Seniora Grupy Karkonoskiej GOPR, historia	45
SYLWIA KAZIMIERA SIEMASZKO	
Waldemar Siemaszko	49
RYSZARD JAŚKO	
Stanisław Kiezuń – Naczelnik Grupy Sudeckiej GOPR (08.05.1929-05.03.1979)	50
STANISŁAW ANDRZEJ JAWOR	
Wiesław Marcinkowski – pożegnanie i wspomnienie	52
MARIUSZ CZERSKI	
Wspomnienie o Józefie Miśkowiczu	54
STANISŁAW ANDRZEJ JAWOR	
Wspomnienia o Wiesławie	55
MARIAN SAJNOG	
Marian Tworek – „Maryś” (1942-2004)	58
MARIAN SAJNOG	
„WŁODZIU” – Włodzimierz Kosterkiewicz (†30.12.2014)	59
RYSZARD JĘDRECKI	
90-te urodziny Jerzego Janiszewskiego „Szatana”	60
MARIUSZ CZERSKI	
Moje wspomnienia o Antonim Rychlu	62
ANDRZEJ BRZEZIŃSKI	
Akcja w Obrim Dole zima 1992/1993	65
MARIAN SAJNOG	
Sylwester w Czarnym Kotle Jagniątkowskim	67
MARIAN SAJNOG	
Tak to pamiętam	71

40 lat Grupy Karkonoskiej GOPR

Pionierzy ratownictwa górskiego pod Śnieżką

Pod koniec lat osiemdziesiątych z inicjatywy ówczesnego Naczelnika Jerzego Pojoja, zaczęliśmy pozyskiwać materiały, do opisania historii polskiego ratownictwa w Karkonoszach. Dzięki temu, od żyjących wtedy Kolegów zebraliśmy wiadomości o zagospodarowywaniu Sudetów od maja 1945 roku. Szczególnie cenne okazały się tłumaczenia niemieckich materiałów zrobione przez Leszka Rożańskiego. Wprawdzie tekst niemiecki nie zachował się, ale można wierzyć, że tłumaczenie dokonane przez L. Rożańskiego, który maturę zdawał w języku niemieckim, jest wiarygodne. Wiadomości z niemieckiego tłumaczenia stały się bodźcem do poszukiwania dokumentów i świadków z tamtych lat. Informacje o ratownictwie do 1945 roku przekazali: pani Christiane Bittkau-Giuliani – redaktorka i wydawczyni Schlesisches Bergwacht z Hannoveru oraz byli mieszkańcy Karpacza, panowie: Günther Köhler, Reiner M. Frömberg i pani Josefina Bartsch – autorka „...über ein halbes Jahrtausend am Fuße der Schneekoppe” (*przez pół tysiąclecia u podnóża Śnieżki*). Dzięki tym informacjom powstał spójny obraz historii ratownictwa górskiego w Karkonoszach od początków XX wieku. Obraz, z którego po odrzuceniu antyniemieckich fobii wynika, że... „**Góry są poza dobrem i złem**”. Góry po prostu są, a ratowanie ludzi w górach, wywodzące się z czerwono krzyskich idei Henry Dunant’a w naszych polskich obecnie Karkonoszach, ma nieprzerwany ciąg sięgający 1908 roku. Wtedy to, Górnoślązak, doktor nauk medycznych Otto Bruckhoff powołał w ówczesnym Krummhübel (Karpaczu) **Sanität Kollone Krummhübel – Berg-Unfal-Dienst** czyli – w dowolnym tłumaczeniu – Kolumnę Sanitarną w Karpaczu – Górską Służbę Ratowniczą. Była to pierwsza organizacja ratownictwa górskiego poza Alpami. I pierwsza na terenie dzisiejszych ziem Polski. Powstała ona na rok przed utworzeniem TOPR-u.

Niewiele wiemy o twórcy karpackiego pogotowia. Ze skromnej notatki zamieszczonej na niemieckojęzycznej stronie internetowej odnotowano tylko, że miał na imię Otto, urodził się 5 maja 1864 roku w Koenigshutte (Chorzów). Studia medyczne ukończył na uniwersytecie we Wrocławiu. Ożeniony z Martha Fleischer z Trebnitz (Trzebnica). Najprawdopodobniej był specjalistą chorób płucnych, ponieważ prowadził w Miłkowie sanatorium. Doktor O. Bruckhoff zmarł 8 maja 1938 roku w Arnsdorf (Miłków).

Przeciwnikom nawiązywania do ratownictwa niemieckiego przypominamy, że wybitni działacze „Solidarności” głosili, iż przejmując w 1945 roku Dolny Śląsk, przejęliśmy nie tylko doskonałą jak na owe czasy infrastrukturę komunalną, ale też historię i kulturę z tą ziemią związaną. A więc – też i tradycje związane z turystyką i ratownictwem.

Jest to tym bardziej uzasadnione, że już w 1945 roku, w Karpaczu i w Szklarskiej Porębie, polska administracja reaktywowała niemieckie Pogotowie Górskie. W Karpaczu

czu niemieccy ratownicy brali między innymi udział w poszukiwaniach rannego żołnierza ze Strażnicy pod Śnieżką, a w lutym 1947 roku, pod kierunkiem mgr. Jerzego Ustupskiego, uczestniczyli w akcji lawinowej w Kotle Łomniczki. Jest to świetny przykład współpracy polsko-niemieckiej, zaraz po zakończeniu rozpętanej przez Niemców strasznej wojny. Dobre początki pod dzisiejszą Unię Europejską. I dlatego, pielęgnując tatrzańskie tradycje ratownictwa górskiego przypominamy, że ratownictwo górskie w Karkonoszach istnieje nieprzerwanie od 1908 roku.

Historia niemieckiego ratownictwa górskiego w Karkonoszach

Jak już było wspomniane, w październiku 1908 roku w dzisiejszym Karpaczu, w pensjonacie Goldenen Fride (obecnie „Mieszko”) Otto Bruckoff powołał Kolumnę Sanitarną – Górską Służbę Ratowniczą.

Zadaniem Kolumny z Karpacza było niesienie pierwszej pomocy medycznej ofiarom wypadków górskich. Należeli do niej ludzie z różnych sfer, od tragarza Adolfa Lindau, po właściciela kilku sklepów Maxa W. Fromberg’a.

Z rocznych sprawozdań Niemieckiego Czerwonego Krzyża, które dla Waldemara Siemaszki opracował były prezes Grupy Sudeckiej GOPR **Leszek Rożański**, wiemy, że Kolumny Sanitarne działały we wszystkich miastach i gminach na terenie Dolnego Śląska. Ze sprawozdania Regencji Legnickiej wynika, że w 1934 roku na terenie dzisiejszych powiatów Jelenia Góra, Kamienna Góra i Lwówek działało 21 organizacji terenowych, do których należało 250 ratowników. Kolumny składały się z sekcji sanitarnej, która udzielała pomocy chorym w miastach i wsiach, organizowała transport do szpitali oraz sekcji narciarskiej i wysokogórskiej, której członkowie rekrutowali się spośród narciarzy i alpinistów i przechodzili dodatkowo specjalistyczne przeszkolenie. Były też sekcje grabarskie i kobiece „Oddziały Pomocnic”. Do ich obowiązków należała między innymi opieka nad chorymi i zaopatrzenie ratowników w żywność w czasie akcji. Sekcją Wysokogórską w Karpaczu kierował Max W. Frömberg, który w roku 1909 skonstruował nosze mocowane do nart. Jednak ze względu na wywrotność sprzęt ten nie przyjął się i zimą nadal rannych transportowano z gór na noszach mocowanych do sań, którymi zwożono drzewo. Ze względu na kształt zwano je „*saniami rogatymi*” czyli Hornschlitten.

Natomiast latem do transportu używano lektyk noszonych przez dwóch tragarzy.

W latach 1914 do 1918, w związku z I wojną światową, działalność Kolumny została zawieszona, a większość jej członków została powołana do oddziałów górskich pruskiej armii.

Po roku 1930 do zimowego transportu rannych używano drewnianych łódek, które były mało praktyczne z powodu dużej wywrotności.

Należy podkreślić, że w Kolumnie pracowały społecznie często całe rodziny, a kobiety – jak pisze G. Haase – *razem ze swoimi towarzyszami dzielnie znosiły pogody i niepogody górskiego klimatu*.

Kolumna utrzymywała się z dotacji Niemieckiego Czerwonego Krzyża i różnych darowizn, w tym też od Towarzystwa Karkonoskiego RGV. Z tego też powodu stale bra-

kowało pieniędzy, sprzętu i środków transportu, a każda darowizna była przyjmowana z wdzięcznością i opisywana w lokalnej prasie. A był to okres, kiedy na Dolnym Śląsku prawie każda gmina miała własną gazetkę. Dzisiaj zachowane egzemplarze gazet z podgórskich miejscowości stanowią jedyne źródło informacji o działalności Kolumny.

Karpacka Kolumna Sanitarna pod kierunkiem Maxa Froemberga od roku 1923, czyli pierwszych zawodów narciarskich znanych pod nazwą „Dnia Młodego Narciarza”, organizowała nad Małym Stawem pokazy ratownictwa górskiego. W latach trzydziestych minionego wieku na pokazy przyjeżdżali dostojnicy NSDAP i przedstawiciele administracji niemieckiej z Wrocławia i Berlina.

Również od 1923 roku prowadzono w górach patrole drużyn ratowniczych i dyżury w schroniskach, których właściciele i agenci zobowiązali się dobrowolnie do utrzymania w zimie na swój koszt jednego ratownika. Opracowano system alarmowy, a w prasie rozpoczęto kampanie przeciwko fałszywym alarmom. Więcej informacji na temat wypadków oraz warunków pracy ratowników w rejonie wschodnim Karkonoszy znajdujemy w sprawozdaniu Kolumny Sanitarnej przetłumaczonej na język polski przez wspomnianego już Leszka Różańskiego dla dzisiejszego Karpacza za 1924 i 1925 rok.

Znajdujemy tam między innymi opis tragicznego wypadku zamarznięcia kilkadziesiąt metrów od schroniska „Samotnia”, pochodzącej z Wrocławia lekarki dr Małachowskiej. Stało się to w czasie mgły, w dniu 13.01.1924 roku. Zaś w grudniu 1925 roku (dokładnej daty brak) ratownicy przeszukiwali okolice Równi pod Śnieżką, na której zaginęło dwoje turystów. Odnaleziono tylko zwłoki mężczyzny, a szczątki kobiety odkryto dopiero w sierpniu następnego roku, i to w miejscu, w którym prowadzono poszukiwania.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że akcje niemieckich ratowników po stronie czeskiej Karkonoszy były utrudnione, ponieważ członkowie Kolumny Sanitarnej nosili mundury, a porozumienie graniczne czechosłowacko-niemieckie z tych lat pozwalało tylko osobom cywilnym na swobodne poruszanie się w rejonach przygranicznych. Z tych to powodów w dniu 14 marca 1926 roku niemal doszło do zamarznięcia członków grupy grabarskiej, która poszła w rejon Równi pod Śnieżką po zwłoki dwóch osób.

Inny, opisany szczegółowo wypadek, zdarzył się w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1925 roku. W tym dniu, od wczesnych godzin rannych, ekipa ratunkowa próbowała dotrzeć z Karpacza do Lučni Boudy, gdzie na transport do szpitala oczekiwał ranny niemiecki narciarz. W góry wyruszyło dwóch ratowników oraz woźnica z koniem ciągnącym rogate sanie. Kiedy dotarli do dzisiejszej Strzechy koń zapadł się w śnieg powyżej łba, i ratownicy musieli go odkopywać. Po wydobyciu konia woźnica natychmiast zawrócił do domu pozostawiając ich z ciężkimi saniami, które zwykle ciągnęły 3 osoby. Wprawdzie akcja zakończyła się pomyślnie, ale sam transport z Lučni Boudy do Karpacza trwał aż jedenaście i pół godziny!

Działalność niemieckich ratowników po 9 maja 1945 roku

Wkroczenie Armii Czerwonej na teren Kotliny Jeleniogórskiej odbyło się bez walk. Mieszkający w Jeleniej Górze jeszcze pod koniec XX wieku Niemcy opowiadali, że przez

całą noc z 8 na 9 maja 1945 roku na szosach prowadzących do Jeleniej Góry przez przełęcz Widok i Radomierską, widać było światła pojazdów, a w nocnej ciszy niosł się warkot silników. Armia Czerwona do Jeleniej Góry wkroczyła około południa, defilując na dzisiejszej ulicy Bankowej, czyli wówczas Adolf Hitler Promenade. W dniu 12 maja do Jeleniej Góry przyjechała polska ekipa kierowana przez Wojciecha Tabakę, pierwszego polskiego starostę. Wojska sowieckie – poza nielicznymi przypadkami – zachowywały się poprawnie w stosunku do ludności niemieckiej, a utworzony Komitet Niemieckich Antyfaszystów wydał odezwę do ludności niemieckiej zaczynającą się od słów: *Ślązacy! Wojna skończona.*

Polska administracja przystąpiła do organizacji życia gospodarczego i społecznego. Trzeba było zadbać o funkcjonowanie elektrowni, gazowni, linii tramwajowych, wodociągów i kanalizacji. Nie zapomniano też o kulturze i turystyce wystawiając w jeleniogórskim teatrze sztukę A. Fredry „Zemsta” i uruchamiając w Karpaczu i w Szklarskiej Porębie Pogotowie Górskie. Ciekawe, że działały one pod egidą PCK, które miało swój oddział w Jeleniej Górze (jak do 1945 roku – pod Niemieckim Czerwonym Krzyżem, a nie PTT). Dowodem wznowienia działalności ratowniczej jest pierwsza polska książka telefoniczna dla powiatu Jelenia Góra (wydana w 1945 roku), w której podano numery telefonów w Karpaczu i Szklarskiej Porębie, na które należało zgłaszać wypadki w górach oraz Dolnośląska książka telefoniczna na rok 1946 (również wydana w 1945 roku). Po 1946 roku niemieckie pogotowia przestały działać, bo ratownicy wyjechali ze Śląska. W tym miejscu należy napisać, że w Schreiberchau, czyli w Szklarskiej Porębie, do 1945 roku działał Bergwacht prowadzony przez RGV (Riesengebirgs Verein – Towarzystwo Karkonoskiego), który zajmował się tylko ochroną roślin.

Początki polskiego ratownictwa w Karkonoszach

Po zakończeniu II wojny światowej polskie władze na terenach górskich Sudetów najchętniej osadzały górali, sportowców i działaczy turystycznych. W Karpaczu zamieszkali przedwojenni olimpijczycy i spora grupa górali tatrzańskich. Na karkonoskie łąki wypuszczono stado owiec. Tadeusz Steć w opisie swojej pierwszej wyprawy z kolegą na Śnieżkę podaje, że na łące koło schroniska im. Bronka Czecha spotkali stado owiec. Górale poczęstowali ich żętycą, która na szczęście „przeleciała przez nich” zanim dotarli do miasta. Niestety! Górale stwierdzili, że karkonoska trawa owcom nie smakuje, mienie poniemieckie szybko się skończyło i stracili zainteresowanie Sudetami. Natomiast do Jeleniej Góry, Cieplic i Szklarskiej Poręby skierowano sporą grupę przedwojennych urzędników i działaczy turystycznych, którzy utworzyli oddziały PTT (Polskie Towarzystwo Tatrzańskie) i PTK (Polskie Towarzystwo Krajoznawcze). Towarzystwa te, oprócz zagospodarowania schronisk i obiektów sportowych, zajęły się też bezpieczeństwem w górach. Szczególnie dużą inicjatywę przejawiał w tej sprawie Prezes Dolnośląskiego Oddziału PTT dr Stanisław Bialikiewicz, który jako student Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, współorganizował Karpackie Towarzystwo Narciarskie, a w roku 1937, po tragicznej lawinie w Kotle Czarnohory – Czarnohorskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

W lutym 1947 roku w Kotle Łomniczki pod Śnieżką zeszła śnieżna lawina, która porwała trzech oficerów Wojsk Ochrony Pogranicza ze strażnicy Pod Śnieżką. Akcję ratunkową zorganizował i przeprowadził mgr Jerzy Ustupski, który był wtedy z rekomendacji profesora Walerego Goethla dyrektorem Uzdrowiska Karpacz – Bierutowice.

Pan Jerzy Ustupski opowiadając w 2002 roku o wypadku z 1947 roku nie potrafił podać nazwisk poszkodowanych, ale pamiętał, że wiadomość o lawinie otrzymał w nocy od woźnicy z Białego Jaru. Na ratunek poszkodowanym wyruszyła zebrana naprędce przez J. Ustupskiego grupa polskich mieszkańców Karpacza. Na miejsce wypadku prowadzili ich niemieccy sportowcy: bobsleista Kurt Weidner oraz narciarka Rosemarie Schiler.

Pan Ustupski wymienił kilku polskich uczestników akcji (*przy niektórych nazwiskach brak imion*): Rudowski, Stanisław Taczak, lekarz Dajewski, Eugeniusz Kowalczyk, Zdzisław Motyka, Mieczysław Kłapa, Mieczysław Borkowski, Wołkowska i Kalicińska oraz żołnierze WOP ze strażnicy Pod Śnieżką.

To wydarzenie spowodowało, że jeszcze w lutym 1947 roku, z inicjatywy J. Ustupskiego utworzono w Karpaczu nieformalną grupę ratownictwa górskiego. Nieformalną – bo nie udało się jej zarejestrować. *Nie było takiej możliwości, bo nie było jeszcze GOPR a tylko w Zakopanem istniało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.*

Po połączeniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i utworzeniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w roku 1950 nastąpiły także zmiany w strukturach Pogotowia Górskiego, a właściwie w jego umocowaniu. Otóż w czerwcu 1952 roku, na posiedzeniu Zarządu TOPR powołano Komisję ds. Pogotowia Górskiego Pozatatrzańskiego. W związku z tym we wrześniu 1952 roku Zarząd Główny PTTK zatwierdził nowy regulamin, według którego dotychczasową nazwę Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe przekształcono na Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które swoją działalnością objęło wszystkie tereny górskie Polski. Siedzibą Zarządu GOPR zostało Zakopane. Regulamin uchwalony przez ZG PTTK przyjmował, że Zarząd Główny GOPR składał się z delegatów Komisji, Okręgów, Oddziałów i Ratowników, z terenów na których znajdują się sekcje GOPR. Do ich organizowania przystąpiono już jesienią 1952 roku. Wtedy też, od 10 do 14 grudnia 1952 roku w schronisku Samotnia odbył się kurs ratownictwa górskiego, kierowany przez Tadeusza Pawłowskiego, na którym przeszkolono 17 ratowników (*Patrz „Wierchy”, 1953*). Byli to: Marian Biskupski, Roman Brodacki, Janusz Groszewski, Stanisław Januszko, Mieczysław Kłapa, Jerzy Królak, Henryk Malinowski, Stanisław Misior, Wiesław Marcinkowski, Tadeusz Mucha-Zborowski, Franciszek Niepsuj, Zbigniew Pawłowski, Bogdan Piotrowicz, Zbigniew Skoczylas, Bronisław Staroń, Tadeusz Steć i Jerzy Klimowski z Krynicy. Instruktorami byli ratownicy tatrzańscy Zygmunt Wójcik, Stanisław Gąsienica z Lasa, Henryk Wojas, Tadeusz Giewont i Jerzy Klimiński z Podhala, późniejszy Naczelnik ZG GOPR.

Na zakończenie kursu, w dniu 14 grudnia 1952 roku odbyło się walne zebranie z udziałem delegatów Okręgowych Komisji, Zarządów Okręgów i Oddziałów, na którym powołano Sudeckie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (*Wierchy 1953*), zwane wte-

dy Sekcją Sudecką GOPR. Wybrano też zarząd SOPR, w skład którego weszli: Tadeusz Steć (przewodniczący), Tadeusz Mucha (kierownik SOPR), Wiesław Marcinkowski (sekretarz), Stanisław Misior (skarbnik) i lekarz dr Roman Brodacki.

Działalność Sudeckiego GOPR (powstałego 14 grudnia 1952 roku)

26.12.1952 rok – pierwsza zwózka ze stoku koło Strzephy Akademickiej, w której brali udział Wiesław Marcinkowski i Stanisława Misiora.

10.03.1953 – wspólna akcja poszukiwawcza GOPR i HS, w rejonie pod Śnieżką, zaginionego patrolu WOP zakończona odnalezieniem poszukiwanych.

26.12.1954 – wspólne GOPR – HS zawody w ratownictwie na trasach w Szpindlerowym Młynie.

28.01.1955 – dwudniowa polsko-czeska akcja ratunkowa na zboczach Wielkiego Szyzaka po stronie czeskiej. Transport ciężko rannego narciarza czeskiego przez Martinovou Boude na „Odrodzenie” i do szpitala w Cieplicach.

30.01.1955 – pierwszy wypadek śmiertelny w wyniku urazu poniesionego w czasie zjazdu na nartach. Na szlaku zielonym do Karpacza śmiertelne obrażenia odniósł uprawiający wyczynowo narciarstwo Adam Biłozur z Jeleniej Góry.

01.02.1955 – narady ratowników GOPR z HS (Horska Sluzba) przeprowadzone na Samotni i na Hali Szrenickiej poświęcone dalszej współpracy przygranicznej.

22.12.1955 – w schronisku Odrodzenie odbyła się narada GOPR, HS, WOP i StNB (Straz Narodnej Bezpieczności – czeski odpowiednik polskiego UB) na temat zasad współpracy w akcjach ratowniczych w Karkonoszach.

1956 rok – przyjęcie przez ZG GOPR nowego regulaminu. Sekcja Sudecka podniesiona do rangi Grupy Sudeckiej GOPR.

1956 rok – Sudecka Grupa GOPR otrzymuje z demobilu samochód Dogge, który ze względu na dużą awaryjność i zużycie paliwa szybko wycofano z eksploatacji.

06.10.1956 – pierwsze szkolenie topograficzne ratowników GOPR w Czeskich Karkonoszach (Luczni Bouda).

14.11.1956 – zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Przewodniczący – dr J. Kolankowski, wiceprzewodniczący i kierownik grupy – Tadeusz Mucha. Sekretarz Leszek Różański, skarbnik Ryszard Jaśko, lekarz – dr Kazimierz Micherdziński, komisja rewizyjna – Wiesław Chachuła.

Październik 1956 rok – wprowadzenie odznaki GOPR.

1958 rok – odejście Kierownika T. Muchy. Grupą Sudecką kieruje komisarycznie – Bogdan Niemkiewicz z Zakopanego. Przewodniczący – Leszek Różański.

Styczeń 1957 – śnieżna lawina świeżego śniegu w Kotle Łomniczki przysypuje grupę harcerzy. Na szczęście obyło się bez ofiar. W akcji ratunkowej oprócz ratowników SOPR brali udział żołnierze WOP i pracownicy METEO Śnieżka.

23.01.1957 – na zboczach Śnieżki poniósł śmierć kadet Szkoły Oficerskiej z Brna. Jego kolegę uratowali ratownicy GOPR i żołnierze WOP ze strażnicy pod Śnieżką.

14.11.1959 – zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Przewodniczącym został Leszek Różański. Kierownikiem Grupy – Stanisław Kiezuń, z-cą Kierownika Włodzimierz Kosterkiewicz.

- Wiosna 1960** – powołanie na Kierownika Grupy Stanisława Kieżunia. Grupa dostaje etat zastępcy, na który powołano Włodzimierza Kosterkiewicza.
- 1960 rok** – Stanisław Kieżuń, W. Marcinkowski, W. Siemaszko i W. Kosterkiewicz wykładają na kursie ratownictwa górskiego dla żołnierzy WOP.
- 1960 rok** – ratownicy Grupy Sudeckiej GOPR: ST. Kieżuń, W. Marcinkowski, W. Kosterkiewicz, W. Siemaszko i J. Kobec uczestniczą w szkoleniu wysokogórskim w Wysokich Tatrach.
- Jesień 1960 rok** – Nadzwyczajny Zjazd GOPR uhonorował Prezesa SOPR Leszka Różańskiego złotą jubileuszową odznaką GOPR.
- Jesień 1962 rok** – dziesięciolecie działalności Grupy Sudeckiej.
- 1962/63** – w sezonie zimowym wymiana ratowników SOPR z Grupą Tatrzańską
- 1963 rok** – ratownicy SOPR pełnią dyżury letnie w Bieszczadach.
- 23.05.1965** – na zebraniu wyborczym Prezesem Zarządu wybrano L. Różańskiego, Naczelnikiem – Stanisława Kieżunia.
- Jesień 1965** – polsko-czechosłowacka narada na Hali Szrenickiej z udziałem przedstawicieli GOPR, HS, WOP, StNB (Straż Narodn. Bespecznosti – czeskie UB) i KPN. Ustalenie terminów wspólnych ćwiczeń z zestawem Gramingera.
- Zima 1965 rok** – w Telewizyjnym Turnieju Miast startują dwie ekipy GK GOPR reprezentując miasta Szklarską Porębę (Henryk Wawrzaszek i Antoni Rychel) i Karpacz (Waldemar Siemaszko i Wiesław Marcinkowski).
- 12.02.1966** – wspólna akcja ratunkowa z HS w Małym Śnieżnym Kotle. Z wysokości kilkudziesięciu metrów wpadł do Małego Kotła czeski narciarz na biegówkach. Na szczęście nie odniósł poważniejszych obrażeń.
- 1967 rok** – z okazji piętnastolecia SOPR w Szklarskiej Porębie zorganizowano wystawę przedstawiającą osiągnięcia Grupy.
- 1968 rok** – lawina w Białym Jarze, w której zginęło 19 osób. W akcji oprócz polskich i czeskich służb ratownictwa górskiego uczestniczyli pracownicy wyciągu, schronisk, żołnierze WP, OSWR i OTK Lwówek, pracownicy ZGM ze Szklarskiej Poręby i Karpacza oraz strażacy. Rozmiary lawiny i jej tragiczne skutki miały decydujący wpływ na doposażenie Grupy w sprzęt ratowniczy i zmianę systemu szkolenia ratowników SOPR-u.
- 1969 rok** – zmiana tytułu szefa Sudeckiego GOPR z „Kierownik” na „Naczelnik”. Pierwszym Naczelnikiem Grupy Sudeckiej zostaje Wiesław Marcinkowski.
- 1971 rok** – wprowadzenie radiotelefonów stacjonarnych „Wawa-2” i „Wawa-3” oraz przenośnych „Klimków”.
- 02.09.1972 roku** – na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym prezes L. Różański pozytywnie ocenił działalność szkoleniową, stwierdzając, że... „Dopiero w tej kadencji Zarządu szkolenia stanęły na właściwym poziomie”. Było to związane z pracą ratowników zawodowych: – J. Woźnicy, M. Tworka i A. Rychla. Prezesem wybrano Zbigniewa Pawłowskiego, Naczelnikiem – Wiesława Marcinkowskiego, Zastępcą – Antoniego Rychla.
- 1972 rok (jesień)** – rezygnacja z funkcji W. Marcinkowskiego, Naczelnikiem zostaje Marian Sajnog.

- 1972 rok** – nawiązanie współpracy z ratownikami niemieckimi z Zittauergebirge (NRD).
- 1972/73** – Naczelnik M. Sajnog podjął zakończone sukcesem kroki o przyznanie Grupie Sudeckiej śmigłowca, ale na skutek sprzeciwu Naczelnika GOPR Jana Komorowskiego umowa została unieważniona.
- 24.06.1973** – w Wąwozie Kamieńczyka, na skutek osunięcia się bloku granitowego, śmierć poniosły dwie uczestniczki wycieczki (matka i córka) z FWP w Karpaczu.
- Listopad 1973 rok** – na „Dzień Ratownika” w schronisku PTTK Nad Orlicą Grupa Sudecka GOPR otrzymuje psa – owczarka niemieckiego, który na „chrzcie” od chrzestnych J. Woźnicy i E. Wróbla otrzymuje imię „Turnia”. Opiekunem – przewodnikiem zostaje Piotr Lucerski.
- 1974 rok** – odwołanie M. Sajnoga z funkcji Naczelnika. Komisarycznym Pełniącym Obowiązków Naczelnika zostaje E. Strzeboński z Zakopanego, następnie Mikołaj Gołubkow.
- 1974 rok** – pies „Ajaks” prowadzony przez Andrzeja Piotrkowskiego, jako jedyny z psów naszej Grupy uzyskuje certyfikaty Niemieckie i Słowackie.
- 16.01.1975 rok** – na zboczach Śnieżki podczas akcji ratunkowej śmierć ponieśli dwaj ratownicy Horskiej Służby; Jiri Messner i Stefan Spusta.
- 21-30.04.1975** – Kurs Ratownictwa Górskiego I Stopnia na Samotni.
- 15-25.06.1975** – Centralny Kurs II Stopnia na Szwajcarce i w Śnieżnych Kotłach prowadzony przez M. Tworka, J. Woźnicę i A. Rychla.



Uczestnicy święta ratowników przed Strzechą Akademicką, 2016 (fot. Krzysztof Tęcza)

Działalność Grupy Karkonoskiej GOCR (powstałej 1 stycznia 1976 roku)

- 01.01.1976** – podział Grupy Sudeckiej GOCR na Karkonoską z Naczelnikiem Ryszardem Jaśko i Wałbrzysko-Kłodzką z Naczelnikiem Stanisławem Ządkiem. Grupa Karkonoska działa na terenie o powierzchni 3025 km².
- 17.02.1976** – w związku z podziałem Grupy Sudeckiej wybory uzupełniające do Rady Grupy. Przewodniczącym został Zbigniew Pawłowski, Naczelnikiem – Ryszard Jaśko.
- 09.11.1977** – „Dzień Ratownika” w Teatrze Jeleniogórskim. Uroczyste wręczenie sztandaru Grupy Karkonoskiej GOCR. Podsumowanie „25 lat ratownictwa górskiego w Sudetach”. W opracowaniu Mariana Sajnoga ukazuje się w Roczniku Jeleniogórskim nr 15/1977 s. 189-212 z dokumentacją fotograficzną.
- 11.11.1978** – dzięki ogromnemu zaangażowaniu wszystkich ratowników Grupy Karkonoskiej oddano do użytku budynek Stacji Centralnej GOCR w Jeleniej Górze, który miał być wzorem dla innych siedzib regionalnych grup GOCR.
- 08.12.1978** – na lodzie Małego Stawu zamarzł uczestnik wycieczki pomaturalnego studium w Zgorzelcu, który chciał wrócić z Samotni na Strzechę przez Żleb Fajkoszu.
- 1980** – powstanie sekcji Lubawka. Oddanie do użytku stacji ratunkowej „Bacówka” pod Świętą Górą w Lubawce.
- 24.01.1980** – zaginięcie w rejonie Szrenicy 9-letniego narciarza z Kalisza, którego zwłoki odnaleziono dopiero po dwóch latach, w potoku poniżej Hali Szrenickiej.
- 1982 rok** – na zebraniu wyborczym Prezesem Zarządu wybrany zostaje dr inż. Zbigniew Kozubek, Naczelnikiem Ryszard Jaśko, a Zastępcą Antoni Rychel.
- 1983 rok** – wprowadzenie na wyposażenie GOCR radiostacji „Radmor”.
- 06-07.02.1983** – dwudniowa akcja poszukiwawcza zakończona odnalezieniem zwłok czeskiego narciarza z Pragi, który zamarzł kilkadziesiąt metrów od schroniska Pod Łabskim Szczytem.
- 1989 rok** – oddanie do użytku, wybudowanej społecznie przez ratowników GK GOCR, stacji ratunkowej „Bacówka” w Karpaczu.
- 1990 rok** – na Walnym Zebraniu Jerzy Pokój wybrany Naczelnikiem Karkonoskiej Grupy GOCR. Zastępca – Maciej Abramowicz. Prezes – Andrzej Schubert. Następują pozytywne zmiany organizacyjne w Grupie Karkonoskiej. Grupa dostała nowy sprzęt od ZG GOCR a jednocześnie dzięki dobrym stosunkom Naczelnika z Konsulem Generalnym RFN we Wrocławiu, otrzymała samochody z demobilu po enerdowskiej armii. Nawiązanie współpracy z lotnictwem sanitarnym we Wrocławiu. Szkolenie ratowników do akcji z użyciem śmigłowców.
- 1990 roku** z inicjatywy J. Pokoja i Szkoły Górskiej Przewodników organizacja corocznych zawodów ski-turowych na trasie Samotnia – Szpidlerowy Młyn ze zjazdem ze Śnieżki, w których uczestniczą ratownicy HS, Bergwachtu, TOPR oraz wszystkich grup regionalnych GOCR. Zawody te od 2003 r. są wpisane w kalendarz Pucharu Polski w Ski-alpinizmie.
- 1992 rok** – czterdziestolecie polskiego ratownictwa w Sudetach. Ukazuje się opracowana przez Stanisława Jawora broszura zatytułowana „XL lat polskiego ratownictwa

górskiego w Karkonoszach”, zawierająca również historię ratownictwa do 1945 roku.

02.01.1994 rok – akcja ratunkowa po awarii układu hamulcowego górnego odcinka wyciągu krzesełkowego na Szrenicę. Ratownicy udzielili pomocy przedmedycznej 16 poszkodowanym, z których 12 przetransportowano do szpitala w Jeleniej Górze.

1994 rok – na Walnym Zebraniu Naczelnikiem ponownie zostaje Jerzy Pokój, Zastępcą – Maciej Abramowicz a Prezesem Zarządu Zbigniew Szereniuk (od 2007 roku wiceprezydent Jeleniej Góry).

1995 rok – oddanie do użytku wyremontowanego społecznie przez ratowników budynku stacji „Marysieńka” w Szklarskiej Porębie.

18-22.09.1996 – 48 Kongres IKAR-CISA. Grupa Karkonoska GOPR gościła na swym terenie działania po raz pierwszy w Polsce Delegatów Zgromadzenia Międzynarodowej Komisji Ratownictwa Górskiego IKAR-CISA jakie odbyło się w Karpaczu. Jego uczestnicy z uznaniem obserwowali pokaz ratownictwa górskiego z użyciem śmigłowców Mi 2 i Sokół w Kotle Małego Stawu z udziałem ratowników z grup regionalnych i Grupy Karkonoskiej GOPR oraz pilotów z zespołu Sanitarnego Pogotowia Ratunkowego z Sanoka.

7-17.07.1997 roku – udział ratowników Grupy Karkonoskiej GOPR w akcji powodziowej na Dolnym Śląsku.

1998 – na Walnym Zebraniu J. Pokój rezygnuje z kandydowania na Naczelnika Grupy Karkonoskiej GOPR. Naczelnikiem zostaje Maciej Abramowicz, a Prezesem Jerzy Czarnecki.

2000 rok – Grupa Karkonoska GOPR wydała broszurę w nakładzie 1500 sztuk „Ratownictwo górskie – poradnik ratownika” rozesłaną do wszystkich grup GOPR.

2002 rok – Grupa Karkonoska GOPR obchodzi jubileusz 50-lecia ratownictwa w Karkonoszach. Grupa liczy 171 ratowników (w tym 9 zawodowych), 144 ochotników (w tym 63 starszych ratowników i 18 instruktorów) i 18 kandydatów. W podsumowaniu „50 lat ratownictwa górskiego w Karkonoszach” Grupa Karkonoska GOPR wydaje książkę opracowaną przez Stanisława A. Jawora oraz Kolegów: M. Abramowicza, A. Brzezińskiego, K. Czarneckiego, B. Dziedzica, D. Kalitan, W. Kostarkiewicza, P. Lucerskiego, M. Marcikowską, W. Marcinkowskiego, D. Nakielskiego, M. Siemaszko-Arcimowicz – obejmującą zakres tematyczny: historia i dzień dzisiejszy, organizacja, ludzie i sprzęt, akcje, Grupa Sudecka i Karkonoska – fakty i liczby.



„Ratownictwo Górskie”
Magazyn Ratowników Górskich
(fot. Krzysztof Tęcza)

WIESŁAW MARCINKOWSKI, STANISŁAW A. JAWOR

Zarządy Sekcji (Grupy Sudeckiej) Karkonoskiej GOPR

Opracowano na podstawie dokumentów znajdujących się w archiwum ZG GOPR w Zakopanem i Grupy Karkonoskiej GOPR w Jeleniej Górze

Skład pierwszego Zarządu SOPR z dnia 14 XII 1952 roku.

Prezes – Tadeusz Steć

Kierownik urzędujący SOPR – Tadeusz Mucha

Sekretarz – Wiesław Marcinkowski

Skarbnik – Stanisław Misior

Lekarz – Roman Brodacki

Zarząd Grupy Sudeckiej GOPR wybrany w 1955 roku.

Przewodniczący – Zygmunt Scheffner

Wiceprzewodniczący i kierownik urzędujący – Tadeusz Mucha

Sekretarz – Ryszard Jaśko

Skarbnik – Leszek Rożański

Członkowie: Bogdan Maroszek i Tomasz Gorayski

Lekarz – Roman Brodacki

Komisja rewizyjna: Tadeusz Steć, Stanisław Misior i Jerzy Kolankowski

Skład zarządu wybranego na Walnym Zebraniu w dniu 14 XI 1956 roku.

Przewodniczący – Jerzy Kolankowski

Wiceprzewodniczący i kierownik – Tadeusz Mucha

Sekretarz – Leszek Rożański

Skarbnik – Ryszard Jaśko

Lekarz – Kazimierz Micherdziński

Komisja rewizyjna: Roman Papiński i Wiesław Chachuła

Skład zarządu po wyborach w 1958 roku.

W związku z odejściem z GOPR-u Kierownika Tadeusza Muchy walne zebranie odbywało się w dwóch terminach. W październiku 1958 roku w terminie pierwszym wybrano następujący skład zarządu:

Przewodniczący – Leszek Rożański

Komisaryczny kierownik urzędujący do 14 XI 1959 – Bogdan Niemkiewicz, ratownik TOPR

Urzędujący zastępca kierownika i skarbnik – Stanisław Kiezuń (od 14 XI 1959 kierownik SOPR)

Sekretarz – Ryszard Jaśko

Członkowie Zarządu: Jerzy Kolankowski i Tomasz Gorayski

Lekarz – Kazimierz Micherdziński

W terminie drugim Zarząd w dniu 14 XI 1959 roku ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes – Leszek Rożański

Wiceprezes i kierownik urzędujący – Stanisław Kiezuń

Urzędujący zastępca kierownika – Włodzimierz Kosterkiewicz

Sekretarz – Ryszard Jaśko

Lekarz – Krzysztof Podwiński

Członkowie Zarządu: Cezary Marcinkowski i Waldemar Siemaszko

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący – Stanisław Bialikiewicz

Członkowie: Andrzej Schubert i Zbigniew Pawłowski

Skład Zarządu SOPR od 12 XI 1961 roku

Prezes – Leszek Rożański

Urzędujący kierownik SOPR – Stanisław Kiezuń

Urzędujący zastępca kierownika – Włodzimierz Kosterkiewicz

Członkowie Zarządu: Tomasz Gorayski, Krzysztof Podwiński, Krystyna Jarecka, Ryszard Jaśko

Komisja Rewizyjna: Stanisław Bialikiewicz, Zbigniew Świdorski, Andrzej Schubert

Skład Zarządu Grupy Sudeckiej GOPR po zebraniu w dniu 23 V 1965 r. (w DW PTTK w Karpaczu)

Prezes – Leszek Rożański

Wiceprezes – Ryszard Jaśko

Sekretarz i Naczelnik – Stanisław Kiezuń

Zastępca Naczelnika – Włodzimierz Kosterkiewicz

Skarbnik – Krystyna Jarecka

Zbigniew Pawłowski – członek, komisja szkolenia i sprzętu

Andrzej Schubert – członek, komisja profilaktyki

Lekarz Grupy – Jadwiga Klamut

Na podstawie „Książki protokołów”: Protokół z posiedzenia Prezydium Zarządu Grupy w dniu 2 VII 1965 r.

Skład komisji społecznych:

Komisja profilaktyki: Andrzej Schubert (przewodniczący), Ryszard Jaśko, Wiesław Marcinkowski i Janusz Cich

Komisja szkolenia i sprzętu: Zbigniew Pawłowski (przewodniczący), Tomasz Gorayski, Ryszard Sałęga, Waldemar Siemaszko i Stanisław Kiezuń

Jednocześnie Zarząd Grupy Sudeckiej zatwierdził na stanowisko Naczelnika Grupy Sudeckiej GOPR kol. Stanisława Kieżunia, powierzając mu też stanowisko sekretarza Zarządu Grupy.

Skład Zarządu od 27 X 1968 roku

Na zebraniu odwołano urzędującego Naczelnika, a jego obowiązki powierzono Wiesławowi Marcinkowskiemu. Do czasu uzyskania nominacji, formalnie SOPR kierował wybrany na zastępcę naczelnika Antoni Rychel.

Prezes – Leszek Rożański

Wiceprezes – Andrzej Schubert

Sekretarz urzędujący a później też Naczelnik SOPR – Wiesław Marcinkowski

Zastępca Naczelnika – Antoni Rychel

Skarbnik – Stanisław Fraus

Lekarz grupy – Jadwiga Klamut

Członkowie: Krystyna Jarecka – Pietrzak i Wiesław Marcinkowski

Komisja Rewizyjna: Cezary Marcinkowski (przewodniczący), Włodzimierz Kosterkiewicz, Marian Sajnog, Jerzy Sznacki

Kadencja 1968 do 1972

Brak danych. Ustalono, że Prezesem był Leszek Rożański a Naczelnikiem Wiesław Marcinkowski. Zastępcą Antoni Rychel. Inni członkowie Zarządu to: Jadwiga Klamut, Andrzej Szubert, Ryszard Jaśko, Krystyna Jarecka-Pietrzak i Stanisław Ządek.

Kadencja 1972-1976 faktycznie do 1974

Zarząd wybrany w dniu 3.IX.1972 r. na kadencję 1972 – 1976

Prezes – Zbigniew Pawłowski

Wiceprezes – Andrzej Schubert

Skarbnik – Marian Sajnog

Sekretarz i Naczelnik do jesieni 1973 – Wiesław Marcinkowski

Zastępca Antoni Rychel

Członkowie Zarządu: Zbigniew Pawłowski, Waldemar Michalski, Jerzy Sznacki, Stanisław Ządek, Stanisław Fraus, Ryszard Jaśko, Antoni Rychel

Komisja rewizyjna: Krystyna Jarecka-Pietrzak, Teodor Schubert, Jerzy Czajka, Józef Kobec, Wiesław Chachuła

W jesieni 1972 roku po rezygnacji Wiesława Marcinkowskiego Naczelnikiem Grupy został Marian Sajnog, który na wiosnę 1975 roku, na wniosek Naczelnika Jana Komornickiego został odwołany z tej funkcji. Komisarycznym naczelnikiem został ratownik z grupy tatrzańskiej Eugeniusz Strzeboński, a następnie Mikołaj Gołubkow.

Pod jego kierownictwem doszło w grupie do zawirowań kadrowych, które rozwiązał podział Grupy Sudeckiej na Wałbrzysko-Kłodzką i Karkonoską.

Powstanie Grupy Karkonoskiej GOPR

W związku z nowym podziałem administracyjnym, w celu usprawnienia finansowania ratownictwa górskiego, jesienią 1975 roku, w czasie Dnia Ratownika na zamku Książ pod Wałbrzychem, Naczelnik ZG GOPR Jan Komornicki wręczył mianowania nowych naczelników dwóch nowopowstałych grup.

Pierwszym Naczelnikiem Grupy Karkonoskiej GOPR został Ryszard Jaśko.

Pierwszym Naczelnikiem Grupy Wałbrzysko-Kłodzkiej GOPR został Stanisław Ządek.

Rozporządzenie o utworzeniu Grupy Karkonoskiej weszło w życie z dniem 1 stycznia 1976 r. W związku z reorganizacją rozwiązano umowy o pracę ze wszystkimi pracownikami byłej Grupy Sudeckiej i wręczono nowe umowy o pracę z pominięciem ratowników, którzy procesowali się z ZG GOPR o niesłuszne zwolnienie z pracy.

Ponieważ po podziale Grupy Sudeckiej z dotychczasowego Zarządu odeszli ratownicy z terenu Grupy Wałbrzysko-Kłodzkiej (Stanisław Ządek, Ryszard Chanas, Teodor Schubert i Donat Toczyński) a z powodów osobistych, z pracy w Radzie zrezygnowali Jan Karbowski, Aleksander Tomala, Leszek Rożański i Marian Tworek, w dniu 17 lutym 1976 roku odbyły się wybory uzupełniające.

Nowy skład Rady Grupy od 17 lutego 1976 roku:

Przewodniczący Rady Grupy – Zbigniew Pawłowski

Wiceprzewodniczący – Wiesław Marcinkowski, który po rezygnacji z funkcji Z. Pawłowskiego został Przewodniczącym.

Lekarz Grupy – Aleksander Białas

Naczelnik – Ryszard Jaśko

Zastępca Naczelnika – Antoni Rychel

Członkowie Rady Grupy: Krystyna Jarecka-Pietrzak, Waldemar Siemaszko, Ryszard Jaśko, Jan Karbowski, Roman Piątkowski, Leszek Krzeptowski, Leszek Rożański.

Delegatami na Walny Zjazd GOPR zostali wybrani: Zbigniew Pawłowski, Wiesław Marcinkowski, Cezary Turski, Waldemar Siemaszko, Marian Krzyżosiak, Antoni Rychel i Kazimierz Wróbel.

Do Rady Naczelnej delegowano kolegów: Waldemara Siemaszko, Wiesława Marcinkowskiego i Mariana Krzyżosiaka.

Ze względu na brak dokumentacji nie udało się ustalić składów Zarządów Grupy w okresie po 1978 roku. Na podstawie rozmów z kolegami ratownikami ustalono szcztątkowe składy późniejszych zarządów:

1978 – 4.11.1982 – brak składu zarządu, ustalono prawdopodobny Zarząd:

Prezes – Zbigniew Pawłowski

Naczelnik – Ryszard Jaśko

Zastępca – Antoni Rychel

Członkowie: Marcin Jaxa Rożen, Jerzy Chyczewski, K. Wróbel, Waldemar Dreheim, M. Abramowicz, Wiesław Chachuła, Waldemar Bartnicki, Jerzy Czajka, Stanisław Wałędzis, Marian Krzyżosiak i Włodzimierz Kosterkiewicz

1982-1986

Prezes – Zbigniew Kozubek

Naczelnik – Ryszard Jaśko, a potem Antoni Rychel

Członkowie: Włodzimierz Kosterkiewicz, M. Abramowicz, Z. Nakielski, Antoni Rychel, K. Wróbel

1986-1990

Prezes – Zbigniew Kozubek

Naczelnik – Antoni Rychel

Zastępca Naczelnika – K. Wróbel

Członkowie zarządu: Waldemar Siemaszko, Jerzy Czajka, Wiesław Chachuła, Marian Krzyżosiak, Waldemar Bartnick, Jerzy Pokój, Waldemar Draheim, Andrzej Juszczuk, Maciej Abramowicz, Włodzimierz Kosterkiewicz, Andrzej Schubert, Zbigniew Tomala, Wiesław Marcinkowski, Marcin Jaxa Rożen, Stanisław Wałędzis, Zbigniew Kazimierczak, Andrzej Brzeziński, Ryszard Jaśko i lekarz grupy Jerzy Chyczewski.

1990-1994

Prezes – Andrzej Schubert

Naczelnik – Jerzy Pokój

Zastępca Naczelnika – Antoni Rychel

Członkowie: Waldemar Siemaszko, Jerzy Chyczewski, Wiesław Chachuła, Marcin Jaxa-Rożen, Kazimierz Szczepanik, Maciej Abramowicz, Waldemar Draheim, Jerzy Chyczewski, Jacek Barancewicz, Zbigniew Nakielski, Krzysztof Czarnecki, Stanisław Wałędzis i Zbigniewa Szereniuk.

1994-1998

Prezes – Zbigniew Szereniuk

Naczelnik – Jerzy Pokój

Zastępca – Maciej Abramowicz

Członkowie: Stanisław Wałędzis, J. Czarnecki, G. Tarczewski, Jacek Barancewicz, Jerzy Chyczewski, Waldemar Draheim, A. Brzeziński, A. Kiezuń, Zbigniew Nakielski, Marcin Jaxa Rożen.

1998-2002

Prezes – Jerzy Czarnecki

I wiceprezes – Stanisław Wałędzis

II wiceprezes – Krzysztof Czerkasow

Sekretarz Krzysztof Czaplicki

Naczelnik – Maciej Abramowicz

Członkowie Zarządu: Krzysztof Czarnecki, Roman Gąsior, Antoni Kiezuń, Jan Brzeziński, Roman Szlanda, Piotr Stanaszek, Maciej Abramowicz

2002-2006

Prezes – Jerzy Pokój

I wiceprezes – Krzysztof Jarmuszewski

II wiceprezes – Wojciech Jurdyga

Sekretarz – Ryszard Jędrecki

Naczelnik Maciej Abramowicz

Członkowie zarządu: Jan Brzeziński, Zbigniew Bogaczyk, Krzysztof Czarnecki, Jan Włodarczyk, Zbigniew Nakielski, Zbigniew Markiewicz, Maciej Abramowicz

2006-2010

Prezes – Jerzy Czarnecki

I wiceprezes – Zbigniew Markiewicz

II wiceprezes – Jerzy Borys

Sekretarz – Jacek Falkenberg

Naczelnik – Maciej Abramowicz

Członkowie Zarządu: Maciej Abramowicz, Artur Ludwig, Krzysztof Czarnecki, Zbigniew Bogaczyk, Radosław Jęcek, Przemysław Ćwiek, Grzegorz Tarczewski

2010-2014

Prezes – Przemysław Ćwiek

I wiceprezes – Grzegorz Tarczewski

II wiceprezes – Stanisław Biernacki

Sekretarz – Michał Gołąb

Naczelnik – Sławomir Ejsymont

Naczelnik – Olaf Grębowicz

Członkowie zarządu Roman Gąsior, Artur Ludwig, Sławomir Czubak, Gniewomir Oblicki, Olaf Grębowicz, Wojciech Jurdyga, Maciej Abramowicz

2014 – nadal

Prezes – Mirosław Górecki

I wiceprezes – Zbigniew Markiewicz

II wiceprezes – Jacek Falkenberg

Sekretarz – Andrzej Stefanowicz

Naczelnik – Sławomir Czubak

Członkowie Zarządu – Marek Barak, Radosław Jęcek, Łukasz Ryba, Andrzej Demkowicz, Artur Ludwig, Jan Brzeziński, Sławomir Czubak

Naczelnicy

Tadeusz Mucha 1952-1958

Stanisław Kiezuń 1958-1968

Wiesław Marcinkowski 1968-1972

Marian Sajnog 1972-1975
Mikołaj Gołubkow (p.o.) 1975-1976
Eugeniusz Strzeboński (komisaryczny) X-XII 1976
Ryszard Jaśko 1976-1982
Antoni Rychel 1982-1990
Jerzy Pokój 1990-1998
Maciej Abramowicz 1998-2010
Sławomir Ejsymont 2010-2011
Olaf Grębowicz 2011-2014
Sławomir Czubak 2014 – nadal

Zastępcy Naczelnika

Tomasz Gorajski 1956-1958
Włodzimierz Kostarkiewicz 1958-1962
Wiesław Marcinkowski 1962-1968
Antoni Rychel 1976-1982
Kazimierz Wróbel 1982-1990
Maciej Abramowicz 1995-1998
Krzysztof Czarnecki
Sławomir Czubak
Maciej Abramowicz
Grzegorz Tarczewski 2016 – nadal

Prezesi

Tadeusz Steć 1952-1955
Leszek Różański 1965-1972
Zbigniew Pawłowski 1972-1982
Zbigniew Kozubek 1982-1990
Andrzej Schubert 1990-1994
Zbigniew Szereniuk 1994-1998
Jerzy Czarnecki 1998-2002
Jerzy Pokój 2002-2006
Jerzy Czarnecki 2006-2010
Przemysław Ćwiek 2010-2014
Mirosław Górecki 2014 – nadal

Administracja

Jolanta Frankiewicz 03.06.2002-31.05.2011 – kierownik biura Grupy
Karolina Andrzejewska 10.05.2011 – nadal – specjalista ds. administracyjnych
Grażyna Zybął 01.07.1995 – nadal – główny księgowy



Abramowicz Maciej 1.10.1983-31.12.2015
Barski Michał 1.05.2014 – nadal
Barzek Marek 1.08.1996 – nadal
Bogaczyk Zbigniew 2.01.2007-30.06.2015
Brzeziński Jan 15.12.176-31.03.1978, 15.04.1991-31.12.2014
Czarnecki Krzysztof 1.01.1983-15.04.1983, 1.01.1991-31.12.2015
Czubak Sławomir 1.05.2007 – nadal
Ćwiek Michał 15.12.2012-13.12.2014
Ćwiek Przemysław 1.01.2015 – nadal
Dejnarowicz Mateusz 1.10.2011 – nadal
Ejsymont Łukasz 19.12.2014-30.01.2015
Gąsior Roman 15.05.1998 – nadal
Grębowicz Olaf 1.08.1996-31.05.2014
Gruszczyński Grzegorz 1.01.2016 – nadal
Kieżuń Antoni 16.04.1984-31-12-2004
Kieżuń Jacek 15.05.1998 – nadal
Kimbort Piotr 1.07.2015 – nadal
Koziński Jakub 1.01.2012 – nadal
Krawczyk-Demczuk Krzysztof 1.08.2013 – nadal
Lipczyński Maciej 1.01-2006-1.09.2013
Ludwig Artur 1.01.2005 – nadal
Nakielski Dariusz 2.05.1995-28.02.2002
Nakielski Zbigniew 30.04.1986-31.08.2011
Oblicki Gniewomir 1.06.2007-30.04.2010
Sokołowski Andrzej 1.04-2010-30.04.2014
Tarczewski Grzegorz 2.03.1992-20.12.1997; 1.01.2016 – nadal
Wierzbicki Szymon 1.06.2014 – nadal



ANDRZEJ BRZEZIŃSKI

Międzynarodowa Komisja Ratownictwa Górskiego IKAR-CISA

MIĘDZYNARODOWA KOMISJA RATOWNICTWA GÓRSKIEGO IKAR-CISA jest to otwarta na cały świat organizacja zrzeszająca górskie służby ratownicze 23 krajów Europy i Ameryki Północnej. Działa w nich 50 tys. ratowników górskich, którzy zadania niesienia pomocy ludziom w górach przyjęli za dewizę swojego życia.

(Delegat GOPR do IKAR-CISA)

MARIAN BIELECKI – Grupa Beskidzka

Ratownictwo górskie w Polsce początek swej działalności ma w Tatrach, gdzie za pozwoleniem c. k. Austrii z inicjatywy gen. Mariusza Zaruskiego utworzono w 1909 Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które swą działalnością obejmowało praktycznie cały teren Tatr – Polskich i Słowackich. Już w 1913 roku twórca i założyciel TOPR oraz członek tej Straży – Leon Loria brali udział w II Kongresie ratownictwa, jaki odbywał się w Wiedniu. Góry stawały się coraz bardziej modne w okresie lata i zimy, co powodowało coraz więcej wypadków. Służby ratownicze, działające szczególnie w krajach alpejskich, dążyły do wypracowania i ujednolicenia metod ratowniczych. Lata I i II wojny światowej zahamowały rozwój ratownictwa górskiego.

Po roku 1945 podjęto ścisłą współpracę w dziedzinie ratownictwa górskiego różnych służb działających na terenie Alp. Na terenie Tatr działał TOPR z mocno przetrzebioną kadrą, wielu członków zginęło podczas II wojny światowej. Gdy tereny odzyskane były ponownie zasiedlane, rodziły się załączki ratownictwa górskiego. Pojawiła się jednocześnie potrzeba nawiązania kontaktów międzynarodowych na niwie ratownictwa, jednakże sytuacja polityczna nie pozwalała na taki kontakt.

W 1948 roku na pograniczu Austrii i Włoch został z inicjatywy wybitnych ludzi gór zorganizowany kurs poświęcony ratownictwu górskiemu. Powołano wówczas międzynarodowy zespół fachowców, dokonano przeglądu kadry i wyposażenia, określono wytyczne w zakresie metodyki i techniki ratownictwa górskiego. Ponieważ wyłoniła się potrzeba podziału pracy powołano odpowiednie komisje. Techniczną (później ratownictwa naziemnego) kierował doskonały praktyk Austriak Wastl Mariner. W jej pracach uczestniczyli także Ludwig Gramminger i Fr. Rometsch. Komisję lawinową poprowadził Szwajcar Melichor Schild, komisję ratownictwa lotniczego zajął się Szwajcar dr Fritz Buhler, zaś komisję medyczną późniejszy pierwszy Prezydent IKAR-CISA Szwajcar dr Rudolf Campell, z którym współpracowali dr Godfried Nuerenther i prof. Gerhard Flora. W 1955 roku w Bolzano przyjęto oficjalny statut IKAR-CISA. W 1959 roku na spotkaniu w schronisku Marineli (Alpy włoskie) dokonano podsumowania dziesięcioletniej pracy tej organizacji.

Długie lata trwały starania GOPR-u o wstąpienie w poczet członków IKAR-CISA. Po raz pierwszy na Kongresie tej organizacji w Baden przedstawiciele polskiego GOPR pojawia się w 1957 roku. Byli to: Prezes Jerzy Ustupski, Kierownik GOPR Tadeusz Pawłowski oraz Jerzy Hajdukiewicz z Zakopanego. W 1960 roku w trakcie Kongresu w Garmisch-Partenkirchen, GOPR uzyskało prawa członka obserwatora, a na Kongresie, który odbył się w 1962 na terenie Słowenii w Alpach Julijskich, załopotana po raz pierwszy flaga biało-czerwona. Minęło jeszcze kilka lat, aż GOPR zostało członkiem zwyczajnym IKAR-CISA. Fakt ten miał miejsce na Kongresie, który odbył się w schronisku Menzino pod Mont Blanc.

Wstąpienie nastąpiło wspólnie z czechosłowacką Horską Służbą. Były to pierwsze organizacje z krajów poza alpejskich. Nadeszły wówczas lata większej współpracy z tą organizacją. Przynależność do niej zobowiązywała, było więcej okazji do prezentowania inicjatyw i projektów ratownictwa polskiego. Obecność GOPR w IKAR-CISA została uwieńczona powierzeniem Polsce organizacji 48-Kongresu, który decyzją Zarządu Głównego GOPR odbył się w dniach 18-22.09.1996 roku w Karpaczu (Karkonosze). 48. Kongres IKAR-CISA okazał się pełnym sukcesem. Była to zasługa kolegów ratowników, którzy zaangażowali się i brali udział w przygotowaniach oraz obsłudze. Nie sposób wszystkich wymienić ale chociaż niektórych należy: Zarząd Główny GOPR, a w szczególności Prezesa Władysława Mirotę, Naczelnika GOPR Jana Komornickiego, obecnego Naczelnika Jacka Dębickiego, stałego przedstawiciela GOPR do IKAR-CISA, Mariana T. Bieleckiego zarazem członka komisji ratownictwa naziemnego wraz z kol. Edwardem Weksejem, Naczelnika Grupy Karkonoskiej GOPR Jerzego Pokoja, Macieja Abramowicza, Jurka Siodłaka i Mariusza Zaróda – Szefa Szkolenia GOPR – członków komisji ratownictwa z powietrza, dr. Krzysztofa Pisiewicza oraz dr. Wojciecha Moskala – członków komisji medycznej, Wojciecha Bartkowskiego, Andrzeja Brzezińskiego – członków komisji ratownictwa lawinowego. Wielki wkład pracy włożyli ratownicy i pracownicy Biura Grupy: Danuta Kalitan, Tosiek Kieźuń, Zbyszek Andruszkiewicz, Marek Kuchciński, Tomek Kozłowski, Zbyszek Durkalec, J. Zawadzki, K. Czerkasow, K. Czarnecki i D. Nakielski.

Patronat Honorowy nad 48. Kongresem sprawował ówczesny Premier Rzeczypospolitej Polskiej Pan Włodzimierz Cimoszewicz, który zaszczycił uczestników Kongresu swoją osobą.

Organizacje ratownicze z Europy i Ameryki uczestniczące w spotkaniu reprezentowały następujące kraje: Austria, Andora, Anglia, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Francja, Grecja, Grenlandia, Hiszpania, Kanada, Lichtenstein, Niemcy, Norwegia, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, USA i Włochy.

Po kilku latach Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w 2012 roku w Krynicy zorganizowało Kongres IKAR-CISA, który został bardzo wysoko oceniony przez władze IKAR-u i jego uczestników.

W roku 1994 został zatwierdzony statut, który w Stowarzyszeniu IKAR obowiązuje do chwili obecnej.

Międzynarodowa Komisja Ratownictwa Górskiego jest niezależnym i politycznie neutralnym Stowarzyszeniem organizacji zajmujących się ratownictwem górskim. Siedzibą Stowarzyszenia jest aktualne miejsce zamieszkania jego Prezydenta – Franz Stampfli – Szwajcaria (Interkirchen).

IKAR jest Stowarzyszeniem zajmującym się współpracą w ratownictwie górskim na płaszczyźnie międzynarodowej. Celem jest wypracowanie zaleceń w zakresie udzielania najlepszej pomocy turystom górskim, którzy ulegli wypadkom lub znaleźli się w sytuacji nagłego zagrożenia zdrowia lub życia jak również wypracowanie wskazań w zakresie wypadków górskich.

Cele Stowarzyszenia urzeczywistniają cztery Komisje specjalistyczne, zrzeszające najlepszych fachowców, ekspertów i rzeczoznawców z poszczególnych dziedzin ratownictwa górskiego reprezentujących kraje członkowskie. Zespołom tym przewodniczą Prezydenci Komisji lub subkomisji.

- Komisja Ratownictwa Naziemnego – Prezydent Gebhard Barbisch (Austria)
- Komisja Lawinowa – Prezydent Dominik Letang (Francja)
- Komisja Ratownictwa Lotniczego – Prezydent Patrick Fauchere (Szwajcaria)
- Komisja Medyczna – Prezydent Fiedel Elenshon (Austria).
- Subkomisja psów ratowniczych – Przewodniczący przedstawiciel Szwajcarii.

Każda Komisja jest zobowiązana do przestrzegania ramowego regulaminu, który uzupełniany jest w miarę potrzeb.

Poszczególne zespoły opracowują zadania poprzez:

Prezentację sprzętu, urządzeń i wyposażenia dla ratownictwa górskiego, fachową ocenę i kontrolę sprzętu, materiałów z punktu widzenia bezpieczeństwa i wypracowanie zaleceń w zakresie jego stosowania.

Opracowanie zaleceń w zakresie technik i metodyki stosowanych w ratownictwie górskim.

Wypracowanie zaleceń medycznych dla udzielania pierwszej pomocy i transportowania (ewakuacji) osób uległych wypadkom i zachorowaniem w górach.

Wymianę doświadczeń.

Badania i analizy wypadków górskich, opracowywanie statystyk celem ukierunkowania prewencji.

Publikowanie materiałów i zaleceń poprzez media oraz zrzeszonych członków.

ICAR składa się z:

- Członków zwyczajnych – organizacje zajmujące się ratownictwem górskim w sposób oficjalny i uznany jako ogólnokrajowe organizacje ratownicze w ostatnim okresie dopuszczalne jest członkostwo wielu podmiotów krajowych zajmujących się ratownictwem (z prawem głosu podczas oficjalnych głosowań)
- Członków obserwatorów
- Producentów sprzętu używanego w ratownictwie górskim
- Sponsorów

Baza transportowa

Sprzęt do transportu rannych

Po roku 1945 jak i w pierwszych latach po powstaniu Grupy Sudeckiej GOPR podstawowym sprzętem do transportu rannych w Karkonoszach były tak zwane łódki, które można uznać za dalekie krewne dzisiejszych akii. Były one w użyciu jeszcze przed II wojną światową po obydwu stronach Karkonoszy. Sprzęt ten był też używany przez Niemców do transportu rannych żołnierzy na froncie wschodnim. Pierwszy tobogan drewniany i nosze zwane bambusem zostały przywiezione w Karkonosze przez ratowników tatrzańskich, którzy w grudniu 1952 roku prowadzili kurs w Samotni. Sprzęt ten po zakończeniu kursu pozostał na wyposażeniu Sudeckiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W roku 1957 ZG GOPR otrzymał od rodziny Wiktorii i Olgierda Dewitz 20.000 franków szwajcarskich, które oni z kolei otrzymali od Szwajcarskich Linii Lotniczych z tytułu ubezpieczenia swojej córki Ewy, która zginęła w katastrofie lotniczej. Za pieniądze te GOPR zakupił zestawy Greamingera, akie i wózki alpejskie. Po szkoleniach w latach 1959 i 1960 z użyciem tego sprzętu na Szwajcarce i Śnieżnych Kotłach jedna akia i jeden zestaw Greamingera pozostały w Grupie. W latach sześćdziesiątych Grupa otrzymała jeszcze kilka toboganów oraz dwie aluminiowe akie wyprodukowane na wzór francuskich przez zakłady lotnicze w Mielcu. Był też na wyposażeniu grupy jeden tobogan drewniany na sprężynach, skonstruowany przez tatrzańskiego ratownika. Podobny tobogan zrobił w cieplickiej Fabryce Maszyn Papierniczych ratownik Mikołaj Gołubkow. Po matce chrzestnej Zofii Wyrzykowskiej nazwano go „Zošką”.

Do roku 1956 SOPR nie posiadała własnego sprzętu do transportu drogowego. Dopiero wtedy Grupa Tatrzańska przekazała nam samochód sanitarny marki dodge, który był w bardzo złym stanie technicznym i zużywał dużo paliwa. Dlatego też szybko wycofano go z eksploatacji. W tym czasie GOPR otrzymał 5 talonów na motocykle marki Jawa. Jeden z tych talonów przekazano naczelnikowi Grupy Sudeckiej GOPR Stanisławowi Kieżuniowi, który wykupił motocykl za własne pieniądze. W połowie lat sześćdziesiątych Grupa Sudecka otrzymała samochód terenowy marki GAZ 69 a następnie na jego miejsce ARO — Muscel. W latach siedemdziesiątych Muscela zastąpiła używana sanitarka marki Warszawa, a później nowa sanitarka Fiat. W latach osiemdziesiątych na wyposażeniu Grupy były dwa samochody terenowe UAZ nazywane „komandorką” i „blaszakiem”.

W połowie lat osiemdziesiątych Grupa otrzymała od PCK darowany przez Szwedzki Czerwony Krzyż luksusowy samochód sanitarny marki volvo, który po roku używania został przekazany do ZG GOPR w Zakopanem. Po zjednoczeniu Niemiec, za pośrednictwem Konsula Generalnego RFN we Wrocławiu dr. Bruno Webera oraz ówczesnego Naczelnika Grupy Karkonoskiej Jerzego Pokoja trafiły z demobilu byłej armii NRD



(fot. Krzysztof Tęcza)

do Grupy trzy samochody terenowe produkcji radzieckiej „UAZY”, które po remoncie i przemalowaniu przez kilka lat służyły do akcji ratowniczych. W związku z ograniczeniami finansowymi wszelkie naprawy pojazdów wykonywane były przez ratowników.

Obecnie ratownicy GK GOPR pracują na nowoczesnym sprzęcie ratowniczym posiadającym atesty i certyfikaty. W ramach współpracy z Samorządami, Urzędem Marszałkowskim we Wrocławiu, Karkonoskim Parkiem Narodowym, Zarządem Głównym GOPR, Grupa Karkonoska regularnie modernizuje sprzęt do działalności ratowniczej. Nadmienić należy, że umiejętności i wyszkolenie ratowników GK GOPR w posługiwaniu się nowoczesnym sprzętem nie stwarza żadnych problemów i nie ustępuje światowym standardom. Grupa Karkonoska również wyposażona jest w sprzęt techniczny i alpinistyczny.

Obecnie Grupa Karkonoska GOPR dysponuje samochodami, quadami, skuterami śnieżnymi, pulkami, akiami, saniami transportowymi, deskami kanadyjskimi i ortopedycznymi, saniami transportowymi, różnego rodzaju noszami, wózkami, windami, sprzętem medycznym, sprzętem lawinowym, w tym detektorami lawinowymi. Oczywiście nie jest to wszystko czym dysponuje GK GOPR, sprzętu jest sporo, jednak mimo, iż ciągle go przybywa, potrzeby są znacznie większe.

Historia łączności Karkonoskiej Grupy GPR

Od 1952 roku, czyli od powstania Sekcji Sudeckiej GPR, aż do końca lat pięćdziesiątych, jedynym środkiem łączności, z jakiego mogli korzystać ratownicy, były telefony schroniskowe i radiostacje nasobne, które nosili ze sobą na patrolach żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Dzięki dobrym stosunkom GPR-u z WOP-em radiostacje te oddawały często nieocenione usługi. Wprawdzie pod koniec roku 1959 ZG GPR w Zakopanem przekazał dwie ciężkie wojskowe radiostacje, ale nie weszły one nigdy do użytku. Przez kilka lat leżały w magazynie na strychu Domu Wycieczkowego PTTK w Jeleniej Górze, skąd były wyjmowane jako eksponaty upiększające zdjęcia z ćwiczeń i pokazów. Po 1970 roku przekazano je z powrotem do Zakopanego.

Podobnie było z przewodowymi telefonami górniczymi na korbkę typu „Barbara”, które były o tyle przydatniejsze, że używano ich do szkoleń, jak na przykład w roku 1970 na sztucznym lawinisku zrobionym na wybiegu skoczni koło Hali Szrenickiej.

Sytuacja uległa poprawie, kiedy w roku 1971 ZG GPR zakupił urządzenia łączności radiowej, skonstruowane przez pana Wojciecha Nietykszę. Były to radiotelefony bazowe: jednokanałowa „Wawa 2” i dwukanałowa „Wawa 3” oraz radiotelefony nasobne zwane „Klimkami”. Biorąc pod uwagę rozległość terenu, jaki obejmowała wówczas Grupa Sudecka, nie było tego za wiele: 18 „Klimków” i 4 bazowe „Wawy”. Sprzęt ten umożliwiał łączność simpleksową, co oznaczało, że na tej samej częstotliwości było nadawanie i odbiór. Do dyspozycji były dwa kanały, z których jeden był kanałem podstawowym a drugi rezerwowym, używanym do tak zwanych „rozmów gospodarczych”. Ponieważ nie było stacji pośredniczących tzw. rypiterów, w związku z tym zasięg łączności związany był z mocą urządzeń, lokalizacją anten stacji bazowych a w przypadku radiotelefonu noszonego miejscem, z którego nawiązywano łączność.

Moc urządzeń noszonych wahała się w granicach 0,5 W przy zasilaniu 12 V, co dawało możliwość nawiązania łączności od 10 do 15 km w linii prostej. Natomiast radiotelefony bazowe miały moc 10 W, przy zasilaniu 12 V, co dawało zasięg do 30 a nawet do 40 km. Przy dobrej propagacji fali zdarzało się, że „Wawa” na Hali Szrenickiej odbierała rozmowy prowadzone przez taksówkarzy w niemieckim mieście Kassel. A ponieważ hasłem wywoławczym tej radiostacji było „Ich Krie” czyli „wrona” w okresie stanu wojny było z tego uciechy co niemiara. Młodszym, by zrozumieli o co chodzi przypominały, że utworzony przez generała W. Jaruzelskiego komitet nazywał się Wojskowa Rada Ocalenie Narodowe, czyli w skrócie „WRON-a”.

Należy podkreślić, że pasmo 40 MHz doskonale nadawało się do pracy w terenie górskim ze względu na zjawisko ugięcia fali. Polega to na tym, że stacje nawiązujące łączność przesłania np. wysoka góra co w prostej linii uniemożliwia łączność. Natomiast dzięki zjawisku ugięcia fali połączenie między obu stacjami jest możliwe.

Eksploatacja sprzętu bazowego nie nastroczała wiele problemów. Niezła jak na owe czasy jakość zespołów radiotelefonów, dobrze rozwiązany system zasilania sieciowego jak i awaryjnego umożliwiały wieloletnią, bezawaryjną pracę urządzeń.

Noszone przez ratowników radiotelefony, mimo dużych gabarytów, dobrze spełniały swoje zadanie. Wytrzymywały warunki klimatyczne i udary, jakim były poddawane podczas pracy w terenie. Jedynym mankamentem była antena prętowa, składająca się z trzech elementów skręconych ze sobą. Całkowita jej długość wynosiła około 150 cm i poruszanie się z taką anteną groziło jej uszkodzeniem. Do pracy w terenie lepsze były krótkie anteny taśmowe. Zasilanie urządzeń w zależności od temperatury otoczenia i czasu pracy nadajnika pozwalało na około 20 godzin ciągłej pracy. Grupa posiadała też trzy „Klimki” dostosowane do pracy w pojazdach. To dostosowanie polegało to na tym, że były one zasilane z sieci samochodowej i były podłączane z anteną zewnętrzną.

W roku 1976 wygasła umowa z panem Nietykszą a wyeksploatowane urządzenia zaczęły ulegać coraz częstszym awariom. Dotyczyło to szczególnie radiotelefonów nasobnych a nie posiadaliśmy serwisu naprawczego, jako że wcześniej wszystkie naprawy były wykonywane w Zakopanem. W związku z tym trzeba było pomyśleć o nowej bazie sprzętowej. Niestety, wybór był ograniczony, jako że w tym czasie, jedynym zakładem produkującym urządzenia łączności były Gdyńskie Zakłady Radiowe „Radmor”. W wyniku działań Zarządu Głównego w roku 1983 otrzymaliśmy nowy sprzęt łączności radiowej.

Po otrzymaniu 21 sztuk radiotelefonów bazowych i 84 nasobnych przystąpiono do organizowania sieci łączności z prawdziwego zdarzenia.

Nie było potrzeby reorganizacji sieci łączności, gdyż nowy sprzęt pracował w tym samym paśmie, co stara baza. Przez parę lat grupa pracowała na nowym „radmorowskim” sprzęcie jak i na starych „Wawach”, które były używane do śmierci technicznej. Tylko „Klimki” trzeba było całkowicie zastąpić przez nowe urządzenia, gdyż ich stan techniczny nie pozwalał na dalszą eksploatację.

Radiotelefony nasobne R-3111 były urządzeniami mniejszymi niż „Klimki” a ich niewielkie wymiary osiągnięto przez zastosowanie układów hybrydowych zastępujących konwencjonalne zespoły elektroniczne. Miało to swoje wady, gdyż stopień upakowania hybryd oraz dwustronny druk płytki w znacznym stopniu utrudniało naprawy. Wyciągnięcie takiego elementu hybrydowego wymagało nie lada cierpliwości, umiejętności oraz specjalistycznego sprzętu.

Moc nadajnika średnio 1 W przy zasilaniu 12 V, cztery kanały przy dotychczas wykorzystywanych w grupie tylko dwóch dawało większe możliwości organizacyjne w sieci.

Podczas eksploatacji pojawiał się pewien problem, ponieważ łatwo można było urwać przewody od mikrofonogłośnika lub od przedłużacza antenowego. W dodatku w zimie bardzo często pękały one w wyniku pracy w niskich temperaturach. Inną usterką w warunkach zimowych było blokowanie się na mrozie przycisku nadajnika.



(fot. archiwum GOPR)

Powodowało to, że radiotelefon cały czas nadawał, a nie można było przejść na odbiór. Często też następowały awarie z powodu tzw. „zimnych lutów”. Wtedy niektórzy koledzy radzili sobie z awarią w ten sposób, że poddawali radiotelefon lekkim udom, czyli „pukali” w niego z „czuciem”. Niewątpliwie dużą zaletą urządzeń było zasilanie, które w stanie nasłuchu wytrzymywało nawet tydzień bez ładowania.

Mniej zastrzeżeń było do radiotelefonów bazowych R-3011 ponieważ ich eksploatacja przebiegała w warunkach bardziej stabilnych. Nie były narażone na trudne warunki klimatyczne ani na udary. Gorzej się ma sprawa z radiotelefonami przewoźnymi, które były narażone na wstrząsy, różnice temperatur i wilgoć. Wstrząsy powodowały, że od drgań ulegały uszkodzeniom rezonatory kwarcowe a nawet głośniki.

Moc nadajnika radiotelefonów bazowych wynosiła 10 W przy zasilaniu 24 V, nie było to zbyt praktyczne, bo do zasilania urządzenia w samochodzie wymagana była przetwornica z 12 V na 24 V. Podczas jej pracy słycać było męczące pischczenie. Słabym elementem były anteny bazowe, które nie wytrzymywały szadzi i silnych wiatrów panujących wysoko w górach. Elementy anteny wykonane z aluminium łamały się i nie można ich było naprawiać.

W 1990 roku podjęto próby z przemiennikiem instalując na Śnieżce „radmrowskie” urządzenie transmisyjne typu 3211, po wcześniejszym przerobieniu go na pracę w dupleksie. Wprawdzie poprawiło to zasięg łączności, ale z powodu częstych awarii, a przede wszystkim częstego wzbudzenia się nadajnika powodującego blokowanie kanału, po dwóch latach przemiennik zdemontowano.

Postęp techniczny jaki nastąpił w Polsce w latach dziewięćdziesiątych umożliwił wymianę przestarzałego sprzętu. Niestety, w tym czasie nie stać było GOPR na tak duży

wydatek więc w 1997 roku doposażono tylko poszczególne grupy w nowszy sprzęt. Były nimi radiotelefony nasobne firmy „Maxon” produkowane w „Radiotonie” w Krakowie. Grupa Karkonoska otrzymała 21 sztuk. Ponieważ radiostacje te pracowały na tych samych pasmach co sprzęt otrzymany poprzednio, nie było więc problemu ze współpracą w starej sieci. Nowe radiostacje miały niewielkie gabaryty, cechowały się niską awaryjnością i posiadały dobre parametry techniczne. Nic więc dziwnego, że cieszyły się dużą popularnością wśród użytkowników.

W roku 1998 nastąpiła dalsza modernizacja sprzętu radiowego używanego w GOPR. Tym razem wybrano firmę „Motorola”, która właśnie zaczynała zdobywać polski rynek i rok później stary sprzęt łączności został zastąpiony nowym. Zmienił się również zakres częstotliwości, jaki został przydzielony dla GOPR-u.

Motorole GP900 i GM900 należały wówczas do nowej generacji urządzeń łączności. Skończyły się czasy tzw. „grzebactwa” w sprzęcie, wymiana uszkodzonych elementów i rozbudowa parametrów eksploatacyjnych przy pomocy modernizacji bazy pomiarowej. Nowe urządzenia programowało się z wykorzystaniem komputera, bez potrzeby ingerencji do wnętrza. Wiązało się to z koniecznością podniesienia kwalifikacji ratowników-techników odpowiedzialnych za sprzęt radiołączności poprzez opóźnianie obsługi komputerów i zasad programowania. Zmiana częstotliwości spowodowała reorganizację sieci łączności i wykluczyła z eksploatacji stary sprzęt. Zaszła też konieczność prowadzenia szkoleń ratowników do obsługi zarówno stacji bazowych jak i nasobnych.

Ponieważ otrzymaliśmy wówczas 90 sztuk radiotelefonów nasobnych, 15 sztuk bazowych, 3 przewoźne i dwa rypitery (stacje retransmisyjne) w sposób zdecydowany poprawił się zasięg łączności. Po zainstalowaniu przemiennika na Świeradowcu nad Świeradowem oraz na Śnieżce nad Karpaczem wszystkie sekcje miały bezpośrednią łączność ze Stacją Centralną. Dzięki przydziałowi dla Grupy Karkonoskiej pięciu częstotliwości, wydzielono osobne kanały dla każdej sekcji operacyjnej, co umożliwiło pracę bez wzajemnych zakłóceń.

Zasilacze akumulatorowe w radiotelefonach nasobnych przy oszczędnym użytkowaniu zapewniały ośmiogodzinną pracę urządzenia. Jedynym mankamentem tych urządzeń była bardzo długa antena (aż 30 cm), nieproporcjonalna do rozmiarów samego radiotelefonu. Początkowo było to powodem krytyki nowego sprzętu. Jednakże koledzy po pewnym czasie przyzwyczaili się do nich, bo jak mówi przysłowie: „jak się nie ma tego co się lubi, to się lubi to, co się ma”.

W trakcie wykorzystywania radiotelefonów na miejscu zdarzenia oraz podczas dużych wspólnych akcji poszukiwawczych, gdzie brali udział funkcjonariusze innych służb (np. Policji, PSP, Straży KPN), okazało się, że przydałyby się współpracujące ze sobą radiostacje. Niestety radiotelefony z częstotliwościami GOPR w paśmie 66-88MHz do tego nie nadawały się. Sytuacja taka była w całym GOPR. Dlatego też kolejna bardzo duża zmiana nastąpiła w 2008 roku. Lokalizacje pod radiotelefony i przemienniki były, wystarczyło wybrać właściwy sprzęt.

To co nastąpiło później, w mojej ocenie było wręcz „rewolucją” w dziedzinie radiołączności GOPR-u. Zmieniliśmy wówczas wszystko, zarówno pasmo częstotliwości na 136-174 MHz jak również z analogu przeszliśmy na pełną cyfrę.

Wybrany nowy, profesjonalny sprzęt sprawdzony wielokrotnie w trudnych górskich warunkach letnich i zimowych, to Motorola DMR MotoTRBO. Wszystkie regionalne grupy zostały wyposażone w radiotelefony biurkowe z zasilaczami oraz przewoźne DM3601, przenośne DP3601 oraz DP3401, a także w przemienniki DR3000. Wymieniono całą infrastrukturę instalacji antenowych. Było to bardzo duże przedsięwzięcie obejmujące praktycznie wszystkie pasma górskie południowej Polski.

Zostaliśmy wówczas jedną z pierwszych w Polsce instytucji (jak nie jedyną), która pracowała na tak nowoczesnym sprzęcie z wykorzystaniem kanałów cyfrowych.

Funkcji jakie udostępnia nowy sprzęt jest bardzo dużo, nasza grupa wykorzystuje te najważniejsze i są to: praca na wielu kanałach cyfrowych i analogowych, odbiornik GPS, który w połączeniu z aplikacją na PC daje możliwość lokalizacji radiostacji, zdalny monitoring radiotelefonów, możliwość przesyłania krótkich wiadomości tekstowych, połączenia indywidualne, praca poprzez przemiennik z wykorzystaniem drugiej szczebeliny, dzięki czemu mamy dodatkowe kanały pracy. Oczywiście w przypadku zagubienia czy kradzieży radiotelefonu opcja tzw. „zabicia” lub późniejszego „ożywienia” urządzenia jest bardzo przydatna. Duże znaczenia ma również bardzo dobra jakość wykonania sprzętu oraz jego trwałość.

Również w dziedzinie zasilania radiotelefonów przenośnych nastąpił bardzo duży postęp. Nowe baterie serii Impres typu litowo-jonowego świetnie sprawdzają się podczas dyżurów i akcji. Dodatkowo dzięki kompatybilności baterii i ładowarek mamy 100% pewność, że pobrana stacja jest naładowana i nas nie zawiedzie.

Wprowadzenie do służby nowych urządzeń, aplikacji wspomagających stanowisko ratownika-dyspozytora czy systemu zasilania awaryjnego wymusiły na Komisji Szkolenia oraz na mnie wprowadzenie cyklicznych szkoleń przypominających dotyczących radiołączności, natomiast dla kandydatów-szkoleń uprawniających do posługiwania się sprzętem radiowym VHF oraz obsługi urządzeń teleinformatycznych wykorzystywanym przez GOPR.

O zaletach ale i wadach (w początkowym okresie, dla niektórych kolegów i dzisiaj, dużą trudnością było przestawienie się na cyfrową jakość fonii) można rozpisywać się godzinami, myślę, że na dzień dzisiejszy koledzy ratownicy są zadowoleni z możliwości technicznych urządzeń radiowych.

Zagęszczenie częstotliwości w eterze oraz wymagania stawiane producentom powodują, że dość często na rynku pojawiają się nowości techniczne i niewykluczone jest, że za jakiś czas, znowu przejdziemy kolejną „rewolucję radiową”. Ponadto systemy wspomagania, systemy zasilania awaryjnego wymuszają na ratownikach posiadanie minimalnej wiedzy z dziedziny teleinformatyki.

W 2002 roku kolega Boguś Dziedzic zrezygnował ze stanowiska „radiowca” Grupy Karkonoskiej GOPR-u i jego miejsce zajął Piotrek Stanaszek.

Śmigło w Sudetach – nadzieje a rzeczywistość

XX lat współpracy ZLS Wrocław – GOPR Sudecki

Żargon użyty w tytule zapożyczyłem od Kolegów Ratowników, którzy przyjaźnie i krótko ochrztili śmigłowiec Mi-2 SP-WXM podczas mojego pierwszego lądowania przy Strzesze Akademickiej 27 czerwca 1980 roku. Określenie to sugerowało niejaką zażyłość z tym latającym „aparatem” jak również znajomość specjalistycznej problematyki. Sugestia nie była bezzasadna, bo przyjęcie na lądowisku tuż pod Strzechą odbyło się zgodnie ze wszystkimi kanonami „sztuki” – ratownik ustawiony w literkę Y przyzwał na lądowanie we wskazanym miejscu i na zalecanym kierunku, a zapalona świeca dymna informowała o szczegółach: aktualnym kierunku i sile wiatru. W stosownej odległości, ale w zasięgu wzroku ustawiła się liczna grupa ratowników w czerwonych swetrach. W takim komforcie „śmigłem” w terenie jeszcze nigdy nie lądowałem. Bo jeżeli w locie sanitarnym zdarzały się losowe lądowania w terenie przygodnym to tylko pilot z powietrza decydował o przydatności miejsca i kierunku lądowania, bez żadnej pomocy i potwierdzenia z ziemi.

Serdeczne przywitanie i szybka wymiana zdań po wygaszeniu silników i zakończeniu obowiązującej załogę procedury świadczyła o dużym zainteresowaniu gospodarzy – uczestników zaplanowanego szkolenia w zakresie wykorzystania śmigłowca do ratownictwa w górach. Zainteresowanie techniką było ogromne, ale również były podchwytliwe pytania testowe i baczne spojrzenia na tego, który przyprowadził „śmigło”.

Wiadomo – Ratownicy. Spostrzegawczy, praktyczni, przewidujący... Chcieliby wiedzieć wszystko na temat tego, od którego często będzie zależało powodzenie lub niepowodzenie akcji, od którego będzie zależało ich bezpieczeństwo, a może i życie... Wszak zaufanie w ratownictwie w akcjach zespołowych jest sprawą podstawową.

Pierwsze lody zostały przełamane przy gorącej herbatce i niebawem spotkaliśmy się na zajęciach teoretycznych w sali schroniska. Miałem wiele do przekazania, dlatego przygotowałem się bardzo przykładowo, aby nie zawieść oczekiwań. Było to przecież pierwsze zaplanowane w Sudetach metodyczne szkolenie ratowników Karkonoskiej Grupy GOPR w ramach współpracy z ZLS – Wrocław i w oparciu o istniejący już „Program szkolenia ratowników GOPR w ratownictwie z powietrza”. Program ten opracowany przez pilota Tadeusza Augustyniaka z ZLS w Krakowie i st. instr. rat. górskiego Macieja Gąsienicy z Grupy Tatrzańskiej GOPR, a uzgodniony z Centralnym Zespołem Lotnictwa Sanitarnego w Warszawie i zaakceptowany przez Komisję Szkolenia oraz Szefa Wyszakowania GOPR zatwierdzony został 20 grudnia 1978 roku.

Szkolenie, do którego zostałem wytypowany przez Henryka Maciąga, ówczesnego kierownika wrocławskiego ZLS, było więc oparte już o solidne podstawy programowe. Również przepisy lotnicze dopuszczały nowy wariant ratownictwa przy użyciu śmigłowca.

Tak więc szkolenie teoretyczne zostało wówczas zrealizowane zgodnie z planem i programem. Sądzę, że zaspokoilem nie tylko zrozumiałą ciekawość, ale wyjaśniłem wiele wątpliwości. Również takich, jak zasięg śmigłowca i odległość do... Wiednia.

Natomiast wykonanie części praktycznej zakłóciła drobna usterka śmigłowca uniemożliwiająca uruchomienie silnika, z którą Jasiu Wieczorek – mechanik zabezpieczający wylot nie mógł sobie poradzić. Po telefonicznych konsultacjach z działem technicznym ZLS udało się wreszcie uruchomić silniki, ale tarcza słońca zaczęła zbliżać się już do linii horyzontu. Następnego dnia wczesnym rankiem odlecieliśmy do Wrocławia via Jelenia Góra, żegnani równie serdecznie jak podczas lądowania. Każde zajęcia mają przecież swoje ramy czasowe.

Z tego spotkania pozostał załodze śmigłowca dyskomfort. Wykonałem łącznie z przelotem i odlotem do bazy 4 loty w czasie 1 godz. 30 min. i... ani jednego lotu szkoleniowego, nie licząc wizji lokalnej terenu. Pozostało oczekiwanie na następne spotkanie.

Następne spotkanie z udziałem śmigłowca i załogi ZLS Wrocław odbyło się dopiero w dniu 24 października 1986 roku na lotnisku Aeroklubu Jeleniogórskiego z okazji 35-lecia ratownictwa górskiego w Sudetach.

Ratownicy Grupy Karkonoskiej zaprezentowali wówczas licznie zgromadzonej publiczności techniki stosowane w ratownictwie górskim z wykorzystaniem śmigłowca. Były więc zjazdy na linie, podjęcie chorego na noszach przy pomocy pokładowej wciągarki, załadunek poszkodowanego na pokład i symulacja transportu z przekazaniem pacjenta do karetki, wejście na pokład śmigłowca przy pomocy lin, pokaz manewrowania, oraz desant ratowników z zawisu śmigłowca. Śmigłowiec SP-WXH pilotował piszący te słowa, a mechanikiem nadzorującym i jednocześnie operatorem wciągarki pokładowej był Henryk Nowakowski.

W rok później, w październiku odbyły się podobne loty treningowo-pokazowe wykonane również na jeleniogórskim lotnisku. Program pokazów był analogiczny do poprzedniego, a „śmigło” SP-SXF pilotował Henryk Maciąg – kierownik zespołu wraz z mechanikiem pokładowym Bogdanem Mitszakiem.

Następne szkolenia odbywały się w ciągu dwu kolejnych lat: w 1988 roku szkolenie zaplanowane w zakresie I stopnia odbyło się pod Strzechą Akademicką na śmigłowcu SP-WXZ w dniach 15 – 17 grudnia (załoga: pilot H. Maciąg oraz nieżyjący już dziś pilot Andrzej Nowak, mechanik: Marian Filipowicz). Wykonano 21 lotów szkoleniowych w ogólnym czasie 4 godzin. Podobnie w roku 1989 w dniach 23-25 czerwca w tym samym składzie załogi wykonano 46 lotów szkoleniowych w ogólnym czasie 4 godz. 48 min. Szkolenie i trening tym razem przeprowadzone zostały na lotnisku w Jeleniej Górze.

Procedura delegowania śmigłowca do celów szkolenia i treningu była prosta: po wstępnych uzgodnieniach między Naczelnikiem Grupy, a Kierownikiem Zespołu Lotnictwa Sanitarnego dotyczących przewidywanego terminu i czasu zgrupowania wysyłano oficjalną prośbę do Lekarza Wojewódzkiego (Urząd Wojewódzki, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej) lub bezpośrednio do Dyrekcji Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego, której działem był ZLS, o delegowanie śmigłowca i załogi. Nie znam przy-

padku odmowy ze strony władz wojewódzkich, a pracowałem w ZLS Wrocław od maja 1973 roku. Ostatecznie decydował Dyrektor WKTS po konsultacji z kierownikiem Zespołu, który tak organizował pracę, aby umożliwić wylot w góry na wzajemny trening i szkolenie.

Pisma dotyczące delegowania śmigłowca na dwa wspomniane wyżej wyloty szkoleniowe podpisał ówczesny Naczelnik Grupy Karkonoskiej GOPR Antoni Rychel, a ze strony Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego odpowiednio – Główny Lekarz Wojewódzki – Jan Suszek i w drugim przypadku dyrektor Wydziału Zdrowia mgr inż. Bogdan Mazurkiewicz.

Osobnym zagadnieniem był podział kosztów. Na ogół koszt paliwa i utrzymanie załogi GOPR przejmował na siebie. Natomiast koszty techniczne ponosiła WKTS.

Ostatnim szkoleniem jakie odbyło się w Grupie Karkonoskiej GOPR z udziałem ZLS Wrocław było szkolenie z 21 kwietnia 1998 roku dla ratowników w zakresie I stopnia, śmigłowiec pilotowałem wówczas ja /piszący te słowa/ oraz Pani Teresa Ćwik uzupełniająca pod moim nadzorem ćwiczenia pilotażowe niezbędne do uzyskania kwalifikacji wymaganych w lotach na śmigłowcu przy współpracy z GOPR. Ćwiczenia odbyły się na lotnisku jeleniogórskim, z których dokumentacja fotograficzna znajduje się w załączeniu.

Poniżej podaję zestawienie lotów szkoleniowych z udziałem śmigłowca w Grupie Karkonoskiej GOPR.

Opis współpracy między Zespołem Lotnictwa Sanitarnego we Wrocławiu, a sudetkim GOPR zacząłem od pierwszego szkoleniowego spotkania w Grupie Karkonoskiej w 1980 roku, chociaż nawiązanie wzajemnych kontaktów nastąpiło znacznie wcześniej. Ale ten rok zapoczątkował wzajemne szkolenia. Opis oparty był, podobnie jak w latach następnych nie tylko o posiadaną dokumentację, ale też znajomość większości faktów z racji uczestnictwa w tych wydarzeniach. Równolegle do szkoleń w Grupie Karkonoskiej odbywały się również szkolenia w Grupie Wałbrzysko-Kłodzkiej, i to dość intensywnie. Było też kilka interwencji śmigłowcowych. Ale o tym nieco dalej.

W pierwszych latach po utworzeniu Zespołów Lotnictwa Sanitarnego, w okresie kiedy trwała ich organizacja, nikt nie myślał o dokumentowaniu szczególnego rodzaju lotów, nietypowych akcji, współpracy z innymi służbami biorącymi udział w ratowaniu ludzkiego zdrowia lub życia. Większość takich niestandardowych lotów i specyficznych akcji o wyraźnie indywidualnym charakterze (jak np. podczas epidemii ospy czy „zimy stulecia” 1963/64) utonęła w rocznych, rutynowych zestawieniach wylatanych godzin, ilości przelecianych kilometrów, czy przetransportowanych chorych. Nie ma już ludzi, którzy brali udział w tych przedsięwzięciach. Rzecz ma się podobnie z pierwszymi wylotami śmigłowcem w rejon dolnośląskich gór w celu przetransportowania chorych lub poszkodowanych w wypadkach, często ofiar górskich wypraw pieszych lub narciarskich. Zatem opis udziału śmigłowca w ratownictwie górskim w rejonie Sudetów będzie nie pełny.

Można przyjąć, że transporty z lądowisk podgórskich zintensyfikowały się z chwilą wprowadzenia do eksploatacji śmigłowca. Śmigłowcem tym był SM-1. We Wrocław-

skim Zespole Lotnictwa Sanitarnego wszedł on do służby w 1962 roku. Równocześnie wyznaczono i skatalogowano lądowiska śmigłowcowe, z których znaczna ilość rozlokowana była w terenie górzystym lub w pobliżu gór.

Z ustnych przekazów wiadomo, że na początku lat sześćdziesiątych pilot Jan Malinowski, ówczesny kierownik Zespołu, na śmigłowcu SP-SXA wyleciał w rejon Białego Jaru na wyraźne wezwanie GOPR-u. Z ilości wylotów śmigłowca w rejon gór można sądzić, że podobnych interwencji było więcej. Nie mniej o współpracy między ZLS, a GOPR-em w rejonie Sudetów na podstawie posiadanych dokumentów można mówić dopiero od roku 1974.

Na początku lat siedemdziesiątych w zespołach zaczęły wchodzić do eksploatacji śmigłowce Mi-2 zastępując SM-1. Wrocławski Zespół pierwszy egzemplarz otrzymał w lutym 1974r. W odróżnieniu od swojego poprzednika był on śmigłowcem o wiele bardziej przyjaznym dla pilota, załogi i pacjenta – mocniejszy, obszerniejszy, szybszy i dobrze przystosowany do lotów w warunkach zimowych. Toteż szybko został zaakceptowany przez ratowników górskich we wszystkich grupach. W tamtych latach w Sudeckiej Grupie gorącym orędownikiem zastosowania „dwójki” do zadań w ratownictwie górskim był Marian Sajnog, Naczelnikiem Grupy. Wówczas Mi-2 był nowością techniczną, narzędziem, które należało poznać. Okazją do zaproszenia w góry i bliższego rozeznania były Międzynarodowe Zawody Zimowe GOPR-u zorganizowane w kwietniu 1974 roku.

Zamiar został wprowadzony w czyn i szóstego kwietnia na Mi-2 (SP-WXH) do Szklarskiej Poręby w ramach porozumienia między ZLS i GOPR przyleciał z Wrocławia Krzysiu Kaczanowski. Tego samego dnia śmigłowiec startował sześciokrotnie.

Latanie w górach nawet dla tego doskonałego lotnika było nowym doświadczeniem. Dodać trzeba, że i pilot i śmigłowiec w Zespole byli świeżym nabytkiem. Krzysztof po odejściu z wojska podjął pracę w Zespole w styczniu, a „dwójka” rozpoczęła służbę we Wrocławiu w lutym. Była jednak między nimi różnica, Krzysztof był już doświadczonym lotnikiem wojskowym, trzykrotnym śmigłowcowym mistrzem Polski, a „dwójka” wchodziła do eksploatacji w lotnictwie sanitarnym czekając na weryfikację.

Wizyta u ratowników była swego rodzaju weryfikacją i sprzętu i załogi. Wypadła prawdopodobnie pomyślnie, bo poważnie zaczęto rozważać wykorzystanie do celów ratownictwa takiej „latającej akii”. Rozważano najkorzystniejszą lokalizację bazy i inne niezbędne warunki do funkcjonowania nowego systemu ratownictwa. Powstał ramowy program przygotowujący współpracę Ratowników ze „śmigłem”. W ramach tego programu zaplanowano weryfikację lądowisk górskich z udziałem śmigłowca. Kilka miesięcy później, bo 28 sierpnia 1974 roku ponownie zjawił się w Karkonoszach śmigłowiec pilotowany przez Krzysztofa. W asyście Naczelnika Grupy Sudeckiej Mariana Sajnoga oraz Wiesława Marcinko dokonano selekcji wytypowanych lądowisk: między innymi w rejonie Hali Szrenickiej, Śnieżnych Kotłów, Przełęczy Karkonoskiej, na Równi pod Śnieżką i przy Strzesze Akademickiej. Wykonano w sumie pięć lotów o łącznym czasie 3 godz. 25 min. Obydwie strony były zadowolone.

Działania naczelnika były więc konsekwentne. Do celu zmierzał metodycznie. Jego koncepcja lokalizacji bazy śmigłowca w Jeleniej Górze na lotnisku była bardzo celna.

Dawała szansę na szybkie dotarcie do poszkodowanego, szybką pomoc i ewentualny transport. Jakby na poparcie tej tezy, do wypadku pod Śnieżką 16 stycznia 1975 roku, w którym śmierć poniosło dwóch ratowników czeskich i turysta, przyleciał z Wrocławia pilot dyżurny Krzysztof Kaczanowski lądując obok „Domu Śląskiego”. Niestety za późno. Tragedia ta stała się impulsem do bardziej intensywnych działań na rzecz utworzenia lokalnej bazy śmigłowcowej.

Odległość 100 km śmigłowiec przebywa w czasie 35 minut, ale odległość 15-30 km w ciągu 5-10 minut lotu. W porównaniu z tradycyjnym sposobem dawało to NIE-SAMOWITĄ PRZEBITKĘ CZASOWĄ, a jeszcze do tego oszczędność sił. Możliwość przebazowania ratowników i nowe możliwości prowadzenia akcji poszukiwawczej. To stało się treścią działania naczelnika i aktywnej grupy ratowników – baza śmigłowcowa na miejscu.

Sprzęt i lokalizacja, to były dwa istotne hasła problemu. Dzisiaj z perspektywy czasu można powiedzieć, że było to rozwiązanie jedynie słuszne, perspektywiczne, bo dzisiejsze standardy przyjęte w ratownictwie medycznym przewidują czas dotarcia z pomocą do poszkodowanego w granicach do 12-15 minut od chwili wezwania pomocy – im krócej tym lepiej.

Ze śmigłowcem związał się tatrzański GOPR w oparciu o utworzoną przez krakowski Wydział Zdrowia w 1975 roku filię ZLS przy zakopiańskim szpitalu. Można sobie dopowiedzieć co by było, gdyby... Wówczas wrocławski ZLS był w posiadaniu drugiego śmigłowca Mi-2. Ponieważ jednak tak nie było naczelnik Grupy rozpoczął starania o pozyskanie śmigłowca. Jakie było lobby, jakie były wówczas szanse na pomyślny finał takiej sprawy, tego opisać nie potrafię, ponieważ nie znam jej kulisów. Znany jest natomiast końcowy efekt starań naczelnika.

Śmigłowiec Mi-2 z przeznaczeniem dla GOPR-u staraniem naczelnika został ostatecznie zamówiony w PZL Świdnik. Ponieważ jednak do pełnego jego wykorzystania niezbędna była załoga i zaplecze techniczne więc problem eksploatacji został oparty o wrocławski ZLS. Powstała koncepcja rozszerzenia zastosowań śmigłowca o standardowe loty sanitarne dla Centralnej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze i utworzenia filii wrocławskiego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego z bazą w Jeleniej Górze. Znane były nawet nazwiska załogantów na stałe delegowanych do przyszłej bazy. Był to Henryk Maciąg oraz Jan Wieczorek – nowo przyjęty mechanik. Ten ostatni został delegowany do Świdnika do prac wykończeniowych przy płatowcu dla lepszego zapoznania się ze sprzętem.

Zobowiązania finansowe za wykonanie zamówionego śmigłowca Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego zrealizowała pod koniec grudnia 1974 roku, a śmigłowiec ze znakami SP-WXZ przyprowadził do Wrocławia Krzysztof Kaczanowski 8 marca 1975 roku.

Zewnętrzna szata graficzna śmigłowca wywołała ogólne zaskoczenie, ponieważ odbiegała od obowiązującego w lotnictwie sanitarnym standardu. Cały był koloru pomarańczowego z ładnie usytuowanym błękitnym krzyżem GOPR-u i napisem w górnej

części płatowca: GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE zamiast standardowego LOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE. Wzbudzał ogólną sympatię. W kwietniu 1975 roku na tymże egzemplarzu pośpiesznie szkolony był Heniu Maciąg, po czym śmigłowiec rozpoczął rutynową pracę w ZLS Wrocław. ...Nigdy na stałą służbę do planowanej w Jeleniej Górze bazy nie wyleciał. Najprawdopodobniej z powodu nowego podziału administracyjnego, który właśnie wszedł w życie, a w którym Jelenia Góra znalazła się poza granicą nowego województwa wrocławskiego. Dzisiaj wiadomo, że wówczas za pośrednictwem WKTS został sfinansowany przez wojewodę wrocławskiego.

Ogromny entuzjazm lotników, ratowników górskich, wysilek ludzi i szansa na wykorzystanie śmigłowca w ratownictwie górskim w regionie Dolnego Śląska zostały zaprzepaszczone. Ten egzemplarz śmigłowca wielokrotnie brał udział w górskich akcjach i ćwiczeniach szkoleniowych GOPR. Dobrze przysłużył się zarówno lotnictwu sanitarnemu jak i ratownikom GOPR. Wyjątkowo intensywnie wykorzystany podczas powodzi stulecia. Odpracował zawiedzione nadzieje służąc lotami sanitarnymi i szkoleniowymi.

Dwadzieścia ostatnich lat latał w barwach standardowych lotnictwa sanitarnego, ponieważ przy pierwszym remoncie w 1980 roku został przemalowany w Świdniku i stracił pierwotny oryginalny wygląd. Przeszedł trzy rutynowe remonty, wylatał najwięcej z pośród trzech eksploatowanych w ZLS śmigłowców, bo 4000 godzin. Ostatni swój lot wykonał 17 czerwca 1999 roku we Wrocławiu pilotowany przez piszącego te słowa i został zgodnie z techniczną procedurą ustawiony przez mechaników w kolejce do kolejnego remontu.

Po tak niefortunnym zakończeniu istotnego dla Ratowników problemu powstała wieloletnia luka we wzajemnej współpracy sięgająca wspomnianego na wstępie pierwszego szkoleniowego lotu w 1980 roku rozpoczynającego serię kontaktów Zespołu zarówno z Grupą Karkonoską jak i Wałbrzysko-Kłodzką. Jaskółką zapowiadającą wznowienie współpracy było zaproszenie Henryka Maciąga – wówczas kierownika wrocławskiego ZLS na uroczyste otwarcie w dn. 11.11.1978 roku Stacji Centralnej Karkonoskiej Grupy GOPR. Na zakończenie śmigłowcowego aspektu w Grupie Sudeckiej, a od 1976 roku Karkonoskiej przytoczę fragment ze sprawozdania kierownika ZLS z 1982 r.: „(...) a ponadto sporadycznie wykonywane są loty ratownicze w górach. (...) chociaż ten rodzaj lotów nie może się doczekać należytej rangi z racji nie najlepszej współpracy z GOPR, a wina zaś jak mi się wydaje leży po obydwu stronach”.

Ilość interwencji z udziałem śmigłowca nie jest imponująca, ale też pamiętać należy, że odległość bazy śmigłowcowej, którą był ZLS Wrocław, zarówno do Kotliny Jeleniogórskiej jak i Kłodzkiej wynosi ok. 90 km. Dolot łącznie z procedurą uruchomienia śmigłowca (tą fizyczną i operacyjną) już wstępnie dawał stratę czasu rzędu 50 minut. Przy wylocie do poszkodowanego w górach należało przecież zabrać lekarza i podstawowy sprzęt medyczny. A to była dodatkowa strata czasu rzędu 50 minut, ponieważ ekipa „R-ki” musiała dojechać ze Stacji Pogotowia na lotnisko. Przy tym należało prze-

konać lekarza inspekcyjnego miasta o konieczności takiego wylotu i opuszczenia stanowiska przez śmigłowca i ekipę „R”. Pilot dyżurny musiał uzyskać formalną zgodę WSPR, a w praktyce dyrektora tej instytucji.

W ostatnim dziesięcioleciu wyloty śmigłowca Lekarz Wojewódzki ograniczył do wylotów „na ratunek”, a nie zawsze ratownik GOPR-u mógł zdefiniować czy będzie to wylot „na ratunek”. Nie została podpisana umowa między GOPR, a WKTS, bądź WSPR dotycząca szczegółów wykorzystania śmigłowca dla potrzeb ratownictwa górskiego, chociaż treść takiego porozumienia na podstawie porozumienia pomiędzy CZLS Warszawa, a GOPR w Zakopanem została we Wrocławskim ZLS przygotowana i przedstawiona stronom w dniu 22.06.1989 do podpisania.

Z posiadanych przez ZLS oryginałów dokumentów wynika, że porozumienia przygotowane dla obydwu grup GOPR naszego regionu podpisane zostały tylko jednostronnie – przez dyrektora WKTS. Precyzowały one dokładnie warunki wzywania i wykorzystania śmigłowca dla potrzeb GOPR. A zatem wszystkie wykonywane loty przy prawie dwudziestoletniej współpracy obydwu instytucji na swoje entuzjastyczne sumienie brał kierownik ZLS, a najczęściej i jednocześnie pilot, instruktor wykonujący zgłaszane loty.

Przyczyną, dla której ratownicy GOPR-u bardzo niechętnie podejmowali decyzję o wezwaniu śmigłowca do akcji była świadomość kosztów wylotu, którego czas nie zawsze z góry można było przewidzieć. W powietrzu „wisała” nie uzgodniona sprawa obciążenia kosztami za nieuzasadnione wezwanie. Wszystko to rzutowało na ewentualne podjęcie decyzji o angażowaniu śmigłowca do wypadku w górach. Zatem problem współpracy ZLS – GOPR w zakresie wykorzystania śmigłowca w ratownictwie górskim w regionie Dolnego Śląska czekał i czeka (stan na 2002 r.) nadal na korzystniejsze rozwiązania organizacyjne i finansowe

W pierwszych miesiącach 2000 roku ZLS przeszedł gruntowną reorganizację w wyniku której utworzone zostało Lotnicze Pogotowie Ratunkowe – zespół natychmiastowego reagowania – odpowiednik HEMS – Helicopters Emergency Medical Service, funkcjonującego w krajach zachodnich. Aktualnie skład załogi statutowo stanowi lekarz i asystent medyczny – ratownik, a śmigłowca wyposażony jest w niezbędny do wylotów ratowniczych sprzęt medyczny. Zespół taki startuje w ciągu trzech minut od chwili wezwania i z założenia obsługuje teren w promieniu ok. 60 km od Wrocławia. GOPR jest na liście upoważnionych do wzywania w celu udzielenia pomocy poszkodowanym w wypadkach górskich, bądź też konieczności szybkiego transportu do szpitala z pełnym zabezpieczeniem medycznym.

Niestety nowe procedury Lotniczego Pogotowia Ratunkowego we Wrocławiu nie przewidują współpracy z GOPR w zakresie szkolenia i stosowania wypracowanych już technik ratownictwa z powietrza przy użyciu śmigłowca... (stan na rok 2002).

Z wyszczególnionych w powyższej tabeli interwencji śmigłowcowych chciałbym zatrzymać się przy akcji przeciwpowodziowej z 1997 roku zorganizowanej przez wrocławski Zespół Lotnictwa Sanitarnego.

Czas bezpośrednio poprzedzający powódź we Wrocławiu był okresem nie tylko zapotrzebowania na usługi śmigłowcowe, ale był też czasem przygotowania do ewentualnego wykorzystania śmigłowca podczas narastającego zagrożenia powodzią.

Dlatego też wcześniej przewidziany jego udział w szkoleniu ratowników Karkonoskiej Grupy GOPR organizowanym nad zalewem Pilchowskim w zaistniałej sytuacji był po prostu niemożliwy. Szkoda, bo program szkolenia przewidywał właśnie ćwiczenia w podejmowaniu poszkodowanych z wody. Kierownik kursu, a jednocześnie szef wyszkolenia GOPR w Zakopanem – Mariusz Zaród, w wyniku narastającego zagrożenia powodzią zdecydował o zakończeniu szkolenia i po uzgodnieniach ze mną sprowadził ekipę wybranych ratowników w dniu 11-go lipca do wrocławskiego Zespołu. Właśnie z nim, oraz Krzysiem Czarneckim i Grzegorzem Tarczewskim stanowiącymi jedną ekipę wykonałem większość lotów w czasie tej dużej akcji przeciwpowodziowej.

Podczas gdy organizowałem przylot do Wrocławia pozostałych trzech śmigłowców na hasło „powódź”, zjawili się ratownicy Grupy Wałbrzysko-Kłodzkiej GOPR: Piotr Snopczyński, Adam Marczewski, Marek Ornoch Zbyszek Jagielaszek i inni. W sumie cztery trzyosobowe zespoły. Po dokładnym omówieniu zadania, przypomnieniu standardowych zwrotów–haseł stosowanych podczas akcji, omówieniu sytuacji nietypowych i awaryjnych, ratownicy z niecierpliwością oczekiwali na decyzję dotyczącą udziału śmigłowców w akcji.

Chociaż woda od nocy 12-go lipca zalewała ulice Wrocławia, a zaskoczeni, przerażeni i zdesperowani mieszkańcy Siechnic, Radwanic, Księży i okolic, często na balkonach strychach i dachach budynków w napięciu oczekiwali pomocy, to decyzja dyrektora Wydziału Zdrowia, oraz dyrektora WKTS – członków komitetu przeciwpowodziowego zabrzmiała: „TAK” dopiero o godz. 17:50 12 lipca, po powietrznej inspekcji terenów miasta objętych powodzią. Ogrom kataklizmu i nieszczęścia potwierdzony przez obydwu dżentelmenów ze śmigłowca był naprawdę przerażający. To właśnie ten krótki lot pomógł mi przekonać decydentów o celowości wprowadzenia naszych śmigłowców do akcji ratowniczej.

Dołączyliśmy do karuzeli ratowniczych śmigłowców wojskowych krążących już od świtu dopiero o godz. 18:20. W tym dniu wykonaliśmy 10 lotów ratowniczych o łącznym czasie 2 godz. 45 min. Lądowanie o godz. 21:31 zakończyło trudny dzień lotny. W sumie udzielono pomocy 10-ciu osobom, w tym jeden przypadek zawału i pozostałe to podjęcia z dachu.

W dniu następnym (13. lipca) pierwszy wylot nastąpił o godz. 6:30, a ostatnie lądowanie o 20:32. Dołączyły załogi z Poznania i Szczecina – Rysiu Gunia i Adam Kwiecień. Takie intensywne latanie trwało przez pięć kolejnych dni, a zakończenie akcji w porozumieniu z komitetem przeciwpowodziowym, poprzedzone inspekcją stanu zagrożenia wodą w Legnicy, oraz akcją przeniesienia przy pomocy lin z zagrożonego terenu siedmiu osób w rejonie Świebodzic, nastąpiło 20-go lipca.

Pomoc naszych ekip śmigłowcowych polegała nie tylko na podejmowaniu osób zagrożonych wodą, ale również na dostarczaniu żywności, odzieży, środków czystości

i wody pitnej do trudno dostępnych miejsc w mieście jak również w terenie, gdzie woda odcięła pojedyncze gospodarstwa i całe osiedla od reszty świata.

W ciągu trwającej przeszło tydzień akcji wykonano łącznie 176 lotów w ogólnym czasie prawie 90 godzin, zużywając przy tym 26000 litrów paliwa, podarowanego Zespołowi na cele ratownictwa powodziowego przez PLL LOT.

W tej dużej akcji przekazano potrzebującym ponad 30 ton żywności dostarczając na linach ważące po 25 kg paczki, bezpośrednio na dachy zagrożonych domów, lub w teren. Przetransportowano ponad 90 poszkodowanych i chorych osób.

Tego rodzaju ratownictwo i tego rodzaju akcje nie byłyby możliwe bez udziału kwalifikowanych ratowników, bez wzajemnego zaufania pilota do ratowników, a ratowników do pilota, w bardzo trudnych a często ekstremalnych warunkach. Zaufanie to rodziło się przez lata wspólnych ćwiczeń i treningów. Jeżeli kiedykolwiek i ktokolwiek wątpił w celowość szkolenia w naszym rejonie w zakresie ratownictwa z powietrza, to efekt uzyskany przez wykorzystanie nabytych i utrwalonych umiejętności obydwu grup ratowników w tym kataklizmie powinien te wątpliwości rozwiązać. To właśnie Oni w trudnych sytuacjach zjeżdżali na linach, to Oni podpinali i podejmowali poszkodowanych, to Oni schodzili na dachy budynków i do budynków by ocenić sytuację i pomóc, lub zabrać zagrożonych i najczęściej wystraszonych, to Oni przekazywali paczki z żywnością i środkami czystości na dachy zagrożonych wodą budynków. W takich sytuacjach najlepszy śmigłowiec i najlepszy pilot jest bezbronny bez przeszkolonej ekipy fachowców na pokładzie.

Koszt szkolenia na pewno nie był inwestycją chybioną.

Dzisiaj kiedy po latach piszę o tamtym czasie na wiele spraw można popatrzeć już z dystansu, wiele emocji się zwęgliło. Opis ledwie dotyka ogólnej statystyki aby dać wyobrażenie o skali przedsięwzięcia. Jednak wówczas zaangażowanie emocjonalne było ogromne we wszystkich grupach. Ratownicy z niecierpliwością czekali na zmianę ekipy w śmigłowcu. Zaakceptowaliby nawet dwukrotnie większą liczbę „maszyn”, aby nie wyczekiwać na zmianę przy hangarze. Lotnicy „poganiali” swoje „wiatraki”, aby szybciej dolecieć do wskazanego przez radio miejsca i marzyli o większej mocy turbin, by mieć poczucie bezpieczeństwa i pozbyć się wrażenia, że w zawisie utrzymują się siłą własnej woli, zadając sobie pytanie, czy „śmigło” pójdzie w górę jeżeli dojdzie jeszcze jeden poszkodowany? Mechanicy na czele z szefem technicznym prześcigali się w pomysłach, aby jak najkrócej trwało tankowanie; jedna, dwie minuty i dotankowany śmigłowiec ponownie mógł wznieść się w powietrze. Z z troskaniem patrzyli na gondole silników. Mieli wyostrzony wzrok i słuch: maski były suche, a ton silników bez zastrzeżeń. Głowili się jak pomnożyć paliwo, bo zapasy własne wystarczały początkowo tylko na pierwsze 10 godzin. ...Pomnożyli, bo LOT-owska, pękata cysterna zapewniła dalszą płynność ratowniczych lotów.

Wolontariusze ledwo nadążali z przygotowaniem worków z żywnością, środkami czystości, wodą, do kolejnego załadunku śmigłowca. Ogrom własnej inwencji i pomysowości w rozwiązywaniu zaistniałych problemów, wielkie zaangażowanie wszystkich

uczestników tego wydarzenia w obliczu zagrożenia jakie niosła ze sobą „wielka woda” był czymś zaskakującym, mobilizującym i zobowiązującym. Mimo wielu trudów, niewygód, zagrożeń i ryzyka nie wycofał się żaden z uczestników tej akcji.

Na wniosek Naczelnictwa GOPR lotnicy ZLS uczestniczący w tej dużej przeciwpo-wodziowej akcji ratowniczej na równi z Ratownikami zostali uhonorowani medalem „Za Ofiarność i Odwagę, w Obronie Życia i Mienia”. Medale zostały wręczone w dniu 29 kwietnia 1998 roku przez Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Kończąc tą osobistą refleksję na temat zaistniałych wydarzeń ubolewam, że współpraca ZLS (Pogotowia Lotniczego) i Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w rejonie Dolnego Śląska mimo dużych osiągnięć i wzajemnych doświadczeń praktycznie legła w gruzach. (stan na 2002 rok). Dorobek wielu lat wspólnych ćwiczeń i doświadczeń został zresetowany. Jako optymista mam jednak nadzieję, że obydwie grupy odbudują w przyszłości wzajemną współpracę i zdobyte doświadczenia.

Powołując się na wiele spędzonych z Ratownikami chwil w powietrzu, wiele pozytywnych emocji wyniesionych z prowadzonych akcji pragnę wyrazić podziękowanie za nieograniczone zaufanie KOLEGÓW do ŚMIGŁA i pilotujących go kapitanów.

Materiały źródłowe i pomocnicze:

- Dokumentacja wyszkoleniowo-lotna ZLS z lat 1982-1999.
- Zapisy w osobistym dzienniku lotów pil. K. Kaczanowskiego i M. Przybylskiego.
- Zestawienia miesięczne pilotów z lat 1972-1987.
- Wykaz Lądowisk Helikopterowych Województwa Wrocławskiego 1963 r.
- Sprawozdanie z działalności ZLS z dn. 24.02.82 opracowane przez H. Maciąga.
- Artykuł Hanny Zaniewskiej w „Służbie Zdrowia” Dziesięć lat dolnośląskiego ZLS, 11.01.66 r.
- Pisma Karkonoskiej Grupy GOPR dot. delegowania śmigłowca do celów szkoleniowych odpowiednio z dn.: 1985.09.25, 1987.10.07, 1988.11.10, 1989.05.08, 1998.03.05.
- Wykaz lądowisk górskich Grupy Karkonoskiej, 1998.03.05.
- Pismo Naczelnictwa GOPR z dn. 1986.08.19 w sprawie spotkania dot. współpracy pomiędzy ZLS i Regionalnymi grupami GOPR.
- Notatka służbowa z narady poświęconej ww. współpracy ZLS-GOPR.
- Porozumienie CZLS-GOPR z dn. 1987.09.01 dot. współpracy i wykorzystania śmigłowca w Grupach Regionalnych GOPR.
- Porozumienie z dn. 1989.06.22 pomiędzy WKTS Wrocław i Karkonoską Grupą GOPR dot. współpracy i możliwości wykorzystania śmigłowca.
- Rozmowy konsultacyjne z Marianem Sajnogiem byłym naczelnikiem Grupy Sudectkiej GOPR.

Psy w Grupie Karkonoskiej GOPR

Od zarania dziejów pies i człowiek tworzyli duet, który sprawdzał się w wielu dziedzinach, takich jak wspólne polowania, podróże czy wyprawy na krańce świata. Szybko zorientowano się, że doskonały zmysł węchu oraz chęć do pracy można wykorzystać w pracy ratowniczej. Pierwszą rasą psów wykorzystywaną w ratownictwie górskim były bernardyny. Najbardziej znanym był Barry I, urodzony w 1800 roku, który uratował ponad 40 osób.

W polskich górach po raz pierwszy wykorzystano dwa psy w akcji ratowniczej w Białym Jarze w marcu 1968 roku. Zostały przywiezione przez ratowników z Horskiej Służby. Dzięki ich pracy odszukano 9 ciał z 19 osób, które poniosły śmierć w tej największej do tej pory katastrofie w polskich górach.

Pierwszym certyfikowanym psem ratowniczym w Polsce była suka Honda, należąca do Marty Gutkowskiej z Grupy Bieszczadzkiej GOPR. Honda zdobyła swoje uprawnienia w trakcie Międzynarodowego Szkolenia Psów Lawinowych nad Popradzkim Plesem w Słowackich Wysokich Tatrach. Uzyskała wtedy III klasę Horskiej Służby.

Początki istnienia psów ratowniczych w Karkonoskiej Grupie GOPR to zasługa Piotra Lucerskiego oraz Andrzeja Piotrowskiego. Jako pierwsi zostali oni przewodnikami psów o imionach Turnia i Ajaks. Następnymi psami pełniącymi swoją służbę były (wg kolejności): Granit, Skała, Bazalt, Głaz, Agat, Grań, Burzan i Kula. Prowadzony przez Andrzeja Piotrowskiego Ajaks jako jedyny psi ratownik został przyjęty w Watykanie przez papieża Jana Pawła II po tym, jak, wraz z sudeckimi ratownikami, brał udział w akcji ratowniczej po trzęsieniu ziemi we Włoszech w grudniu 1980 roku.

Psi ratownicy dzisiaj w GK GOPR

Dziś w Grupie Karkonoskiej GOPR pełnią służbę cztery psy:

- Wasko – owczarek niemiecki (B klasa letnia i C klasa zimowa), przewodnik Roman Gąsior
- Grot – owczarek niemiecki (A klasa letnia i C klasa zimowa), przewodnik Tomasz Trusewicz
- Rico – owczarek niemiecki (B klasa letnia i C klasa zimowa), przewodnik Jacek Falkenberg
- Skadi – labrador (dopuszczony do dalszego szkolenia), przewodnik Michał Gołąb.



(fot. archiwum GOPR)

Przewodnicy ze swoimi psami uczestniczyli w różnych szkoleniach, zarówno letnich jak i zimowych. W tym roku, między 4 a 10 marca 2016 roku Tomasz Trusewicz i Jacek Falkenberg wzięli udział w międzynarodowym szkoleniu lawinowym w Innerkrems w austriackiej Karyntii. Psy uzyskały wówczas C klasę lawinową. W tym samym czasie Roman Rąsior i Wasko uczestniczyli w szkoleniu lawinowym w Czechach.



Kola, gazik i pies (fot. archiwum GOPR)

Efektem kilkuletnich szkoleń była tegoroczna akcja poszukiwawcza prowadzona w rejonie Kowar, gdzie przewodnik Jacek Falkenberg z psem Rico po dwóch godzinach odnaleźli wychłodzonego mężczyznę.

Grupa Karkonoska od pięciu lat współpracuje oficjalnie z Ośrodkiem Szkolenia Psów Straży Granicznej w Lubaniu, gdzie odbywamy wspólne szkolenia. W ramach podnoszenia kwalifikacji psów szkolimy się także wraz z kolegami z TOPR-u oraz STORAT-u.

Pisząc ten artykuł i znając historię powstania psiego ratownictwa w Karkonoszach oraz ludzi, którzy je tworzyli, napawam się radością, że wracamy do korzeni. Praca z psami od zawsze polegała na współpracy z osobami i organizacjami, od których można czerpać wiedzę i umiejętności oraz wymieniać się doświadczeniami; którzy tak jak i my zajmują się tak szczytną służbą, jaką jest praca ratownicza człowieka i psa.



(fot. archiwum GOPR)

Klub Seniora Grupy Karkonoskiej GOPR, historia

Klub Seniora Grupy Karkonoskiej GOPR – dziecko, które urodziło się tak dawno, że najstarsi karkonoscy górale tego nie pamiętają. Próbowałem ustalić datę pierwszego spotkania, ale pomimo, że wydaje się, iż to było wczoraj, to jednak minęło dobrych kilkanaście lat. Było to w każdym razie za naczelnikostwa Macieja Abramowicza.

A zaczęło się to tak:

Mój przyjaciel, dr Zbyszek Markiewicz, rzucił pomysł zorganizowania spotkania ratowników, ze szczególnym uwzględnieniem ratowników starszych, których wtedy już trochę było, a którzy nie nazywali się wtedy jeszcze seniorami. Od pomysłu do realizacji minęło co prawda trochę czasu, ale w końcu sprawy ruszyły z kopyta.

Plan zakładał, że spotkanie zorganizujemy w plenerze. Wybór padł na Szwajcarkę. Zakładaliśmy, że spotkanie trochę potrwa, i dlatego zachodziła konieczność zapewnienia minimum komfortu. Dzięki współpracy z miejscowym radiem udało mi się pożyżyć agregat prądotwórczy, dzięki któremu mogliśmy zorganizować pokaz slajdów na wolnym powietrzu. Nie tu miejsce na przechwałki, ale do tej pory nie słyszałem, aby ktoś taki pomysł powielił. Wspomnieć należy o koledze Jurku Borysie, który jako doświadczony harcerz przygotował ognisko. Było tak perfekcyjnie ułożone, że podpaliliśmy je jedną zapalką. Było na czym piec kiełbaski, które mogliśmy zakupić na spotkanie dzięki przychylności Naczelnika Macieja Abramowicza. Wspomnieć w tym miejscu należy, że Naczelnik wielokrotnie wspomagał też nasze późniejsze działania. W spotkaniu tym wzięli między innymi udział koledzy, których niestety nie ma już wśród nas: Wiesław Chachuła, Wiesław Marcinkowski, Włodzimierz Kosterkiewicz, Tadeusz Ptak, Zenon Placko, Zygmunt Sallmann, Antoni Rychel i Zdzisław Tomala.

Na tym pierwszym nieformalnym spotkaniu seniorów zrodził się pomysł, aby przy Grupie utworzyć Klub Seniora.

W trakcie pisania tego materiału odezwał się Zbyszek Markiewicz, którego jako inicjatora i uczestnika pytałem czy nie pamięta dokładnej, albo chociaż przybliżonej daty spotkania. W pierwszej chwili nie był w stanie podać szczegółów poza tym, że było to dawno. Ale po chwili oddzwonił, że właśnie znalazł zdjęcia z tego spotkania podpisane „jesień 1999 r.”. Tak więc można przyjąć, że jest to data powstania Klubu Seniora Ratowników Grupy Karkonoskiej GOPR. Odnosząc tą datę do dnia dzisiejszego należy stwierdzić, że działamy (z małym zawirowaniem) 17 lat.

W spotkaniu na Szwajcarce uczestniczyli Koledzy z Grupy Wałbrzysko-Kłodzkiej, z którą przed podziałem w 1976 roku tworzyliśmy jedność. Stare przyjaźnie i znajomości pomimo podziału przetrwały próbę czasu i regularnie do dnia dzisiejszego raz w roku spotykamy się na wspólnych wyjazdach, które nie są tylko pieczeniem kiełbasek i piciem piwa, ale zawsze opracowany jest program spotkania, zwiedzania czy też uczestniczenia w innych ciekawych wydarzeniach.

Spotkania organizowane są na przemienne; raz Grupa Wałbrzysko-Kłodzka opracowuje projekt i organizuje spotkanie, raz robimy to my, zapraszając uczestników na wybrany przez nas teren.

W trakcie swojego istnienia Klub nie zawsze miał z górki. Niestety był moment kiedy ówczesne władze Grupy obawiając się (*nie wiem dlaczego*) ze strony Klubu zagrożenia, zdecydowały o jego rozwiązaniu. Uczynili to koledzy, którzy będąc młodymi, nie do końca chyba wierzyli, że kiedyś to oni też będą Seniorami i nie chcieli zrozumieć, że jeżeli my przetrzemy ścieżki, to im jak, nadejdzie ich czas będzie po prostu łatwiej działać. Do dzisiaj nie wiem czy obawiali się, że nasze intencje są skierowane przeciwko nim czy też Grupie?

Taka sytuacja spowodowała podział Grupy na tych wyrażających spore poparcie dla działań Klubu, jak i na tych, co wylali na naszym forum wiadra pomyj. Najdelikatniejsze komentarze były z gatunku „co te staruchy znowu chcą?” A przypominę, że te staruchy, w trakcie swoich działań ratowniczych wypracowały tysiące społecznych godzin na rzecz Grupy. Nie mogę pisać za innych (*choć wiem, że mieli równie imponujące wyniki godzinowe*), ale ja osobiście, co obliczył mój laudator, w momencie przygotowywania wystąpienia w związku z przyznaniem mi tytułem Zasłużonego dla Jeleniej Góry, wypracowałem przez okres swojej działalności w GOPR, wliczając w to 12 lat pracy ratownika zawodowego ponad 25 tysięcy godzin społecznych. Nie piszę tego po to aby



Strzecha Akademicka, 2016 (fot. Krzysztof Tęcza)

GOPR nosił nas na rękach ale by uzmysłwić niektórym kolegom, ile czasu i wysiłku poświęciliśmy Grupie. Bowiem niektórzy uważają, że jesteśmy już na śmietniku historii, i nie mamy prawa rościć sobie żadnych praw ani przywilejów. Nie rozumieją niektórzy, że tak jak kraj nie istnieje bez historii, tak organizacja bez niej nie ma racji bytu. Kiedyś w rozmowie padł argument, że dawniej nie było kłopotu z Seniorami. Oczywiście, że nie było, bo po prostu wtedy byliśmy piękni i młodzi i pojęcie senior dla nas samych było pojęciem z kosmosu. Ale czas nie stoi w miejscu – starzejemy się i to zarówno ci wiekowi, jak i młodszy. Oni też wkrótce zasilą szeregi seniorów. Chyba, że zostanie wymyślona inna formacja, ale to nie będzie już nasz problem.

A należy dodać, że w czasach kiedy działaliśmy, nie było wszech obecnych skutków, quadów, Land Roverów, śmigłowców i tych wszystkich zabawek, których dzisiaj jest w bród. Wszystko trzeba było zrobić na własnych plecach. Ile to kilometrów zrobiliśmy wyciągając na nogach tobogan po zwózce ze schroniska czy trasy narciarskiej. Ale nawet takie trudności nie zniechęcały nas i trwaliśmy na posterunku, dopóki mogliśmy.

W chwili obecnej dzięki naprawdę dobrej atmosferze możemy działać bez przeszkód. Przynajmniej w naszej Grupie. Bo w innych różnie bywa.

Dwukrotnie jako Klub Seniora wystąpiliśmy z inicjatywą powołania Ogólnopolskiego Klubu Seniora. Doszło nawet do spotkania, dzięki przychylności Naczelnika Jęzgo Siodłaka, na którym byli przedstawiciele prawie wszystkich Grup. Zdecydowano się na powołanie Ogólnopolskiego Klubu Seniora i po opracowaniu regulaminu Klubu i wyborze władz przesłaliśmy informację do Zarządu Głównego GOPR o tej inicjatywie. Niestety na Walnym Zjeździe pomysł został storpedowany głosami niektórych kolegów i projekt odrzucono.

Ponownie w 2016 r. wystąpiliśmy z inicjatywą zorganizowania spotkania w tym samym temacie. Wydawało się, że po rozmowie kolegi Mariana Sajnoga z Prezesem ZG GOPR J. Łuszczewskim, któremu wyjaśnił po co to wszystko chcemy zrobić, sprawy przybrały pomyślny obrót. Dostaliśmy zielone światło i wystosowaliśmy zaproszenie do wszystkich Grup GOPR i TOPR-u zapraszając na spotkanie, za zgodą naszego Naczelnika Sławomira Czubaka, w naszej Stacji Centralnej w Jeleniej Górze. Ponadto uzyskaliśmy finanse z ZG GOPR na organizację spotkania. Wszyscy otrzymali zaproszenie z dokładnym scenariuszem i zapewnieniem wyżywienia i noclegów i tylko trzeba było przyjechać. Niestety tylko Grupa Bieszczadzka, Wałbrzysko-Kłodzka i my jako gospodarze wyraziliśmy zainteresowanie tematem. Reszta delikatnie mówiąc temat przemilczała. Mówią, że do trzech razy sztuka ale nie wiem, czy jeszcze znajdzie się zapał aby uszczęśliwić kogoś na siłę.

My dzięki dobrym relacjom z władzami naszej Grupy i Zarządem robimy swoje, przygotowując kolejne spotkania. Chętnie jak zawsze widzielibyśmy młodszych kolegów, z których niektórzy już się do nas przekonali i uczestniczą w nich. Pomaga to naprawdę zintegrować Grupę. Warto o tym pamiętać.

Przy tej okazji warto wymienić kilka nazwisk. Pierwszym Prezesem powołanym przez istniejący już Klub Seniora został Antek Rychel. Funkcję swoją pełnił jednak bardzo krótko, ze względu na stan zdrowia. Myśleliśmy wtedy, że szuka pretekstu, aby ustą-

pić z tej funkcji. Niestety czas pokazał, że nie oszukiwał. Jego śmierć potwierdziła, że był naprawdę chory. Ale pomimo nie najlepszego samopoczucia, jak tylko czuł się dobrze, to brał udział w naszych spotkaniach w Stacji Centralnej.

Po rezygnacji Antka stery Klubu objął Wiesław Marcinkowski, ale podobnie jak Antek, pełnił tę funkcję krótko. Z takich samych powodów jak jego poprzednik. Był wtedy najstarszym żyjącym Ratownikiem Seniosem naszej Grupy. Czując się związanym ze „starą bracią”, jak tylko zdrowie jemu pozwalało jeździł z nami na spotkania integracyjne z kolegami z Grupy Wałbrzysko-Kłodzkiej. I niestety tak samo jak w przypadku Antka jego śmierć potwierdziła, że pełnienie funkcji szefa Klubu było ponad jego siły.

W tej sytuacji na jednym z kolejnych spotkań, jeszcze za życia Wiesława dokonaliśmy w 2007 roku wyboru kolegi Waldemara Bartnickiego na to stanowisko. Pełni on tę funkcję do dziś, występując jedynie pod zmienioną nazwą nie „prezesa” a „przewodniczącego” Klubu. Bo jak to kiedyś stwierdzono... *„prezes w Grupie może być tylko jeden”*...

Klub uzyskuje fundusze na działalność ze składek jakie członkowie Klubu płacą raz do roku w kwocie 20 zł. Pokażnym wsparciem finansów Klubu była darowizna dokonana przez Kolegę Jerzego Pokoja oraz druga darowizna, od darczyńcy, który prosił o zachowanie anonimowości. Te fundusze pozwoliły nam przy wsparciu Grupy Karkonoskiej na dokonanie pewnych działań wspierających Kolegów Seniorów, którzy takowego potrzebowali, uporządkowanie grobu byłego Naczelnika Staszka Kieżunia, wykonanie odznak Klubu Seniora. Jednak odznaki te wykonywane przez prywatnych wytwórców nie spełniały oczekiwań i dopiero odznaki wykonane na zlecenie ZG GOPR przez Mennicę Państwową spotkały się z pełną akceptacją wszystkich członków Klubu. Nadmienić należy, że Zarząd Grupy opłacając wykonanie tych odznak podjął decyzję o sposobie rozdziału, przyznając szczególnie zasłużonym Kolegom Seniorom bezpłatne odznaki, a innym za odpłatnością 50 lub 100 procent wartości odznaki.

W tym miejscu należy również podkreślić, że koszty samochodu, o jaki występujemy, aby móc przewozić seniorów na spotkanie pokrywa Grupa. Tak więc jest to również znaczące wsparcie finansowe dla naszej działalności. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że działające prawie we wszystkich Grupach GOPR Kluby nie zawsze mogą liczyć na tak dobrą współpracę. Nam Bogowie sprzyjają. I oby tak trwało.

SYLWIA KAZIMIERA SIEMASZKO

WALDEMAR SIEMASZKO

Urodził się 20 sierpnia 1931 roku w Mołodecznym, woj. wileńskie. Jesienią 1939 roku rodzina Siemaszków uciekając przed planowaną deportacją w głąb ZSRR dotarła do Lubartowa.

Ojciec oficer II. Armii Wojska Polskiego w 1945 roku przybył na Dolny Śląsk, gdzie został wraz z rodziną jednym z pierwszych osadników polskich w Lubaniu. Okres lubański Waldemara Siemaszki to nauka w szkole powszechnej, średniej i działalność harcerska w 60 Hufcu ZHP.

Po przeniesieniu się do Cieplic kontynuował naukę, zdobył uprawnienia przewodnickie, ukończył kurs ratownictwa górskiego i udzielał się w Klubie Wysokogórskim.

Od 1955 do 1962 roku pracował jako ratownik zawodowy GOPR. Otrzymał stopień Instruktora Ratownictwa Górskiego, równocześnie ukończył Studium Ekonomiki i Organizacji Turystyki we Wrocławiu otrzymując dyplom po przedstawieniu pracy o ratownictwie górskim w Sudetach. W roku 1962 założył rodzinę i zrezygnował z etatu w GOPR. Podjął pracę w PTTK prowadząc schronisko PTTK przy Wodospadzie Szklarki. W roku 1996 przeniósł się do schroniska „Samotnia” nad Małym Stawem. Jego prawdziwym powołaniem było ratownictwo i przewodnictwo. Działał społecznie jako przodownik GOT, Strażnik Ochrony Przyrody i Opiekun Zabytków. Brał czynny udział w wielu akcjach ratunkowych i poszukiwawczych. W czasie tragedii związanej z zejściem lawiny w Białym Jarze w 1968 roku był jednym z pierwszych ratowników na lawinisku – aktywnym do końca akcji. Jest autorem dokumentacji sporządzonej z ww. akcji. Po 1968 roku zainicjował powstanie w Karkonoszach Służby Lawinowej. Przeprowadzał i dokumentował badania pokrywy śniegu wspólnie z Horską Służbą. Brał udział w szkoleniu lawinowym w Szwajcarii. W Kotle Małego Stawu organizował coroczne zawody narciarskie o „Puchar Samotni”, które od 1966 roku stały się tradycją. Udzielał się czynnie w pracach Rady Grupy Sudeckiej GOPR, był członkiem Rady Naczelnej GOPR.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką GOPR, Złotą Odznaką PTTK, otrzymał tytuł „Zasłużony Działacz Turystyki”.

Zginął w wypadku samochodowym w górach 10 lutego 1994 roku. Pochowany został na starym cmentarzu cieplickim. Pomimo upływu lat od jego odejścia nadal pozostaje wzorem do naśladowania dla ratowników, przewodników i pracowników schronisk.

STANISŁAW KIEŻUŃ

Naczelnik Grupy Sudeckiej GOPR (08.05.1929-05.03.1979)

Przemówienie na pogrzebie Stanisława Kieżunia

Przypadł mi w udziale niezmiernie przykry i smutny obowiązek pożegnania na zawsze naszego drogiego Kolegi – Staszka Kieżunia – jednego z najbardziej zasłużonych ratowników górskich w dziejach Grupy Sudeckiej GOPR.

Kolega Stanisław Kieżuń jako 16 letni chłopiec przybył wraz z rodzicami na Dolny Śląsk, a od 1946 roku, z niewielkimi przerwami zamieszkiwał w Jeleniej Górze. Już w tym okresie nastąpiło jego pierwsze zetknięcie z górą – górą, ludziom gór i wszystkim sprawom, które w górach odbywały się pozostał Staszek wierny do ostatnich chwil swego krótkiego życia. Po ukończeniu kursu i złożeniu przyrzeczenia ratowniczego rozpoczął pracę na stanowisku ratownika zawodowego w Sudeckim Pogotowiu Ratunkowym 20 grudnia 1955 roku. Kiedy rozmawiałem dwa dni temu z Zakopanem z ówczesnym kierownikiem GOPR-u Tadeuszem Pawłowskim, który Staszka do pracy przyjmował i który śmierć jego odczuł niezwykle boleśnie – powiedział mi, że Stanisław Kieżuń, chociaż miał wtedy zaledwie 26 lat – od samego początku prezentował sobą wyjątkowe wartości. 1 grudnia 1958 roku powołano go na stanowisko zastępcy a od 1 lutego 1959 roku na stanowisko Kierownika i Naczelnika Grupy Sudeckiej GOPR.

Góry i turystyka pochłaniały Cię Staszku w tym okresie bez reszty. Były Ci domem, rodziną, największą pasją. Zdobyłeś kwalifikacje przewodnickie, byłeś żarliwym działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego, ale nade wszystko żyłeś problemami ratownictwa sudeckiego – ratownictwa, które miało przynosić pomoc ludziom, którzy ulegli nieszczęściu. Przez dziesięcioletni okres kierowania przez Ciebie Sudeckim GOPR-em, poznaliśmy Twoje umiejętności i zdolności również w innych górskich terenach, od Bieszczadów poprzez Beskidy i Tatry po umiłowane przez Ciebie Sudety. Poznali Cię również jako wspaniałego człowieka nasi koledzy zagraniczni, szczególnie wielką sympatią i uznaniem cieszyłeś się u naszych braci z Horskjej Służby Czechosłowacji. Przyszedł w końcu rok 1970. Na krótko zmiana pracy i początek strasznej choroby, która odebrała Ci Twój miły ale i stanowczy głos, którym uczyłeś młodych, którym wydawałeś tyle razy polecenia i rozkazy dając tym samym ratunek bliźnim. Byłeś jednak zbyt silnym człowiekiem aby kalectwo mogło Cię odsunąć od Twojej największej pasji – od gór. Wróciłeś do nas, do Pogotowia, ażeby przez kolejnych 8 lat oddawać swoje nadwątlone siły GOPR-owi Sudeckiemu, za co GOPR, PTTK a przede wszystkim najwyższe władze naszego Państwa wyraziły Ci najgłębsze uznanie, nadając Ci swoje najwyższe odznaczenia.

I w końcu ostatnia straszliwa choroba, która wyrwała Cię po długotrwałych cierpieniach z naszego grona na zawsze, nie pozwalając Ci nawet doczekać jubileuszu

50-lecia urodzin. Kiedy stoimy Staszku Kochany nad Twoją mogiłą u kresu Twej ostatecznej ziemskiej wędrówki – cisną nam się na usta słowa smutku i żalu – wciska nam się w umysły dręczące pytanie – dlaczego? Dlaczego tak wcześniej? Dlaczego tak tragicznie? Dlaczego właśnie ten szlachetny człowiek? Na pytanie te nie znajdziemy odpowiedzi – pozostaje smutek i pamięć – pamięć o człowieku, który był wzorem ratownika i naczelnika, którego śmierć okryła żałobą polskie góry. Żegnam Cię Staszku Drogi w imieniu najwyższych władz naszej organizacji – Rady Naczelnej i Naczelnictwa Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Organizacji naszej oddałeś większą część swego życia i śmierć Twoja jest dla niej niepowetowaną stratą.

Żegnam Cię w imieniu ratowników i władz grup regionalnych GOPR: Bieszczadzkiej, Tatrzańskiej, Podhalańskiej, Beskidzkiej i Wałbrzysko-Kłodzkiej, dla których Twoje odejście jest zamknięciem pięknej karty sudeckiego ratownictwa, znanej młodemu pokoleniu z historii naszej organizacji, którą sam tworzyłeś. Żegnam Cię w imieniu ratowników bratniej Horskiej Służby Czechosłowacji, którzy przybyli aby odbyć wspólnie z nami Twoją ostatnią drogę, i dla których śmierć Twoja jest stratą jednego z najbliższych im kolegów. Żegnam Cię kochany Staszku w imieniu Władz Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego – Zarządu Głównego w Warszawie, Zarządu Wojewódzkiego i Zarządu Oddziału w Jeleniej Górze. Byłeś dla Towarzystwa na tej pięknej sudeckiej ziemi jednym z tych, którzy tworzyli turystykę w nowych ramach na Ziemiach Odzyskanych. Żegnam Cię w końcu sam od siebie i od Twoich zakopiańskich przyjaciół – jako kolegę, wspańiałego przyjaciela i człowieka o wielkim i szlachetnym sercu.

Twoim najbliższym, których Twoje odejście napełniło bólem i smutkiem składam wyrazy bólu i żalu. Niechże pamięć o Tobie będzie wiecznie żywą i niech pozwala nam rozwijać według Twoich wzorów ideę ratowania innych, tak jak Ty czyniłeś to do ostatnich chwil swego życia.

Niech ta sudecka ziemia, którą ukochałeś, i której oddajemy Ciebie przedwcześnie, będzie Ci lekką.

Cześć Twojej Pamięci!



(fot. archiwum GOPR)

STANISŁAW ANDRZEJ JAWOR

WIESŁAW MARCINKOWSKI – pożegnanie i wspomnienie

W słoneczny piątek 29 stycznia 2016 roku, odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku Honorowego Członka GOPR Wiesława Marcinkowskiego. Rodzina na miejsce Jego pochówku wybrała mały cmentarz parafialny w Dąbrowicy. Miejsce, z którego widać górną krawędź Wielkiego Stawu i Śnieżkę. Spoczywa więc Wiesław w miejscu godnym pierwszego ratownika zawodowego Sudeckiej, a potem Karkonoskiej Grupy GOPR. W tej ostatniej drodze towarzyszyły Jego Rodzinie poczty sztandarowe Grup regionalnych GOPR i szkół imienia Ratowników Górskich. Ceremonię żałobną prowadził razem z proboszczem Dąbrowicy kapelan Grupy Karkonoskiej, ksiądz Michał Gołąb. A nim trębacz zagrał „ciszę” przemawiał prezes Grupy, kolega Mirosław Górecki, który przypomniał drogę życiową Wiesława od 1952 roku aż po ostatnie dni, kiedy zainicjował powstanie stowarzyszenia seniorów ratownictwa górskiego.

Dla pełnego przypomnienia życiorysu naszego Kolegi przytaczamy tekst z książki wydanej na pięćdziesięciolecie Grupy Karkonoskiej, napisany przez Jego Córkę, Panią Małgorzatę Marcinkowską.

Wiesław Marcinkowski urodził się w 1931 r. w Myszkowie k. Zawiercia. Ojciec, przedwojenny policjant, w czasie okupacji żołnierz AK, po wojnie postanowił osiąść na ziemiach zachodnich i w 1945 roku rozpoczął pracę w Starostwie Powiatowym w Jeleniej Górze. W 1946 roku dołączyli do niego synowie wraz z matką. Wiesław, zafascynowany górami, rozwijał swoje zainteresowania jako harcerz, szybownik i turysta. W 1947 r. na zimowisku harcerskim w Karpaczu po raz pierwszy założył narty. Umiejętności doskonalił następnie w sekcji narciarskiej K.S. „Związkowiec” z Jeleniej Góry. Po latach sam został instruktorem narciarstwa.

W marcu 1949 roku uległ wypadkowi narciarskiemu w Żlebie Slalomowym w Kotle Małego Stawu. Pomocy udzielili mu koledzy, którzy zwieźli go do Karpacza, korzystając ze sprzętu udostępnionego przez kierownika schroniska „Samotnia” – apteczki, szyny i drewnianej „łódki” transportowej. I takie to było pierwsze zetknięcie Wiesława z „ratownictwem”.

Wiosną 1952 r. rozpoczęła się jego przygoda z przewodnictwem górskim. Ukończywszy kurs, zaczął prowadzić wczasy wędrowne przez Góry Izerskie, Karkonosze i Rudawy Janowickie. W grudniu 1952 r. ukończył w schronisku „Samotnia” kurs ratownictwa górskiego zorganizowany przez TOPR. Na zebraniu założycielskim SOPR-u wybrano go sekretarzem Zarządu. Już w sezonie zimowym 52/53 pełnił dyżury ratownika w schroniskach PTTK „Samotnia” i „Na Hali Szrenickiej” i jako pierwszy z ratowników sudeckich razem ze Stanisławem Misiosem w dniu 26.12.1952 r., udzielili pomocy poszkodowanemu narciarzowi. Była to pierwsza odnotowana interwencja z transportem nowo powstałego SOPR-u.



Pogrzeb Wiesława Marcinkowskiego w Dąbrowicy (fot. Krzysztof Tęcza)

W kwietniu 1953 r. Wiesław został powołany do wojska. Służbę pełnił w Batalionach Pracy, jako górnik, w kopalni węgla w Dąbrowie Górniczej. Od kwietnia 1955 po powrocie z wojska wrócił do pracy w SOPR, jako ratownik. W 1962 r. został powołany na stanowisko Zastępcy Naczelnika, a następnie w 1968 r. na Naczelnika Grupy Sudeckiej GOPR. W 1973 r. zwolnił się z pracy zawodowej w GOPR, pozostając nadal – aż do późnych lat swojego życia – ratownikiem ochotnikiem.

W czasie swojej wieloletniej działalności Wiesław Marcinkowski był członkiem Zarządu Głównego GOPR, członkiem zarządu Grupy Sudeckiej oraz Przewodniczącym Rady Grupy Karkonoskiej. Posiada stopień starszego instruktora ratownictwa górskiego. Za działalność w GOPR został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką GOPR, Odznaką Honorową za Zasługi dla Ratownictwa Górskiego, Złotą Odznaką PTTK i innymi odznaczeniami. W roku 2002 przyznano mu tytuł Honorowego Członka GOPR.

Wspomnienie o JÓZEFIE MIŚKOWICZU

Z Przesieki w Karkonosze jest tak blisko, ot, o przysłowiowy „rzut beretem”. Razem z Kazikiem Śmieszko zaczynaliśmy chodzić po górach coraz częściej. Wszystko nas interesowało. Zimą braliśmy w góry narty i tak pewnego dnia poszliśmy do schroniska „Odrodzenie” na Przełęczy Karkonoskiej. Był tam wtedy wyciąg narciarski typu „wyrwi-rączka”, a jeździło się po pasie granicznym, pełnym muld. Zjeżdżali Czesi na biegowych nartach i Polacy na nartach zjazdowych oraz sankach. W schronisku były wtedy wczasy pracownicze, obozy sportowe oraz przelotni turyści. Natłok ludzi stawał się problemem w dojściu do bufetu. Temu wszystkiemu spokojnie przyglądał się dyżurujący w sezonie zimowym ratownik Grupy Sudeckiej GOPR Józef Miśkowicz. Nietrudno go było nie zauważyć, bo siedział naprzeciw bufetu obserwując co się dzieje, a jasnowłosą bufetową przede wszystkim. Ubrany w strój służbowy, prezentował się nienagannie. Byliśmy już z Kazikiem ratownikami-kandydatami, więc podeszliśmy się przedstawić, niosąc sobie po małym, a Józkowi duży kufel piwa. Kiedy Józek się dowiedział skąd i kim jesteśmy – „z marszu” nas polubił. Tydzień później znów byliśmy na „Odrodzeniu”, tym razem delegowani przez GOPR. Z różnych powodów, nie każdy chciał tutaj dyżurować. Akurat były ferie zimowe. Ja z Kazikiem podwoziliśmy się niekiedy konnymi saniami WOP-u. Kazik wypytywał wojaka – „Ile chleba wieziesz do strażnicy?” a ten – „Nie powiem, bo to tajemnica wojskowa”. A Kaziu dalej nie ustępował – „To jak was tam jest około trzydziestu, więc dziennie pół chleba szwej zje jak nic. To... hmmm... co trzeci dzień zjeżdżasz po jakieś 90 do 100 chlebów?”

No!? – odparł żołnierz nerwowo poganiając konie batem. Od strażnicy do schroniska było już blisko i zaczęliśmy dyżur z Józkiem. Wpisywałem w książkę dyżurów nas trzech. Józek, oprócz dat, wpisywał wcześniej dni tygodnia. Regularnie po każdym poniedziałku był FTOREK – co dla górala rodem z Jurgowa było rzeczą bez znaczenia. Tuż przed końcem służby, ktoś zgłosił wypadek na stoku. Dwóch chłopców zjeżdżając na sankach wpadło na świerk. Są ranni. Zabraliśmy apteczkę, tobogan, narty i pognaliśmy na miejsce wypadku. Okazało się, że obaj chłopcy mają rozbite głowy i krwawe rany. „Kruca fuks” rzekł Józek, trzeba ich zwieźć, i połączył się ze Stacją Centralną w Jeleniej Górze prosząc o karetkę do Drogi Sudeckiej. Rannych opatrzyliśmy, Józek ułożył ich „na waleta” na toboganie, po czym gotowy do zwózki ruszył na dół, a my za nim. Do dzisiaj nie wiem jak, bez problemu, z dużą prędkością Józek zjeżdżał nie mając kłopotów z koleinami po saniach na szlaku. Kazek w końcu zjechał w puszysty śnieg obok, a ja zaliczyłem „orła”. Na Sudeckiej czekała już karetka, rannych zabrano do szpitala, a my ciągnęliśmy przez pięć kilometrów tobogan z nartami do schroniska.

Miśkowicz był dla nas postacią niezwykłą, z humorem i koleżeńskim podejściem do każdego. Słuchaliśmy jego opowiadań jak zaczarowani. Bywało, że byliśmy na ćwiczeniach lub akcjach i spotykaliśmy się na Dniach Ratownika. W późniejszych latach Józek nie dyżurował na „Odrodzeniu”. Osiedlił się w Karpaczu. Zawsze kiedy jestem na Przełęczy Karkonoskiej, powracają do mnie wspomnienia o Józku...

STANISŁAW ANDRZEJ JAWOR

Wspomnienia o WIESŁAWIE

W dniu 29 listopada 2014 roku powołał Pan na wieczną służbę w Niebiańskich Górach, naszego Kolegę Wiesława Chachułę, uznanego za jednego z Ojców Ratownictwa Sudeckiego.

Wiesław Chachuła urodził się 2 czerwca 1929 roku w Łodzi. Jego ojciec był kasjerem w banku a matka pracowała w istniejących do dzisiaj zakładach „Wólczanka”. Miał dwie siostry. W okresie okupacji, jako siedemnastolatek, pracował w niemieckiej firmie elektrycznej. Po zakończeniu wojny ukończył naukę w Gimnazjum Elektrycznym i w wieku dziewiętnastu lat został skierowany do pracy w Zakładach Energetycznych w Jeleniej Górze, gdzie przepracował 48 lat (od 1949 do 1987 roku, z przerwą na służbę wojskową). Po ukończeniu zaocznie Technikum Energetycznego został kierownikiem brygady prowadzącej kontrolę i naprawy podstacji i linii wysokiego napięcia, w południowo-zachodnich rejonach województwa dolnośląskiego.

Niebezpieczna praca przy urządzeniach pod wysokim napięciem wymagała olbrzymiej koncentracji. Dzięki niej i dzięki swojemu szczęściu Wiesław nigdy nie miał wypadku.

Jako kierowca z uprawnieniami do prowadzenia samochodów uprzywilejowanych przejeździł tysiące kilometrów bez wypadku i mandatów. Jeżdżący z nim pracownicy z brygady zapamiętali, że każdego dnia rano, po włożeniu kluczyka do stacyjki, żegnał



Ślubowanie nowych ratowników, Hala Szrenicka, 2015 (fot. Krzysztof Tęcza)

się, kreśląc z powagą znak krzyża. Czynność tę powtarzał po wyłączeniu silnika na parkingu zakładowym. Było to pełne zawierzenie opiece Stwórcy. Wiesław, jeszcze przed powołaniem do odbycia zasadniczej służby wojskowej, zainteresował się działalnością sudeckiego GOPR-u i Klubu Wysokogórskiego. Po powrocie z wojska (służył razem ze Stanisławem Kieżuniem), w roku 1953, wstąpił do Grupy Sudeckiej GOPR, a dwa lata później został członkiem samodzielnym Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego. W maju 1955 roku, razem z Tadeuszem Muchą i Waldemarem Siemaszką, ukończył Kurs Ratownictwa Górskiego na Hali Gąsienicowej (15-24 V 1955), połączony ze szkoleniem sanitarnym PCK II Stopnia oraz, szkoleniem podstawowym Terenowej Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwchemicznej Kraju.

W latach pięćdziesiątych, sprawny fizycznie Wiesław, wraz z partnerami z Klubu Wysokogórskiego, dokonał kilku pierwszych polskich przejść dróg skalnych w Śnieżnych Kotłach i Górach Sokolich. Wspinał się również na wyjazdach klubowych w Tatrach.

Ze względu na swoje zalety psychiczne i fizyczne był poszukiwanym partnerem do liny przez najlepszych sudeckich taterników. Też przez prezesa Jerzego Kolankowskiego, którego o mało co nie został zięciem. Tu wypada zdradzić, że utrapieniem Wiesława była jego łysina. Obecnie młody mężczyzna jego postury z łysiną może liczyć na względy płci pięknej. Ale w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w dobie plerez Presleya i Bitelsów, łysina była uważana za skazę na męskiej urodzie. Przygnębiało to Wiesława, który zwykł był mówić, że... „w życiu to najlepiej wyszły mu włosy”.

Opowiedział kiedyś, jak podczas podróży pociągiem na obóz wspinaczkowy w Tatrach, zainteresowała się nim córka prezesa. Niestety! Jej afekt zakończył się rano, po dojeździe do Krakowa. W kilka dni później, kiedy wspólnie siedzieli na stanowisku asekuracyjnym, dziewczyna wyznała, że przestał się jej podobać, w momencie kiedy zdjął beret.

Wiesław brał też udział w obozach żeglarskich na Mazurach organizowanych dla ratowników sudeckich GOPR.

Znana była także jego chęć niesienia pomocy kolegom w różnych życiowych sytuacjach. I to niezależnie od tego, czy dotyczyło to przewozu mebli, tapetowania mieszkania, czy też udzielenia noclegu koledze, który popadł w tarapaty małżeńskie. Wiesław nigdy nie powiedział... „nie”!

Jako długoletni członek Rady Grupy Sudeckiej a potem Karkonoskiej GOPR i członek Komisji Rewizyjnej ZG GOPR od początku swojej działalności aż do roku 2008, był jednym z najaktywniejszych ratowników – ochotników. Uczestniczył w wielu akcjach i wyprawach ratunkowych. Jako fotograf – amator wykonał setki zdjęć do kilku albumów dokumentujących pracę GOPR.

Za swoją ofiarną pracę zawodową i społeczną otrzymał wiele wyróżnień, dyplomów i odznaczeń.

I tak: w dniu 3 listopada 1975 roku został odznaczony srebrną, a 23 października 1981 roku złotą odznaką GOPR.

W dniu 7 lipca 1978 roku, „Za Zasługi dla GOPR” otrzymał Brązowy, a 10 października 1984 Złoty Krzyż Zasługi.

W roku 2000, po trzydziestu latach pracy społecznej w ratownictwie górskim, otrzymał Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Ratownictwa Górskiego”.

Aż do operacji w 2008 roku, już jako „starszy pan” oprócz pracy w Komisji Rewizyjnej Grupy Karkonoskiej i ZG GOPR, pełnił dyżury w Stacji Centralnej. Swoją dyspozycyjnością i rzetelnością w wykonywaniu zawodowych i społecznych obowiązków był i pozostanie wzorem dla młodszych kolegów.

Kiedy po 48 latach pracy w ZE przeszedł na emeryturę, miał wreszcie czas, na górskie wycieczki. Niedomagały mu wprawdzie nogi, ale lekcewał te dolegliwości prosząc tylko, by chodzić wolniej. Zwiedzaliśmy wtedy nie tylko trasy wzdłuż Bobru i czeskie Karkonosze, ale też Szwajcarię Saksońską, dolinę Łaby, Drezno i Pragę. Był wspaniałym kumplem na fotograficzne wypadu po mało uczęszczanych miejscach w Sudetach. Wrażliwy na piękno przyrody namiętnie fotografował dziko rosnące kwiaty, a ideałem kobiecego piękna była dla Niego Nefretete. Po wycieczkach, często u mnie w domu oglądaliśmy zrobione zdjęcia, wspominając (przy okazji) wydarzenia z minionych lat.

Ostatnie 6 lat życia były dla Niego bardzo ciężkie. Choroba żył doprowadziła do amputacji stopy. Trudno gojące się rany uniemożliwiły mu używanie protezy. On, który kochał ruch, był przykuty do wózka inwalidzkiego, w mieszkaniu na trzecim piętrze. Tylko z balkonu mógł patrzeć na Śnieżkę i Karkonosze. Na szczęście miał troskliwą opiekę żony – Pani Janiny i córki Ewy.

Zmarł w jeleniogórskim szpitalu rano, 29 listopada 2014 roku.

Kolegę Wiesława Chachulę pożegnaliśmy 4 grudnia 2014, na Starym Cmentarzu w Jeleniej Górze, skąd widać Karkonosze. Góry, które ukochał, które były dla niego drugim domem. Często – najważniejszym.

Miejmy nadzieję, że kiedy Pan zażąda, by zdał sprawę ze swojego wódatwa na Ziemi, będzie miał się czym pochwalić, a św. Piotr, dzierżący klucze do niebiańskich bram, pozwoli mu czasami zrobić wypad na karkonoskie szlaki.



Hala Szrenicka, 2015 (fot. Krzysztof Tęcza)

MARIAN TWOREK – „Maryś” (1942-2004)

Spotkaliśmy się w roku 1961. Marian był już wtedy przewodnikiem i ratownikiem górskim. Wszechstronnie wyszkolony, znakomicie jeździł na nartach, nieźle się wspinał i fantastycznie prowadził ludzi w góry, budząc zawsze entuzjazm, szczególnie u płci pięknej.

Razem z Antosiem Rychlem był moim wprowadzającym do GOPR-u. Przez wszystkie następne lata byliśmy razem w górach na dyżurach, na nartach czy wspólnych wspinaczkach. Maryś imponował humorem, sprawnością i przede wszystkim wiedzą. Te cechy przydały mu się w czasie wyprawy na Annapurnę w 1979 r. Wydawało się, że wyprawa ta, tak przecież tragiczna, utrwali jego zainteresowania górami. Wszystko jednak potoczyło się inaczej. Marian powoli odchodził od gór, by osiąść w Cieplicach. Myślę, że strata była obustronna – góry bez Mariana były już inne.

Kiedys na Hali Szrenickiej jeździliśmy na pierwszym wyciągu tzw. „wyrwiraczce”.

Było nudno. Bo ile można było pędzlować na nartach po Hali Szrenickiej?

Na dole wyciągu leżał powalony pień. Ktoś powiedział, chyba Heniek Piecuch: „jeździć to każdy potrafi – ale kto przeskoczy ten pień?”

Ambitny zawsze Maryś najpierw się przymierzył, a potem skoczył. Skok był na miarę Małysza, ale Maryś „wmeldował” się w czubek rosnącego niżej okazałego świerku. Wylądował z patykiem w nosie, dosyć okazałym. Wyglądało to tragicznie, a potem chyba komicznie. Marian nie dał się położyć do toboganu. W efekcie najpierw zjeżdżał Maryś z patykiem wbitym w nos, a potem ja z toboganem. Bo przy wielu zaletach, był uparty jak koziół.

Ta upartość i ambicja przysparzały mu niejednokrotnie niepotrzebnych kłopotów. W sytuacjach konfliktowych był bezkompromisowy.

Wiosną 2004 roku odwiedziłem Mariana w jego domu. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie, żeby przy wódeczce powspominać, bo wiele wspólnie przeżyliśmy. Do tego spotkania już nie doszło.

Oblazły mnie wspomnienia.

Jedno przyszło nagle, wyraziście, będę zawsze je pamiętał: „umierało” schronisko na Szrenicy. Pojechaliśmy tam na jeden z ostatnich dyżurów. Była wspaniała księżycowa noc – widno jak w dzień. Puchu – tak z pół metra. Mieliśmy trochę w czubie i może dlatego postanowiliśmy jechać na dół w tymuchu. Marian „zakładał” ślad, ciągnąc za sobą pióropusz śniegowy. Usiłowałem utrzymać się w jego rytmie, ale nie bardzo mi to wychodziło. Natomiast wychodziło nam jedno – śpiew. *BATTAGLIONI DELLA VITA, BATTAGLIONI DELLA MORTE* – darliśmy się wniebogłose. Nie bardzo wiem do dzisiaj, dlaczego śpiewaliśmy pieśń włoskich faszystów i dalibóg nie wiem, skąd ją znaleźliśmy. I nie wiem dlaczego z tysiąca przeżytych zdarzeń, akurat wspomnienie tego nocnego zjazdu ze Szrenicy teraz do mnie przyszło. Bo może to jest tak jak w tej włoskiej pieśni, że śmierć to życie.

MARIAN SAJNOG

„WŁODZIU” – Włodzimierz Kosterkiewicz (+30.12.2014)

Sylwester, dzień pożegnania Starego i powitania Nowego Roku. Telefony, telefonizyczenia, i ten jeden telefon, od Rysia Jędreckiego – byłem przygotowany na kolejne życzenia – *Włodek Kosterkiewicz nie żyje, zmarł wczoraj w jeleniogórskim szpitalu.*

Odszedł kolejny, jeden z pierwszych ratowników Grupy Sudeckiej.

Czy Pan Bóg nie ma litości? – pomyślałem w pierwszej chwili.

Kilka tygodni temu pożegnaliśmy Wieśka Chachułę. Włodek – „Włodziu” – był jednym z pierwszych ratowników i przewodników, góral karkonoski z wyboru. Związany z Karkonoszami od czasów Liceum, które ukończył w Jeleniej Górze. Pracując w schroniskach, przy znakowaniu szlaków i tyczkowaniu poznał Karkonosze znakomicie. W pierwszych latach był ratownikiem sezonowym zimą, latem prowadził wycieczki – był przy tym znakomitym gawędziarzem. Przy „góralskich herbatkach” Jego opowieści były kolorowe, pełne humoru, ogromnej wiedzy o ludziach, zdarzeniach, wypadkach. „Włodziu” był chodzącą kroniką – przewodnicko-ratowniczą.

W moich zbiorach jest takie zdjęcie: Pochód pierwszomajowy w Szklarskiej Porębie, idziemy z wózkiem alpejskim. Włodek, który był przeciwny takim demonstracjom, tym razem zgodził się „dla propagandy”. Oto jak się wtedy prezentowaliśmy:

Włodek był ratownikiem wyrazistym, szczególnie przydatnym w czasie akcji poszukiwawczych, kiedy siedząc w Stacji Centralnej prowadził kolegów po „zakamarkach” Karkonoszy.

Krzysztof Czerkasow – nasz lekarz, zainicjował ciekawe spotkania, na których – czasami przy szklaneczce – snuliśmy opowieści „jak to drzewiej bywało”. Ma z tego powstać książka. Filarem tego przedsięwzięcia był właśnie Włodek. Nikt z nas nie przypuszczał, że odejdzie tak szybko.

Ale, obiecuję, książkę napiszemy!

Szkoda tylko, że nie będziemy mogli mieć na niej autografu tego, który tak fantastycznie pamiętał i opowiadał o tamtych latach.

A może te opowieści będzie snuł gdzieś, w innych, lepszych górach?

Cześć Twej Pamięci, Włodek...



90-te urodziny JERZEGO JANISZEWSKIEGO „Szatana”

Działając w GOPR od 1968 roku miałem okazję spotkać wielu ludzi gór, którzy później stali się moimi Kolegami. Między nimi był Jurek Janiszewski, wtedy dla mnie Pan Jerzy. Do dziś mam zdjęcie z akcji w Śnieżnych Kotłach, gdzie pomiędzy (nieżyjącymi już) Leszkiem Różańskim, Wojtkiem Onyszkiewiczem, Zdzichem Szczęsnym i Józkiem Kobecem, jest również Tomek Świętochowski (wtedy mój szwagier), Jurek Janiszewski i ja – żółtodziób.

Moja przygoda z GOPR, a w późniejszym czasie moje miejsce pracy jako ratownika zawodowego spowodowała, że miałem do czynienia z ludźmi, których wtedy podziwiałem i szanowałem. No cóż – były inne czasy i inne kanony wówczas obowiązywały. Ale do rzeczy. Miało być o Szatanie.

Jego ksywka wzięła się stąd, że na nartach jeździł jak „szatan” czyli dobrze. Zawsze nienagannie ubrany w białą koszulę i biały sweter (wtedy nie było polarów i kolorowych strojów, którymi dzisiaj szpanujemy na stokach). Jeżeli docierało zgłoszenie o wypadku, Jurek zawsze był pierwszy do dyspozycji. Jego serdeczne podejście do ludzi, poświęcenie i gotowość do akcji w każdym momencie, zyskiwały Mu uznanie i szacunek ludzi: turystów, narciarzy, jak i zwykłych „kapeluszników”.

Kiedyś, jeden z kolegów przewodników opowiedział taką historię:

Prowadził grupę zakonnice do schroniska Na Hali Szrenickiej przy pięknej pogodzie, pełnym słońcu i doskonałej widoczności. W pewnym momencie zobaczył zjeżdżającego z toboganem, po zwiezieniu poszkodowanego, Jurka Janiszewskiego i zwracając się do swoich podopiecznych zakonnice powiedział do nich: „O, jedzie Szatan!”. Przerażone zakonnice zaczęły się żegnać. Dopiero po chwili sprawa się wyjaśniła i z groźnego „Złego” zrobił się dobry Szatan.

Te wszystkie wspomnienia spowodowały, że mając dla Jurka szczerą sympatię, wymyśliłem, żeby na Jego 90 (tak, tak) urodziny, pomimo Jego nienajlepszego stanu zdrowia, sprowadzić Go na tereny, na których działał jako strażnik narciarski, ratownik GOPR i przyjaciel wszystkich ludzi.

W porozumieniu z Naczelnikiem Grupy Beskidzkiej GOPR, Jurkiem Siodłakiem, który bez chwili zastanowienia zaakceptował pomysł, ustaliłem szczegóły odnośnie daty przywiezienia Jurka do nas w Karkonosze. Jego urodziny przypadły w lutym i nawet pomimo kiepskiej zimy nie było możliwości wyjazdu samochodem do Samotni. Wersja skutera też nie wchodziła w rachubę, bo spojrzysz Czytelniku na tekst: 90 lat, to nie jest wiek na skuterowe wyczyny!

Pomimo tego, że wszystko było ustalone, musieliśmy sprawę odłożyć na później. Jurek Siodłak zaproponował, żeby wybrać inny termin tj. 23 kwietnia 2016 roku, bowiem w tym dniu są imieniny Jerzego. Tak też zrobiliśmy. Jurek Siodłak zadysponował służbowe auto z trzyosobową delegacją, w której oczywiście był Szatan (sam Naczelnik

nie mógł pomimo wcześniejszej deklaracji przyjechać, bowiem sam w tym dniu był solenizantem – przy okazji: Jurku, wszystkiego najlepszego dla Ciebie). Tu również składam podziękowania naszemu Naczelnikowi Sławkowi Czubakowi, który po raz kolejny udowodnił, że jest dobrym człowiekiem. Oddał nam do dyspozycji Land Rovera i tym sposobem Szatan został wywieziony na Samotnię, gdzie wiele lat temu przebywał pełniąc wymienione wcześniej funkcje. Sylwia Siemaszko – nasz przyjaciel i dobry duch, przyjęła naszą grupę pod dach Samotni, przygotowując za symboliczną opłatę przyjęcie, z tortem urodzinowo-imieninowym włącznie. Sylwia – wielkie dzięki!

Nie rozpisując się za bardzo powiem tylko, że w momencie, kiedy odczytałem życzenia ze Stanów od Tomka Świętochowskiego oraz treść z ozdobnej plakietki, którą wykonali Koledzy z Grupy Wałbrzysko-Kłodzkiej, Jurek był tak szczerze wzruszony, że załamującym się głosem dziękował za życzenia.

Jego wzruszenie jest najlepszą nagrodą za trud włożony w zorganizowanie tej imprezy i świadczy, że to co dla Niego zrobiliśmy, nie było Mu obojętne.

Następnego dnia rano, podczas śniadania, raz jeszcze podziękował za serdeczne przyjęcie i – co było dla nas najwyższą nagrodą – stwierdził, że były to dwa najszcześniejsze dni w Jego życiu.

Potwierdził to zresztą jeszcze raz, kiedy zadzwonił do mnie w trakcie pisania tego tekstu i jeszcze raz podziękował podkreślając to, co powiedział przy śniadaniu.

Niestety Jurek kilka miesięcy później odszedł. Pozostanie w naszej pamięci takim jakim był gdy widzieliśmy się z nim po raz ostatni.



Szkolenie lawinowe (fot. archiwum GOPR)

Moje wspomnienia o ANTONIM RYCHLU

Razem z kolegą – moim rówieśnikiem z Przesieki, Kazikiem Śmieszko i jego starszym bratem Tadeuszem postanowiliśmy wstąpić do Sudeckiej Grupy Górskiego Pogotowia Ratunkowego.

Wcześniej bywaliśmy w Karkonoszach na wycieczkach i zdobywaliśmy Górską Odznakę Turystyczną.

Jesienią 1973 roku odbywał się nabór kandydatów do ratownictwa górskiego. Napisaaliśmy podania o przyjęcie i przyszliśmy na spotkanie w Jeleniej Górze. Było chyba około sześćdziesięciu mężczyzn, a jakie kryteria powinniśmy spełniać, dowiedzieliśmy się od ratowników zawodowych i ówczesnego Naczelnika Sudeckiej Grupy GOPR – Mariana Sajnoga.

Egzamin wstępny z topografii Karkonoszy zaliczyliśmy. Kiedy zimą były już warunki do jazdy na nartach, pojechaliśmy na egzamin z narciarstwa. Kazik i Tadek zaliczyli bez problemu, natomiast ja pojechałem na „kreskę” i tu ratownicy – Jurek Woźnica, Marian Tworek, Antoni Rychel i Andrzej Jawor mieli do mnie zastrzeżenia, że za słabo jeżdżę na nartach. Po naradzie jednak stwierdzili, że powinienem dużo ćwiczyć, to wtedy dostanę zaliczenie z nart.

Tejże zimy ostro zabrałem się za poprawienie jazdy pod okiem Antoniego Rychla.

Był moim wprowadzającym do GOPR-u i zawsze miał dla mnie czas, aby porozmawiać.

W latach 80-tych tak się złożyło, że byliśmy sąsiadami, bo mieszkaliśmy w Jeleniej Górze na Zabobrze w tej samej klatce schodowej, w bloku. Ja na parterze – on na ósmym piętrze i zazdrościłem jemu widoków na Karkonosze.

Jako kandydat ratownik przyjechałem na Kopę latem 1974 roku na mój pierwszy dyżur w górach. W dyżurce był Antoni. Przyjął mnie bardzo serdecznie częstując herbatą i objaśniał mi wszystko to, co mnie interesowało oraz to, co należy do obowiązków ratownika górskiego pełniącego dyżur w górach.

Przyznaję, że pociągała mnie ta tematyka, a zarazem interesowała mnie historia ratownictwa oraz zaimponowali mi starsi koledzy, ratownicy Sudeckiej Grupy GOPR. Wtedy, my młodzi chłopcy, mieliśmy dobry klimat i okazję, by się sporo nauczyć. Wielu kandydatów odpadło z różnych powodów, ale też wielu zostało ratownikami ochotnikami.

Kursy, Dni Ratownika, akcje

Na kursach i ćwiczeniach dostawaliśmy dobrą szkołę od ratowników instruktorów. Tak było na kursie I stopnia ratownictwa górskiego w 1975 roku na „Samotni”. Na „Samotnię” szedłem też z Antonim, tego roku, na mój pierwszy Dzień Ratownika Górskiego.

Zapomnieć nie sposób atmosfery schroniska, kolegów, epizodów, spotkań, śpiewów oraz scenerii Kotła Małego Stawu w dzień i w nocy.

W rozmowach z Antonim dowiedziałem się, że doskonalił swoje narciarskie umiejętności w klubach narciarskich, w których uczyli wspaniali instruktorzy: Egon Myśliwiec i Stanisław Rażniewski.

W efekcie tego, Antoś – zdolny i wysportowany, szybko został również instruktorem narciarstwa. Był również świetnym wspinaczem, a z jego rad korzystaliśmy na kursach wspinaczkowych. Był także instruktorem ratownictwa wysokogórskiego.

Zawsze można było na niego liczyć i zaufać mu. Na wspólnych dyżurach w górach oraz spotkaniach był towarzyski, życzliwy wielu osobom wśród kolegów ratowników GOPR-u i Horskiej Służby. Dobrze posługiwał się językiem czeskim. Podczas dyżurów i akcji w górach wiedzieliśmy, że jego doświadczenie jest dla kolegów bardzo cenne, a na dodatek dawał dobry przykład. Dla poszkodowanych turystów i narciarzy w wypadkach w górach okazywał wiele troski. Zachowywał się skromnie i z szacunkiem dla drugiej osoby.

Kiedyś zimą, w latach 80-tych, w nocy, była akcja poszukiwawcza w rejonie Małego Szyszaka.

WOP-iści wywieźli wtedy skuterem mnie i Antoniego na Przełęcz Karkonoską, a pozostali koledzy ratownicy dowożeni byli później do akcji. Razem z Antonim poszliśmy, we mgle i zamieci, w rejon Małego Szyszaka na poszukiwania. Radiotelefon „Klimek” nam się rozładował i pozostała tylko rakietnica z dużą ilością naboju oświetleniowych. Ponieważ koledzy szli w tyralierze zboczem szczytów wystrzeliwaliśmy co chwila rakiety, by oni lepiej widzieli teren poszukiwań.

Pogoda nie była przyjazna akcji. Ostatecznie okazało się, że poszukiwanych nie było wcale i nigdzie.

Tuż przed świtem zjechaliśmy w świetle latarek na nartach do drogi Sudeckiej. Nad ranem wróciliśmy do Stacji Centralnej w Jeleniej Górze. Antoni był wtedy Naczelnikiem Karkonoskiej Grupy GOPR. Byliśmy też razem powołani przez wojsko do szkolenia komandosów w skałkach, w Górach Sokolich.

Ćwiczenia były dla nas zwyczajne – tyle, że szkolenie miało charakter militarny i nie zwalniało nas z odpowiedzialności za wspinających się żołnierzy.

Ten zawsze zdrowy i wysportowany mężczyzna, jakby przypłacił zdrowiem szereg lat trudnej i odpowiedzialnej pracy w górach. Przeszedł na emeryturę, ale nadal, kiedy miał czas, przychodził pełnić dyżury w górach.

Jesienią 2005 była akcja poszukiwawcza w rejonie Wielkiego Stawu.

Szukaliśmy kobiety, która zbierała jagody i zaginęła.

Przez pierwsze dwa dni nie znaleźliśmy jej. W kolejnym dniu grupa ratowników ponownie wyruszyła na poszukiwania. Antoni także brał udział w akcji obsługując radiotelefon w „Bacówce” przy wyciągu krzesełkowym w Karpaczu. Po południu powróciliśmy do „Bacówki”, ale razem z Markiem Przeworskim zaproponowaliśmy koledze kierującemu akcją, że pojedziemy jeszcze raz ponad staw i spenetrujemy zbocze kotła Wielkiego Stawu w zespole sześcioosobowym. Tak też zrobiliśmy. Byliśmy pewni obaj

z Markiem – „Gumisiem”, że gdzieś tam będzie zaginiona „jagodziarka”. W krótkim czasie podczas zjazdów na linie, jeden z zespołów ratowników poszukujących zauważył w wodzie ciało poszukiwanej.

Akcję przerwano do dnia następnego i powróciliśmy do „Bacówki”. Przy radiotelefonie czekał Antoni.

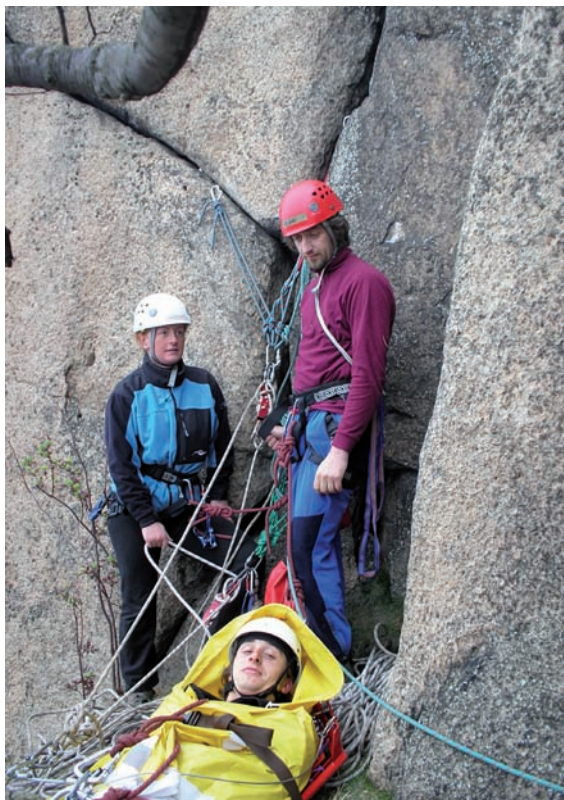
Podszedłem do niego i podając mu dłoń powiedziałem – „Antoś, dziękujemy Tobie – bo to między innymi Twoja szkoła”. Wtedy oczy jego zabłyszczały, uśmiechnął się i odpowiedział (jak pamiętam) – „...Hmmm, proszę ciebie, kolego – cieszę się i ja wam dziękuję”.

Kiedy był doceniany na oficjalnych spotkaniach przez władze – cieszył się, ale chyba ważniejszym dla niego była szczerza przyjaźń ze wzajemnością innych.

I co można było więcej Antoniemu podarować? Szacunek i pamięć.

Za to wszystko, czym dzielił się z nami i co dla nas robił.

Takim Go zapamiętałem – Antoniego Rychla.



(fot. archiwum GOPR)

Akcja w Obrim Dole zima 1992/1993

18 stycznia 1993 roku, w poniedziałek, o godzinie 15:45 miała miejsce tragedia w Obrim Dole. Ratownik pełniący dyżur w Stacji Centralnej GOPR – Grupy Karkonoskiej w Jeleniej Górze przyjmuje zgłoszenie z Placówki WOP mieszczącej się w Domu Śląskim o wypadku jaki ma właśnie miejsce. Na dno Kotła Obri Dul ześlizguje się dwójka uczestników wycieczki z Niemiec, którzy schodzili ze Śnieżki do Pecu.

Grupa młodzieży szkolnej w wieku 16-18 lat, wędrująca bez przewodnika górskiego, prowadzona tylko przez nauczycielkę, podczas zejścia w bardzo stromym terenie na mocno oblodzonym szlaku, nie potrafi utrzymać się na zboczu. Dwoje z uczestników wycieczki ześlizguje się w dół. Pozostali, przerażeni zatrzymują się i zostają na miejscu. Jeden z uczestników znajdujący się na tyłach grupy udaje się do Domu Śląskiego by wezwać pomoc. Później razem z Wopistą próbuje dotrzeć do grupy. Niestety po dotarciu do bardzo stromego zbocza stwierdzają, że dalej nie są w stanie podejść i pozostają na miejscu. Na górnej stacji wyciągu na dyżurze jest Andrzej Brzeziński, który po podaniu komunikatu na zakończenie dyżuru pozostaje w okolicy górnej stacji i czeka na zjazd ostatnich narciarzy w celu sprawdzenia i zamknięcia za nimi nartostrady. Towarzyszy mu wtedy sympatyk GOPR, śp. Marek Kuchciński, który pracował na wyciągu orczykowym. Andrzej dostaje informacje przez radio ze Stacji Centralnej o wypadku w Obrim Dole. Zabierają linę, potrzebny sprzęt i udają się skuterem śnieżnym w rejon zdarzenia. Po dojechaniu do Kaczego Dołka skuter odmawia posłuszeństwa. Pozostawiają więc go i biegną na krawędź Kotła, gdzie na szlaku zastają grupkę 7 uczestników feralnej wycieczki wystraszonych i niezdolnych do wykonania żadnego kroku. Młodzi ludzie zostają związani liną i przez Marka Kuchcińskiego odprowadzeni w kierunku Domu Śląskiego. Gdy Andrzej zaczyna schodzić w dół Kotła, dojeżdża do niego ze Śnieżki ratownik GOPR pracujący w Obserwatorium IMGW, Zbyszek Górski. Schodząc razem napotykają pomiędzy krzakami żołnierza WOP i młodego uczestnika wycieczki i zabierają ich ze sobą.

Po jakimś czasie dochodzi do nich Marek Przeworski, który wyprowadza do szlaku i dalej do Domu Śląskiego żołnierza i młodego turystę. Andrzej i Zbyszek dochodzą do dziewczyny i chłopaka, którzy spadli po bardzo śliskim zboczu na dno Kotła. Po przebadaniu nie stwierdzono oznak życia. W oczekiwaniu na Horską Służbę rozpalają duże ognisko, które przy szybko zapadającym zmroku na pewno będzie widoczne dla idących na pomoc ratowników Horskiej Służby. Po spotkaniu pakują do środków transportu deski kanadyjskie, dwójkę młodych ludzi, którzy zostali przetransportowani do miejscowości Pec pod Śnieżką, gdzie zostali przekazani Policji i medykom. Cała wyprawa trwała kilka godzin i zakończyła się późno w nocy.

W sobotę 23.01.1993 roku w tym samym miejscu dochodzi do kolejnej tragedii. Po upadku z dużej wysokości ponosi śmierć turystka z Czech, która po zdobyciu Śnieżki chciała zejść szlakiem niebieskim przez Obri Dul do Pecu. Cała sprawa wynikała ze zwykłej ludzkiej głupoty i niefrasobliwości. Dochodzący do Domu Śląskiego turyści zostają poinformowani o wypadku, który miał miejsce w poniedziałek i skierowani w kierunku Lucni Boudy. Oni jednak postanowili oszukać żołnierza pełniącego służbę przy Domu Śląskim i niezauważeni z powodu zapadających ciemności i zamieci śnieżnej weszli na szlak niebieski. Po kilkunastu metrach kobieta znika w czeluściach nocy i spada na dno Kotła, jej partner zamiast do Domu Śląskiego biegnie na Śnieżkę, do Obserwatorium, gdzie służbę pełni Jurek Klich, który powiadamia GOPR. W pierwszym rzucie z Samotni wyruszają Andrzej Brzeziński, Krzysiek Czarnecki oraz Zbyszek Górski, którzy udają się na miejsce zdarzenia skuterem w bardzo trudnych warunkach (zamieć śnieżna). Naprzeciw nim wyrusza z Domu Śląskiego Andrzej, Kuriata żołnierz zawodowy. Oba zespoły spotykają się przy Spalonej Strażnicy. Jednocześnie z Karpacza i Jeleniej Góry przybywają na dolną stację wyciągu zespoły ratownicze, które docierają na Kopę i do Domu Śląskiego. Po ustaleniu planu działań kierownikiem wyznaczony zostaje „Ptyś” – Antoś Rychel. Ratownicy schodzą na dno Kotła i idąc tyralierą przeszukują teren Kotła w rejonie wodospadu rzeki Upy.

Po przeprowadzeniu wywiadu przez ratownika Horskiej Służby na Śnieżce z partnerem poszkodowanej okazało się, że pierwotna informacja dotycząca lokalizacji poszkodowanej była błędna. Turyści schodzili szlakiem niebieskim, więc zakres poszukiwań ograniczył się do żlebow poniedziałkowej tragedii. Wkrótce poszukiwana zostaje odnaleziona, ale bez oznak życia. Po jakimś czasie dochodzą ratownicy HS. Zwłoki zostają zwiezione do Pecu i przekazane Policji. Akcja była bardzo trudna ze względu na panujące warunki atmosferyczne.



Sylwester w Czarnym Kotle Jagniątkowskim

31 grudzień 1989 rok

Gdyby przeprowadzić badania na tym, co robią ratownicy GOPR w nos sylwestrową, to przypuszczam, że wynik byłby oczywisty: to samo co reszta dorosłego społeczeństwa. Taki wynik ankiety jest do przyjęcia przez wszystkich za wyjątkiem dziennikarzy. Dla nich ratownicy w Sylwestra powinni ratować. Jeżeli uratują – to dobrze. Lepiej jednak, żeby były trupy. Im więcej, tym lepiej. Jak na lawinie w 1968 roku.

Ileż to razy czytaliśmy jak to „rycerze błękitnego krzyża” nie tylko z balów, ale nawet z własnych ślubów, od weselnych stołów i łoży wzywani byli do akcji. Ciekawe, nigdy nie pisano, co było z „matrimonium consumatum”? Bo tak, jak w letni sezon ogórkowy potrzebny jest jakiś stwór kryptozoologiczny (jak potwór z Loch Ness) tak na Sylwestra konieczna jest akcja.

Ale czasami życie aranżuje sytuacje, jakich i najlepszy reżyser by nie wymyślił. Tak było w dniu 31 grudnia 1989 roku!

Po kilkudniowym ociepleniu od 2 grudnia przyszedł srogi mróz i Wysoki (Główny) Grzbiet Karkonoszy zamienił się w wielkie lodowisko. Bez raków trudno było przejść kilka metrów (bez raków – ani rusz!). A koniec grudnia to przecież ferie i pora na różne sportowe obozy prowadzone przez mniej lub bardziej odpowiedzialnych szkoleniowców, którzy góry traktują jak salę gimnastyczną. Tak mawiał do różnych trenerów w latach sześćdziesiątych legendarny Szatan czyli Jurek Janiszewski, na co najgrzeczniejszą odpowiedź, jaką otrzymywał, było stwierdzenie: Panie! My to mamy zdrowie! A przecież nawet najlepiej wytrenowany sportowiec jest tylko mniej lub więcej doskonałą maszyną chemio- dynamiczną, z ograniczonymi rezerwami energetycznymi, które w kryzysowych sytuacjach wyczerpują się natychmiast.

Tak też stało się z Małgorzatą i jej pięcioma koleżankami, które w dniu 31 grudnia 1989 roku około godziny trzynastej w pobliżu „Czeskiej Budki” przypadkowo odnalazł patrol WOP ze strażnicy Kamieńczyk. Wszystkie dziewczyny były wyczerpane, a stan Małgorzaty był bliski krytycznego.

Żołnierze zawiadomili Stację Centralną. Dyżurny poprosił o pomoc kierownika Stacji Przekątnikowej na Śnieżnych Kotłach i ratownik ochotnik Jurek Busse wysłużonym ale stale gotowym do jazdy ratnikiem powiózł je na Halę Szrenicką, gdzie ratownicy uprzedzeni o ciężkim stanie jednej z odnalezionych wyszukali wśród wczasowiczów lekarza. Kiedy ratrak z Kotłów dojechał do Hali – wszystko było gotowe – dziewczyna została uratowana. Po godzinie zabiegów lekarz zezwolił na transport do Przesieki.

Jurek Busse zwiózł je do Kamieńczyka. Tam czekał na nie R. Jędrecki, który Ułazem GOPR zwiózł je do Przesieki. Po pięciu godzinach od zgłoszenia wypadku dziewczyny przekazano opiekunom.

I na tym można by zakończyć opis tej akcji, gdyby nie postawa opiekunów poszkodowanych z Centralnego Obozu Szkoleniowego PZLA... w Przesiece. Otóż okazało się, że prowadzący trening na trasie Szklarska Poręba Szrenica – Odrodzenie – Przesieka nie zauważył, że od grupy odłączyło się sześć zawodniczek i że pozostały one w górach. Po powrocie do miejsca zakwaterowania, do Mimozy w Przesiece, poszedł spokojnie na obiad a zapytany przez dyżurnego Stacji Centralnej czy wszystkie uczestniczki treningu wróciły z gór odpowiedział że nie, bo zauważył kilka niezjedzonych porcji pozostawionych przez obsługę na stołach. Nie trzeba dodawać, że gdyby nie przypadek i natychmiastowa pomoc, to mielibyśmy nowe Pilsko.

Zbulwersowani taką postawą opiekuna ratownicy zawiadomili Prokuraturę i powiadomili o tym zainteresowanych.

Nie wiemy co zrobił Prokurator, ale zainteresowany zareagował natychmiast i około godziny 23 zjawił się w Stacji Centralnej w towarzystwie drugiego działacza. Panowie chcieli rozmawiać z ratownikami, którzy zaopiekowali się zawodniczkami.

Do rozmowy jednak nie doszło, bo ratownicy nie cierpią facetów, którzy swoim niedbalstwem przyczyniają się do wypadków w górach. Nie było ich zresztą w Stacji Centralnej, bo w tym czasie w Czarnym Kotle Jagniątkowskim ratowali innego młodego sportowca.

Tomek, wioślarz bydgoskiego „Wiślana” też uczestniczył w treningu ale z Karpacza, przez Odrodzenie i Śmielec do Michałowic. Jego opiekun – pan Grzegorz Jankowski – już na początku trasy zauważył, że zawodnik ze względu na złe obuwie odstaje w tyle od grup. Przydzielił mu więc kolegę, który miał mu towarzyszyć. Kiedy jednak na Smogor ni zauważył, że obydwaj pozostali w tyle, poprosił żołnierzy WOP by przekazali zawodnikom, że mają wrócić do Karpacza i autobusem dojechać do Michałowic.

Chłopcy chcieli jednak dobiec tam górami. Wierzyli, że wolniej, ale dojdą. Nie chcieli przerwać treningu, który w klubie jest czymś jak bal sylwestrowy. Biegli więc dalej. Na Odrodzeniu dowiedzieli się, że grupa jest przed nimi 20 minut. Przyspieszyli.

Kiedy nad Czarnym Kotłem Jagniątkowskim zaczęli zbiegać w dół niebieskim szlakiem Tomek się poślizgnął. Nie zatrzymały go krzaki kosodrzewiny. Osunął się w Kocioł, osiemdziesiąt metrów niżej spadając ponad siedemset metrów po zlodowaciałym śniegu. Po upadku, można śmiało powiedzieć, że życie uratował mu żołnierz WOP ze strażnicy „Przesieka” st. szeregowy Ryszard Borowy, który zawiadomiony przez kolegę Tomka zszedł do rannego, oddał mu swoją kurtkę, rękawice, czapkę i przez radiotelefon zawiadomił strażnicę, skąd informację o wypadku przekazano dyżurnemu w schronisku Odrodzenie Stefanowi Szczurowskiemu.

Stefan powiadomił Stację Centralną i razem z kandydatem na ratownika Leszkiem Gorczycą poszedł na miejsce wypadku. Ponieważ nie mieli raków zabrali narty, które na zlodowaciałym śniegu trzymają lepiej jak „bose” buty. Wszystko szło dobrze, do schodzenia do Kotła. Na zboczu Leszek stracił panowanie nad nartami i poleciał w dół. Zatrzymał się na pniu. Mimo bólu kręgosłupa do końca uczestniczył w akcji, a kiedy na drugi dzień zgłosił się do lekarza stwierdzono u niego „złamanie pierwszego kręgu lędźwiowego pierwszego stopnia”.

Stefan pożyczył raki od Wopistów i zszedł w nich do poszkodowanego.

Przyznaję, że nawet dzisiaj, prawie piętnaście lat po akcji wstydzę się pisać, że ratownik GOPR pożycza raki od żołnierza. Ale takie to były czasy, takie były realia naszej grupy. W tamtych latach wpływowi reformatorzy we władzach naczelnych GOPR rodowodem z Zakopanego twierdzili, że Karkonoszom sprzęt specjalistyczny nie jest potrzebny, bo (cytuje)... „całe problemy skalne Karkonoszy można zamknąć w jednej dolinie tatrzańskiej”. Inna rzecz, że ówczesne naczelnictwo naszej grupy nie miało siły przebicia i nie potrafiło właściwie przedstawić problemów, z jakimi spotyka się w Karkonoszach. Stało się to możliwe dopiero po zmianie naczelnika.

Stefan z Leszkiem zaopatrzyli rannego i czekali na przyście ratowników ze Stacji Centralnej.

Zawiadomienie o tym wypadku w Stacji Centralnej przyjęto o godzinie 18. Pół godziny później, mimo że to był wieczór Sylwestrowy zjawili się już pierwsi ratownicy: Tadek Miksiewicz, Marian Sajnog, Paweł Wojnarski i Andrzej Jawor. Pobrali z magazynu 2 liny podciągowe, 3 czekany, 2 długie latarki a zamiast raków – od Włodka Kosterkiewicza, magazyniera a zarazem dyżurnego Stacji Centralnej – błogosławieństwo na drogę. O 19:20 wysłużona komandorka powiozła nas do Jagniątkowa i dalej, leśnymi drogami do tak zwanej „Zawracalni.” Stamtąd trzeba było iść pieszo. Początkowo szło wszystko dobrze. W „Wysokim lesie” śnieg był wprawdzie twardy, ale ciężkie „zawraty” znajdowały na nim oparcie. Dostyc szybko doszliśmy do drogi, gdzie szlak czarny odchodzi od niebieskiego i po kwadransie, wzdłuż Wrzosówki weszliśmy na otwartą przestrzeń Czarnego Kotła.

Skończył się w miarę gęsty las. Weszliśmy na szczyry lód, na którym nasze nogi rozjeżdżały się we wszystkich kierunkach. Tempo podchodzenia spadło. Kiedy z tru-



(fot. Krzysztof Tęcza)

dem posuwaliśmy się po kilkanaście centymetrów do przodu obok nas jak burza przeleciał Kaziu Smieszko, który dojechał samochodem Klubu Wysokogórskiego. Jego buty uzbrojone w raki pozostawiały na lodzie ledwo widoczne nakłucia. W jasną sylwestrową noc widzieliśmy, jak jego ciemna sylwetka oddalała się coraz szybciej w kierunku zachodnich ścian Kotła.

Wreszcie doszliśmy. Wioślarz mimo kilkugodzinnego oczekiwania na pomoc wyglądał dobrze. I tylko umocowane na szynie i sterczące w bok ramię utrudniało najpierw umieszczenie go na toboganie a potem transport wąskim holwegiem. Musieliśmy raz po raz zatrzymywać się bo usztywniona ręka zahaczała o gałęzie krzaków. Kiedy byliśmy niedaleko drogi przez radio usłyszeliśmy głos Mariana, który gdzieś się nam zapodział w czasie podchodzenia do poszkodowanego.

– Panowie! Bateria mi się skończyła! Nie wiem gdzie jestem! W głosie było słychać wyraźnie nutkę niepokoju.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Stanęliśmy. Idący równo ze mną Szczurowski poświecił latarką na zegarek. Była 23:58. Wziął do ręki mikrofon i prosząc kolegów o ciszę powiedział – W Nowym Roku Marian, w Nowym Roku! Widocznie Twój zegarek się spieszy. Poczekaj, nie ruszaj się z miejsca. My też zaraz do niego dojdziemy.

Nie przypominam sobie, by Marian w czasie tej akcji używał fal radiowych.

Kiedy doszliśmy do skrzyżowania stał tam już i przeklinał polskie baterie, które nie wytrzymują jednej akcji. Nasze, tej samej firmy świeciły dalej.

Do Jeleniej Góry wróciliśmy dwoma samochodami na godzinę 0.40. Najwyższy czas na otwarcie butelki szampa i złożenie sobie życzeń.

PS. Nie życzę nikomu wypadku a tym bardziej w górach. Ale jeżeli ktoś musi się już połamać, to nie mam nic przeciwko temu, by zrobił to w Noc Sylwestrową i w Czarnym Kotle. Chętnie spędzę tam jeszcze jednego Sylwestra.



Tak to pamiętam

Czasami w rozmowach z moimi kolegami „z tamtych lat” słyszę, że to czy tamto wyglądało tak, lub tak. Czasami dochodzi do sporów. Rzadko udaje się znaleźć wspólne zgodne ustalenie faktów. Zatem każdy zostaje przy swoim. Rodzi to niekiedy długotrwałe bezsensowne konflikty. Mści się brak kronikarskiego podejścia do znaczących zdarzeń, sytuacji, z którymi spotykaliśmy się lub brali w nich udział. Problemy „jak to było” zaczynają się przy okazji rocznic, kiedy „trzeba coś napisać”. Zaczyna się więc „wiercenie w pamięci”, a z jej głębi – pamięci – wylatują wspomnienia nie zawsze przyzwoite, co nie znaczy, że nieprzyjemne.

„Przeżyłem więc wiem” – to tytuł wspomnień Ryszarda Szafirskiego, himalaisty i naczelnika Grupy Tatrzańskiej. Czytając te niezwykle ciekawie napisane wspomnienia pomyślałem: też przeżyłem, też wiem, tylko czy wszystko pamiętam?

Spróbuję zatem opisać, jak to pamiętam. A pamiętam tak: któregoś dnia 1973 roku do Jeleniej Góry przyjechali prezes GOPR Jerzy Ustupski i Tadeusz Bielecki naczelnik Grupy Beskidzkiej. Zostałem poproszony na rozmowę, w trakcie której, ku mojemu zdumieniu, zaproponowano mi funkcję naczelnika Grupy Sudeckiej.

Poprosiłem o dwa dni do namysłu. Byłem już wtedy w hierarchii goprowskiej dosyć wysoko: członek Zarządu Głównego GOPR, instruktor ratownictwa górskiego, od wielu lat przewodnik górski klasy II, członek Klubu Wysokogórskiego, zawodowe prawo jazdy. Uczyłem w renomowanej szkole – Policealne Studium Turystyczno-Krajoznawcze. Wydawało się, że te kwalifikacje wystarczą do pełnienia tej na pewno bardzo ważnej funkcji. Być może merytoryczne. Zrozumiałem to, kiedy w małym pokoiku, szumnie nazywanym STACJĄ CENTRALNĄ w dawnym Domu Turysty, usiadłem za biurkiem i zacząłem „studiować” dokumenty związane z przepisami, statutem (byliśmy zrzeszeni w PTTK), a przede wszystkim terenem działania. A był on imponujący, ponad 300 km łańcuchów górskich.

I wtedy zrozumiałem „w co wdepnąłem”. Na wycofanie się, niestety, było za późno. Oplakany stan materialny, kilku ratowników zawodowych, wszyscy bez prawa jazdy – no i ten ogromny teren do zabezpieczenia. Prezes Zarządu i większość jego członków mentalnie związana była z Karkonoszami, a Kotlina Kłodzka ze Śnieżnikiem jawiła im się, tak jak zresztą wielu ratownikom z Karkonoszy, nader egzotycznie. Coś w rodzaju Kamczatki.

Stąd też wynikały problemy z obsadzaniem dyżurów w tamtym rejonie. Szczególnie kłopotliwe w czasie świąt i ferii szkolnych. Kosztowało więc sporo trudu, żeby przekonać Zarząd Grupy Sudeckiej o konieczności zatrudnienia tam ratownika zawodowego. Najsensowniejszym rozwiązaniem było podzielenie Grupy Sudeckiej na dwie podgrupy z siedzibami, w Jeleniej Górze i w Kłodzku. Pierwszym jednak krokiem, jak mówi się

dzisiaj, była integracja, czyli *Dzień ratownika* na Zieleńcu. Po raz pierwszy w historii Grupy Sudeckiej, dzień ten był organizowany poza Kotliną Jeleniogórską.

Organizacja tego dnia i jego przebieg wymaga dodatkowych opisów, ponieważ był nader obfity w wydarzenia i zachowania niektórych kolegów. To było znakomite doświadczenie związane z ciężarem organizacyjnym w naszym Stowarzyszeniu. Echa tego dnia wyłaniają się „z pamięci dziejów” jeszcze dzisiaj. Kolejnym zadaniem było przekonanie Zarządu Głównego o konieczności takiego podziału. Nie było to zbyt trudne, ponieważ byłem wtedy członkiem Zarządu Głównego w dużej zażyłości z Jerzym Hajdukiewiczem, a przede wszystkim z Gienkiem Strzebońskim, który pomysł ten popierał całym sercem.

Toteż w dniu 11 lutego 1974 roku w Domu Turysty w Polanicy Zdroju odbyło się zebranie organizacyjne Podgrupy „Ziemia Kłodzka” (*Protokół z zebrania – 11.02.1974, spisany przez Władysława Biskupa znajduje się w Archiwum Grupy Karkonoskiej*). Powstała wtedy Grupa inicjatywna – tak byśmy ją nazwali dzisiaj. W jej skład weszli: Stanisław Fraus, Eugeniusz Bąkowski, Wiesław Piaseczny, Ryszard Onderka, Janusz Przemysławski, Czesław Zawojski, Władysław Biskup. Pierwszym zawodowym kierownikiem Podgrupy „Ziemia Kłodzka” został Eugeniusz Bąkowski.

W międzyczasie w Wałbrzychu wyłoniła się niejako w sposób naturalny bardzo dynamiczna grupa ratowników: Otek Sznacki, Teodor Szubert, Józek Husejko. Z Teodorem Szubertem i Otkiem Sznackim znałem się bliżej ze wspólnych dyżurów i kursów. Byli nie tylko znakomitymi ratownikami dyspozycyjnymi, ale też świetnymi organizatorami. W bardzo krótkim czasie załatwili samochód – karetkę i dodatkowy sprzęt. Byli tak naprawdę pierwszymi na tym terenie ratownikami, którzy w sposób nowoczesny zaczęli rozumieć znaczenie ratownictwa górskiego. Kłopotliwa była natomiast współpraca z kierownikiem Podgrupy Eugeniuszem Bąkowskim. Już po kilku miesiącach było wiadomo, że „z tej maki chleba nie będzie”. Organizacyjnie Podgrupa nie zdążyła się umocnić.

Przyszły nowe czasy. Z hukiem wyleciałem z naczelnikowania. W 1975 powstało województwo Jeleniogórskie i Wałbrzyskie. Dowiedziałem się o tym w Ambasadzie polskiej w Islamabadzie.

Rok później w pięknej scenerii zamku Książ byłem świadkiem powstania dwóch Grup: Karkonoskiej i Wałbrzysko-Kłodzkiej. Dlaczego Wałbrzysko-Kłodzkiej, pomyślałem wtedy. Nie tak to sobie wyobrażałem. Naczelnikami zostali: Stanisław Ządek i Ryszard Jaśko.

I na koniec. Spotkałem przypadkowo znanego działacza samorządowego.

– *Macie znowu jakieś święto. 40-lecie? Przecież nie tak dawno obchodziliście 60-lecie!*
– Był wyraźnie zaintrygowany. *To jak to? Cofacie się w rozwoju?*

– *Widzisz, osiem lat temu obchodziliśmy stulecie, potem sześćdziesięciolecie, a teraz czterdziestolecie. Hm!* – zadumał się mój rozmówca. – *Ciekawe – zawsze to parę kieliszków więcej – zakończył moje wywody.*

– *Zatem za pomyslność obu Grup. Ludzie, to przecież 40 lat!*



ISSN 2449-741X